

Wigilia w Betlejem

Już od wielu setek lat wigilijne uroczystości w Ziemi Świętej rozpoczynają modły u stóp grobu Chrystusa w Jerozolimie. Stąd pielgrzymi udają się na odległe od miasta 10 kilometrów od Betlejem Pole Pasterzy, z którego widać już leżące w otoczonych łagodnymi pagórkami kotlinie miasto narodzin Jezusa. Dalszą drogę obyczaj nakazuje przebyć pieszo.

Zgodnie z wielowiekową tradycją, z pierwszą gwiazdą, drogą wśród przybranych lampionami gai oliwnych rusza uroczysta procesja. Prowadzi ją patriarcha łaciński w asyście odświętnie ubranych skautów z werblami i konnych policjantów w galowych mundurach. Orszak ten dociera do wielkiego placu przed Bazyliką Narodzenia. Plac otaczają wieże dzwonnice świątyni trzech różnych wyznań chrześcijańskich: ortodoksyjnego kościoła armeńskiego, prawosławnego i katolickiego klasztoru św. Katarzyny oo. Franciszkanów.

Tu w podziemiach Bazyliki znajduje się Grota Narodzenia Chrystusa. Wspomiane zdobiona, srebrna gwiazda oznacza według tradycji dokładnie miejsce naro-

(Dokończenie na str. 2)



Kraków dostał tylko 6 tys. choinek. Zapewne nie dla wszystkich ich starczyło. Wierzmy jednak w poczucie humoru naszych Czytelników, a równocześnie w ich przywiązanie do nas. Dlatego proponujemy naszą kryzysową choinkę.

By zaistniała, trzeba wziąć do rąk nożyczki i klej (można to zaproponować dzieciom jako świąteczną zabawę), po wycięciu trzeba choinkę złożyć dokładnie na zgięciach i skleić.

Ci, którzy chcą by przetrwała do Trzech Króli,

muszą utrudzić się dodatkowo i przed wycięciem papier gazetowy podkleić kartonem. Wówczas choinka wygląda jak na naszym zdjęciu, jest prawie niezniszczalna i może przetrwać nie jeden rok.

Naszym
Czytelnikom
z okazji Świąt
Bożego Narodzenia
wszystkiego
najlepszego
życzy Redakcja



Największa szopka

Przed paryskim kościołem St. Sulpice pojawiła się największa na świecie ruchoma szopka o długości 15 m i szerokości 4 m. Za jejżąd postużyły mury Jerozolimy, Partenon, obok widnieje też meczet. Wszystkie figury poruszają się, rozlega się nawet... śmiech praczek. Włoskiemu inżynierowi P. Filippucciemu, praca nad tą szopką zajęła 5 lat.

Święta i Sylwester w górach

Komplet gości a śniegu mało

Wprawdzie na duży śnieg i mroź przyjdzie jeszcze trochę poczekać, to jednak miłośników wypoczynku świątecznego w górach jest wielu.

Schronisko PTTK na Polanie Chochołowskiej ma 100 proc. miejsc zarezerwowanych. „Murowanie” na Hali Gąsienicowej to samo, schronisko na Kalatówkach też.

Co schroniska proponują swoim gościom w okresie świąteczno-noworocznym?

„Murowanie” i Kalatówki obowiązkowo choinka i wspólna wieszczka wigilijna w sali jadalnej. W czasie Sylwestra zabawa, tylko dla mieszkańców schronisk, przy płytach i taśmach, bez huków i hałasów, wszak to tereny Tatrzańskiego Parku Narodowego. Na Polanie Chochołowskiej wszystko będzie bardziej kameralne.

Cena 7 zł

W I PRACE SPOŁECZNE W KRAKOWIE

echo

KRAKOWA

ODZNACZONE ZŁOTĄ ODZNAKĄ M. KRAKOWA

ROK XXXV PISMO POPOŁUDNIOWE Nr 202 (11278)

Kraków, 24, 25, 26 grudnia 1982 r.

Ze świata

MINISTROWIE handlu zagranicznego PRL Tadeusz Nestorowicz i ZSRR, Nikołaj Patoliczew podpisali 23 bm. w Moskwie protokół o wzajemnych obrotach towarowych i płatnościach między Polską i Związkiem Radzieckim na 1983 rok. Protokół zakłada wzrost

naszego eksportu do ZSRR o 17 proc., a importu o 12 proc.

KRAJE EWG postanowiły przedłużyć o rok ograniczenia importu niektórych towarów radzieckich wprowadzone 15 marca do końca 1982 r.

W ŚRODĘ w genewskim krematorium św. Jerzego odbyła się kremacja zwłok zmarłego dwa dni wcześniej słynnego pianisty Artura Rubinsteina.

ZDOBYWAMY ODZNAKĘ PRZYJACIELA KRAKOWA

Tradycyjnie już wycieczki w ramach akcji ZDOBYWAMY ODZNAKĘ PRZYJACIELA KRAKOWA urządzamy w drugi dzień Świąt, tj. w niedzielę 26 bm. Oto program naszych imprez, na które serdecznie zapraszamy:

● **Odznaka brązowa — RENESANS W KRAKOWIE** — zbiórka między godziną 11.30 a 12.00; podczas spacerów poznamy dokładnie zabytki XVI-wiecznego Krakowa, m. in. Sukiennice, kaplicę Myszkowskich przy kościele Dominikanów, kaplicę Zygmuntofską i dziedzińiec zamku królewskiego na Wawelu.

● **Odznaka srebrna — SZTUKA W KRAKOWIE W ZBIORACH WAWELSKICH** — zbiórka między godziną 10.00 a 11.00; rzadka okazja zwiedzenia stałej ekspozycji wawelskiej (m. in. namioty i kobierce tureckie i perskie), która mieści się w zachodnim skrzydle zamku królewskiego na Wawelu.

● **Odznaka złota — SECESJA W KRAKOWIE** — zbiórka między godziną 9.00 a 9.30; podczas spacerów poznamy zabytki krakowskie z przełomu XIX i XX wieku, m. in. Stary Teatr, Pałac Sztuki, kamieniczki secesyjne.

UWAGA: miejsce zbiórki dla wszystkich tras — Rynek Główny, koło wejścia do biura „Wawel-Touristu” w Sukiennicach (od strony pomnika Mickiewicza).

● Osoby, które ubiegają się o odznakę złotą z pawim piórem, wybierają dowolną trasę. Jeszcze raz serdecznie zapraszamy!

Było to 24 grudnia

● W 1798 r. urodził się Adam Mickiewicz (zm. w 1855) uznawany za największego polskiego poety, dzieła jakie stworzył oraz rola jaką spełnił dla podtrzymania idei patriotycznej dają mu pewne miejsce w gronie najwybitniejszych Polaków wszechczasów.

Było to 25 grudnia

● W 1562 r. urodził się Łope de Vega (zm. w 1635), hiszpański pisarz, twórca teatru narodowego, autor ok. 1800 komedii (zachowało się ich ok. 500) opartych na legendach np. „Gwiazda Sewilli”, „Dziewczyna z dzbanem” czy „Pies ogrodnika”.

● W 1977 r. zmarł Charlie Chaplin (ur. w 1889), amerykański aktor, scenarzysta i reżyser; odtwórca (i także twórca) niezapomnianych komedii klasycznego filmu niemeo np. „Gorączka złota” czy „Brzdąc”.

Było to 26 grudnia

● W 1890 r. zmarł Heinrich Schliemann (ur. w 1822), niemiecki archeolog amator, kierując się własną wiarą w realność świata jaki stworzył w „Iliadzie” i „Odysei” Homer, w oparciu o te teksty poetyckie, odnalazł legendarną Troję. (w-g)

Filmowe przeboje rodem z USA

Fantastyka w ofensywie

Ogromna popularność filmów science fiction sprawia, iż na świecie powstaje coraz większa ich ilość. Prym na tym polu wiedzie oczywiście Ameryka, gdzie powstały tak popularne i u nas obrazy jak: „Bliźnięta trzeciego stopnia”, „Gwiezdne wojny”, „Imperium kontratakuje” itd.

Obecnie przebojem filmowym w USA jest film Stevena Spielberga zatytułowany „ET” (extra terrestrial — pozaziemski).

Bohaterem filmu, z którego zdjęcie prezentujemy poniżej, jest tytułowy ET — niewielki „człowieczek” z Marsa, który na skutek zbiegu okoliczności został pozostawiony na Ziemi. Zawiera tu wzruszającą przyjaźń z małym Amerykaninem. Po wielu przygodach ET wraca na swoją rodzinną planetę, a jak piszą krytycy, scena pożegnania dwójki przyjaciół — marsjańskiego „człowieczka” i ziemskiego chłopca jest nie mniej wzruszająca niż rozstanie Humphreya Bogarta z Ingrid Bergman z filmu pt. „Casablanca”. Tłumy także dorosłych widzów „walcących” na „ET” do kin świadczą o potrzebie krecenia takich obrazów.

Ciekawe czy także wielkim przebojem stanie się inny film amerykański pt. „Tron”, który stanowi istotny eksperyment w technice realizacyjnej — generalnie wszystkie sceny tego filmu to elektroniczne tricki. Wyprodukował go niedawno koncern Dis-

na kosztem 20 mln dol., a jego akcja dzieje się we wnętrzu komputera, gdzie toczy się emocjonująca walka między „jednostkami programowymi” a okrutnym „systemem kontrolnym”. Przygody głównych bohaterów: Reka (na zdjęciu) i księżniczki (jednostek programowych) obfitują we wspaniałe efekty łączące z pożarem we wnętrzu komputera. Czy „Tron” będzie jednak równie popularny jak „ET”, zobaczymy; póki co możemy nadzieję, iż oba filmy dotrą i do nas.

Fot. „Der Spiegel” (w-g)

Polecamy milionerom

Co prawda rodzimych milionerów, przynajmniej oficjalnie, nigdzie nie widać, ale na świecie działają z powodzeniem specjalne firmy, których oferty przeznaczone są „wyłącznie dla najbogatszych”. Do jednych z najpopularniejszych zaliczyć wypada dom wyspykowy Neiman-Marcus z Dallas. Na zdjęciu prezentujemy jedną z wielkich „atrakcji” tej firmy z roku 1971 za „nędzne” kilkanaście tysięcy dolarów — parę pięknych egipskich sarkofagów. Dom wyspykowy Neiman-Marcus proponuje zresztą jeszcze bardziej różnicowane, pod względem formy i ceny przedmioty. Oto kilka przykładów z katalogów firmy na przestrzeni ostatnich 30 lat jej działalności: miniaturowa podwodna, dwuosobowa (18 tys. dol.), satelitarna antena do ogrodu (36,5 tys. dol.), dwuosobowy sterowiec (50 tys.), luksusowo wyposażona kabina dla pragnących absolutnej samotności (85 tys.), wspaniałe jutro (150 tys.) czy letniskowy dom na Hawajach (1,2 mln dol.). Szej firmy Stanley Marcus zapewnia, iż gotów jest spełnić najbardziej ekstrawaganckie pomysły swych klientów. A dziwnych zamówień nie brakuje np. pewnego razu pewien klient zamówił dla swego, przepadającego za pluszowymi misiami, dziecka — pluszowego niedźwiądka, tyle że... naturalnej wielkości, prawdziwego grizzly! Dla najbogatszych firma gotowa jest spełnić każdą zachciankę i trudno się dziwić, skoro są to ludzie, dla których cena nie gra roli... (w-g)



23 GRUDNIA br. odbyło się posiedzenie Prezydium Rządu, któremu przewodniczył wicepremier, Mieczysław Rakowski. Omówiono aktualną sytuację społeczno-polityczną w kraju. Prezydium Rządu oceniło też stan przygotowań do wdrażania ustaw o szczególnej regulacji prawnej w okresie zawieszenia stanu wojennego i o związkach zawodowych.

DO SĄDÓW wojewódzkich wpływają nadal wnioski o rejestrację związków zawodowych. Do 22 grudnia wpłynęło na terenie całego kraju 3.630 wniosków. Sądy zarejestrowały do tego dnia 2.000 nowych związków zawodowych, najwięcej w woj. katowickim, opolskim, warszawskim i gdańskim.

POWOLI dobiega końca tegoroczna kampania cukrownicza. Do 23 bm. wyprodukowano ok. 1,6 mln ton cukru. Na składowiskach przy cukrowniach oraz



w terenowych punktach skupu pozostało jeszcze ok. 1,9 mln ton buraków, które zostaną przerobione w ciągu najbliższych trzech tygodni.

MINISTERSTWO Zdrowia i Opieki Społecznej informuje, że masło i ser na książeczki zdrowia dla dzieci w wieku do lat 7, dostarczane do sklepów w ramach trzeciego rzutu, będzie sprzedawane tylko do końca grudnia bieżącego roku. Osoby uprawnione do zakupu 0,5 kg masła i 0,5 kg sera na dziecko powinny go dokonać w tym terminie.

NA TERENIE Warszawy i woj. stołecznego w budowie znajdują się 30 kościołów katolickich. Pół roku temu prezydent Warszawy wydał zezwolenie na wybudowanie 33 dalszych obiektów sakralnych w latach 1983-1985.

ROZGŁOSNIA radiowa w Tęheranie poinformowała o straceńniu we wtorek w stołecznym więzieniu Kasr 11 osób, zamieszanych w przemyt narkotyków i ich produkcję. Określono ich jako zawodowych przestępców, działających w międzynarodowym gangu.

W CZWARTEK osobnik podający się za członka Irlandzkiej Armii Republikańskiej (IRA) poinformował telefonicznie, iż w gmachu ambasady brytyjskiej w Kopenhadze podłożono silny ładunek wybuchowy. Bomba miała wybuchnąć w 10 minut po tajemniczym telefonie. Siły bezpieczeństwa natychmiast ewakuowały personel placówki. Policja skrupulatnie przeszukała budynek ambasady i przylegające do niej tereny. Informacja okazała się fałszywa.

KOŁO Uchon, nie opodal Autun (środkowo-wschodnia Francja) rozbili się w środę rano dwumotorowy holenderski samolot typu „Chieftain”. Do katastrofy doszło w złych warunkach atmosferycznych, w śniegu i mgle.

Wigilia w Betlejem

(Dokończenie ze str. 1) dzin Jezusa. W Bazylice i na placu odbywają się dalsze nabożeństwa, których kulminacyjnym punktem jest uroczysta, celebrowana przez patriarchę, Pasterka z procesją do Groty Narodzenia. Tradycji tej, zrodzonej już we wczesnych wiekach chrześcijaństwa, a kulturowanej przez miejscową ludność, nie zniszczyły zawieruchy dziejowe wieków

Co z tymi rybami?

Co roku sytuacja się powtarza. Instytucje handlowe na długo przed świętami szczegółowo informują za pośrednictwem prasy jak to będzie małe różnych artykułów na święta. Zwykle ma brakować ryb. Podobnie było w tym roku. Zapowiedziano wszystkim, że będą mogli kupić jedynie po 40 deko karpia i żadnych nadwyżek nie należy się spodziewać.

W zakładach pracy rozpoczęła się gonitwa. Ludzie się zrzekali swoich części, obiecywali przekazać swoją część innym, narzekali na organizację sprzedaży, gdyż jak wiadomo ryba na ogół ma więcej niż 40 deko. Rozdziły się konflikty i zawisły, rozpoczęły się najróżniejsze kombinacje.

Tak było na początku tego tygodnia. A dzisiaj? W wielu zakładach pracy ryby pozostały, nie miał ich kto kupić. Jak się okazało załatwiono o wiele więcej ton ryb niż zapowiadano. Nadwyżki się znalazły. W wielu instytucjach doszło nawet do tego, że karpie ponownie, popyłu się i ludzie ich nie kupili. Podobnie w sklepach. Na początku tygodnia kolejki po karpie były ogromne. Natomiast wczoraj w wielu sklepach ryb było sporo, zaś kupujących brakowało. (ms)

średnich ani czasów późniejszych, choć nie oszczędzają one Palestyny i jej mieszkańców. W czasie inwazji perskiej w 614 r. betlejemską Bazylikę i Grotę Narodzenia tylko dlatego uniknęły zniszczenia, że na jej głównej fasadzie umieszczone są wizerunki Trzech Króli ubranych w szaty perskie, których najeźdźcy uznali za swoich magów. Z kolei w czasie dominacji Partii Ojczyścińskiej, za zgodą przedstawicieli wszystkich wspólnot chrześcijańskich, trzeba było zwozić portal Bazyliki, aby umożliwić Turkom wprowadzenie koni do świątyni. Poza sporadycznymi przypadkami, władający Palestyną nie ograniczali jednak wiernym możliwości udziału w uroczystościach religijnych.

Do czasu agresji Izraela na Święta Bożego Narodzenia przybywało corocznie do Betlejem kilkudziesiąt tysięcy pielgrzymów i turystów z całego świata. Tymczasem uczestniczyli w nich okoliczni Arabowie palestyńscy, z których co czwarty, choć mało kto w świecie o tym wie, jest chrześcijaninem. Boże Narodzenie jest zresztą także świętem muzułmańskim, przez wyznawców Allaha Chrystus uważany jest bowiem za jednego z jego proroków.

W ostatnich kilkunastu latach liczba przyjeżdżnych zmalała o ponad połowę. Na wejście do Betlejem w czasie świąt trzeba uzyskać specjalną przepustkę od izraelskich władz okupacyjnych.

GRZEGORZ KULIŃSKI (Krajowa Agencja Robotnicza)

Dziwny św. Mikołaj

W San Francisco przechodząca ulicą św. Mikołaj zaczął 69-letniego Williama Shermana... żądając od niego pieniędzy. Napadnięty był tak zaskoczony, iż posłusznie wręczył osobnikowi, przebranemu za Mikołaja swój portfel. Napastnik zatrzymał zawartość, a opróżniony portfel wrócił ofiarze „jako prezent” mikołajowy.

z Peru. Aresztowano 17 osób i skonfiskowano 73 kg kokainy o wartości około 3,5 mln dolarów. 35 innych osób oskarżonych o rozprowadzanie w rejonie Neapolu narkotyków przebywa w więzieniu.

CAŁA policja hiszpańska znajduje się w stanie pogotowia, dzięki któremu uda się być może przeszkodzić hiszpańskiej organizacji terrorystycznej ETA w przeprowadzeniu zamachów w okresie przedświątecznym.

BRYTYJSKI minister obrony, John Nott opowiedział się za decyzją rządu przewidującą ograniczenie liczby okrętów nawodnych należących do brytyjskiej marynarki wojennej. Walki o Falklandy (Malwin) na południowym Atlantyku dowiodły, iż okręty nawodne są bardzo źle zabezpieczone przed atakami rakietowymi przeciwnika.

W POBLIŻU tureckiego miasta Rize na wybrzeżu Morza Czarnego, trzy ogromne góry spadły na mikrobus wypełniony pasażerami. Śmierć poniosło co najmniej osiem osób.

W. Jaruzelski zaprosił do Polski J. Andropowa

23 bm. powróciła z Moskwy przebywająca na uroczystościach 60 rocznicy utworzenia Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich delegacja partyjno-państwowa PRL, której przewodniczył I sekretarz KC PZPR, prezes Rady Ministrów, przewodniczący WRON — generał armii Wojciech Jaruzelski.

Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami 23 bm. odbyło się spotkanie Wojciecha Jaruzelskiego z sekretarzem generalnym KC KPZR Jurijem Andropowem.

Wojciech Jaruzelski zaprosił Jurija Andropowa do złożenia wizyty w Polsce. Zaproszenie przyjęte zostało z wdzięcznością.

Okradał samotne kobiety (2)

Przystojny blondyn z wąsem

We wczorajszym „Echu” pisaliśmy o kradzieżach, jakich na samotnych kobietach dokonywał w Łasku Wolskim młody mężczyzna. Został ujęty przez milicję, 9 sierpnia br. Kim był? Okazało się, że Edmund D. 26-letni dobrze wysportowany młody człowiek przyjechał do Krakowa z Wejherowa.

Edmund D. pracował w różnych instytucjach, ale nigdzie nie potrafił utrzymać się dłużej. W końcu przyjechał do Katowic ze swoim kolegą. Przez 3 dni przebywali w towarzystwie dziewczyny, uciekinierki z zakładu poprawczego, potem pozbyli się ich i przyjechali do Krakowa. Tu, w kawiarni „Śnieżka”, Edmund D. poznał Stanisławę S. u której zamieszkał w Podgórzu. Zatrudnił się w HIL, potem u podkrakowskiego ogrodnika, a następnie pracował jako malarz pokojowy. Z zarobionych pieniędzy płacił 1500 zł alimentów na dziecko.

Edmund D. szybko zmudził się pracą. Doszedł do wniosku, że szybciej zarobi dokonując kradzieży na szkodę samotnych kobiet. Pierwsze przestępstwo popełnił w okolicy kopca Kościuszczy, alejką szła około 40-letnia kobieta, która miała fryzurę „afro”. Przestępca podbiegł do niej, wyrwał jej torebkę z ręk. Kobieta nawet nie krzyknęła, odwróciła się i pojechała uciekać. W torebce Edmund D. znalazł 6 tys. zł. Zabrał je, a dokumenty i torebkę wyrzucił w krzak.

Kolejne przestępstwa popełniał w podobny sposób. Rzadko zdarzało się, aby kobiety gonily go lub wzywały pomocy. Najczęściej przestraszona uciekały. W lecie ubiegłego

Przy tunelu pod Dworcem trwają intensywne prace

Wiele mówi się ostatnio w Krakowie o tunelu pod dworcem kolejowym. Wodociąg z Raby i ta właśnie inwestycja — to dwie sprawy, na których zdecydowano się skoncentrować środki. Stąd „Budostal-3”, generalny wykonawca tunelu, mógł zameldować o przekroczeniu finansowego planu prac. W połowie przyszłego roku, jeżeli nic się nie zmieni, zostanie udośćpniiony Kolei teren pod budowę nowych: czwartego i piątego peronów. Zakończenie tych prac warunkuje rozpoczęcie drażenia tunelu pod obecnie czynnym dworcem kolejowym.

Trwają dyskusje na temat definitywnego ustalenia planu prac. Wciąż jeszcze nie wiadomo, jak ostatecznie wyglądać będzie wyjazd z tunelu od strony zachodniej oraz wjazd z ulicy Frycza

Modrzewskiego. Krakowskie centrum komunikacyjne planowano bowiem w czasie, gdy wszystkie, nawet najbardziej kosztowne zamierzenia inwestycyjne, wydawały się być realne. Dziś sytuacja jest diametralnie różna, więc niezbędne są korekty planu.

W przyszłym roku powinny zostać zakończone prace przy konstrukcji tunelu pod czwartym i piątym peronem i jej betonowaniu, a także rozpoczęcie się przebudowa dworca PKS, która umożliwi rozpoczęcie prac przy budowie linii tramwajowej w ulicy Pawiej.

Działacze PRON u prezydenta

Prezydent m. Krakowa, Tadeusz Salwa przyjął wczoraj członków prezydium Tymczasowej Rady Wojewódzkiej Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego w Krakowie — przewodniczącego Ryszarda Zielińskiego, i z-cę przewodniczącego, Zbigniewa Siatkowskiego i sekretarza Rady, Jana Kucharzkiego.

Podczas spotkania omówiono zasady współpracy Rady Wojewódzkiej PRON z władzami miasta w roku przyszłym, a także węzłowe problemy rozwijającego się Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego w województwie krakowskim.

Ze sportu

Resovia — Hutnik 1:3

WCZORAJ w ekstraklasie siatkarszy rozegrano 5 ostatnich spotkań, kończących I rundę. Hutnik gościł w Rzeszowie, gdzie zmierzył się z tamtejszą Resovią. Krakowianie po dobrym spotkaniu wygrali 3:1 (15:9, 15:5, 13:15, 18:16). Głównym autem gości był szczelny blok, na który rzeszowianie nie potrafili znaleźć skutecznej recepty. W zwycięskim zespole pierwsze skrzypce grali Jacek Sańka i Jerzy Kolo-dziejski.

W pozostałych pojedynkach triumfowali faworyci. A oto ich wyniki: Piomien Sosnowiec — Poleszany 3:2, Beskid Andrychów — Resursa Łódź 3:0, AZS Olsztyn — Gwardia Wrocław 1:3, Legia Warszawa — Chemik Wałbrzych 3:1. Po tej kolejce samodzielnym liderem jest Legia, Hutnik na 4 pozycji.

Telegraficznie

MEDIOLAN: Zwycięstwem Ajaxu Amsterdam zakończył się międzynarodowy halowy turniej pikarski. Holendrzy w finałowym meczu wygrali z AC Milan 6-5.

NOWY JORK: Amerykańskie czasopismo „Track and Field News” przyznało Maricie Koch tytuł najlepszej lekkoatletki 1982 roku.

MOSKWA: Najlepszym sportowcem Związku Radzieckiego roku 1982 uznano rekordzistę świata w pływaniu Władimira Sainikowa.

LAHTI: W towarzyskim meczu hokejowym młodzieżowa reprezentacja Kanady zwyciężyła Finlandię 5-3.

KRONIKA WYPADKÓW

Wczoraj do godz. 22 wydarzyło się na terenie naszego województwa 5 wypadków, w których rany odniosło 5 osób. Byli to wyłącznie piesi. Zdarzyło się też 15 kolizji, w których na szczęście nikt nie został poszkodowany. Zatrzymano 3 pijanych kierowców.

Przy ul. Łowińskiego, kierujący „warszawa” potracił piesze go Stanisława Wozniaka, lat 38, który doznał ogólnych obrażeń ciała.

Przy ul. Teligi, kierujący „fiatem 126p” potracił 33-letniego piesze go Jana Ceglńskiego, który doznał złamania lewego podudzia.

OD NIEDZIELI

Niektóre wydarzenia mijającego tygodnia tworzą podstawę do długotrwałych przemyśleń. Niewątpliwie jednym z najistotniejszych wydarzeń było oświadczenie radzieckiego przywódcy Jurija Andropowa dotyczące gotowości ZSRR do ograniczenia — w Europie — liczby radzieckich jądrowych rakiet średniego zasięgu do liczby posiadanych przez arsenały Wielkiej Brytanii, Francji oraz Niemiec. Zanim takich rakiet przez USA „Trzeba odejść od głoszenia wrogości i nienawiści i zrezygnować z propagowania wojny jądrowej” powiedział J. Andropow. Podkreślił jednakże również, iż jeśli USA wprowadzą do swego arsenału nowe rakiety MX, to ZSRR umieści w swych zbrojeniach odpowiedniki tej broni.

W zainteresowanych krajach, a więc w USA, W. Brytanii i Francji w pierwszych oświadczeniach odrzucono propozycję I sekretarza KC KPZR, Administracja prezydenta Ronalda Reagana odrzucając propozycję J. Andropowa ponownie zaproponowała ZSRR tzw. „opcję zerową”, która z kolei jest nie do przyjęcia przez Związek Radziecki. Dlaczego? Otóż warian „zerowego rozwiązania” zakłada rezygnację z rakiet średniego zasięgu jedynie przez USA i ZSRR. A sprawa dotyczy przecież Europy, gdzie rakiety średniego zasięgu posiadają także sojusznicy Stanów Zjednoczonych — Wielka Brytania i

Francja. Propozycja prezydenta R. Reagana prowadziłaby więc do naruszenia równowagi; ZSRR wyzywałaby się broni, której odpowiedniki istniałyby w arsenale sojuszników Stanów Zjednoczonych. Odrzucając propozycję J. Andropowa rząd R. Reagana dał jednak do zrozumienia, iż przewiduje dalszą kontynuację rokowań genewskich: „będą trwać one nadal i są najlepszym forum do szukania rozwiązań, które mogłyby być do przyję-

Czas przemyśleń

cia przez obie strony”. Komentatorzy waszyngtońscy uważają wręcz, iż furka do rokowań pozostaje nadal szeroko otwarta, a fakt, że kolejna runda rokowań na temat rozbrojenia w Europie rozpoczęła się za kilka tygodni spowodowała, iż administracja USA musiała zająć stanowisko przetargowe. Miejmy więc nadzieję, iż czas dzielący oba wielkie mocarstwa od wznowienia rokowań zostanie obustronnie wykorzystany jako czas realnych przemyśleń. Wszelkie debaty mogą przecież przynieść pomysły, których nie było wówczas, gdy strony szanują wzajemne interesy swych partnerów i są gotowe do kompromisowych porozumień na zasadzie równości. Szanse dla pokoju i zahamo-

wania wysegu zbrojeń jądrowych wciąż istnieją, a wszelkie nowe propozycje, przy staraniu ich rozpatrzeniu mogą ruszyć wręcz rokowania z martwego punktu.

Czas przemyśleń nastąpi również dla uczestników madryckiego spotkania przedstawicieli państw — sygnatariuszy Aktu Końcowego KBWE. Zakończona ostatnio VI runda rozmów w Madrycie przyjęła ustalenie, iż następną — VII rozpoczęcie się 8 lutego przyszłego roku z takim samym programem i porządkiem prac jakże przyjęto dla szóstej tury.

Nad tegorocznymi rundami rozmów w Madrycie tj. V i

rund madryckiego spotkania przygotowującego konferencję odprężenia militarnego i rozbrojenia w Europie, jest w zasadzie zerowy. Przeciąganie obrad powoduje także, w pewnym stopniu, utratę wiarygodności całego spotkania.

Po tegorocznych rozmowach w Madrycie niezadowoleni są chyba wszyscy, w tym także 35 państw Europy zachodniej i Ameryki Północnej. Rozgoryczone są delegacje krajów neutralnych, które wskazują na wyczerpywanie się ich możliwości medycznych w sytuacji gdy trwają polemiki i panuje atmosfera konfrontacji. Jak więc zostanie wykorzystany świąteczno-noworoczny „czas przemyśleń”? Zachodni obserwatorzy mają nadzieję, iż VII runda spotkania madryckiego będzie już ostatnią. Stopniowa normalizacja sytuacji w Polsce oraz zawieszenie stanu wojennego, a może i w niedalekiej przyszłości jego całkowite zniesienie z pewnością będzie sprzyjać wypracowaniu wspólnych stanowisk. Atmosferę konfrontacji zastąpi więc, być może, realizm i pełne zrozumienie nadrzędnego celu — ustabilizowania bezpieczeństwa i pokoju. Nie dojdzie więc już może do złośliwych ocen madryckich rozmów w rodzaju: „jedna strona chce dać tak mało jak to tylko jest możliwe, podczas gdy druga chce osiągnąć tak dużo jak to możliwe”. (Wi-Gr)

DO SOBOTY

co słychać...

Muhamad Ali, eks-mistrz świata w wadze ciężkiej znów wraca na ringi. Nie jest już co prawda w stanie staczać prawdziwych zawodowych walk o tytuł mistrzowski, ale postanowił zdobyć 50 mln dolarów — na budowę meczetów w USA — na Bliskim Wschodzie. Bogaci szejkwowie organizują pokazowe walki, w których atrakcją jest M. Ali. Emocji ponoć nie brakuje, przynajmniej dla arabskich sympatyków boksu.

S. + p. Tadeusz Koprowski KUPIEC nasz najukochańszy Mąż, Ojciec, Dziadziuś i Pradziadziuś, człowiek wielkiej dobroci i szlachetności, po długiej i ciężkiej chorobie odszedł od nas na zawsze dnia 22 grudnia 1982 r., w wieku 89 lat, pozostawiając nas pograżonych w głębokim bólu i żalobie. Msza św. żałobna odprowadziona zostanie przy zwłokach w kaplicy na cmentarzu na Salwatorze w piątek 24 grudnia, o godz. 10, po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku w grobowcu rodzinnym. ŻONA, CÓRKA, SYNOWIE, SYNOWE, ZIĘCIEWIE, WNUKI, PRAWNUKI I RODZINA

WIGILIA

O tóż Wigilia u Ankwiczów była bardzo wesola. Uczta była całkiem po polsku. Stół nakryty na ścianie, nad nim w środku kręciła się gwiazdka z opłatków. Od dwóch do trzech grzybowej i migdałowej, aż do śliżków, grochu i pszenicy z miodem, żadnej z potraw obrzędowych nie brakło. Adam (Mickiewicz) jadł wszystkie i unosił się nad nimi... Po obiedzie sama pani (Ankwiczowa) na prośbę jego grała — co najmniej przez kwadrans melodie pieśni „Anioł pasterzem mówił”... wywiązała się nader miła i ożywiona rozmowa o różnych przypomnieniach, przegodach i anegdotach odnoszących się do dnia Wigilii u nas, a w której solenizant (Adam Mickiewicz) prym trzymał. Aniśmy się spostrzegli, jak nadszedł czas iść na Pasterkę.

ADAM EDWARD ODYNEC,
1828 r.

Przysła wic ta Wilia, która pierwszy raz w życiu sama spędziłam... Od rana pracowałam trochę, po południu poszłam do ogrodu... W domu rozpaliliśmy sobie ogień na kominku, przelamałam się z Wami w myślach opłatkami, zjadłam parę sardynek, napiłam się herbaty, przysunęłam sobie do ognia fotel i próbowałam czytać. Ale mi ręka z książką upadła, a oczy patrzyły w ogień, widząc rzeczy dalekie, minione i takie, które już nigdy nie powrócą.

MARIA KONOPNICKA, 1891 r.

Najpierw była krzątania i wesoloci bez liku (znoszenie z ogromnymi, ale bardzo zabawnymi, perypetiami tradycyjnych dwunastu potraw, nakrycie, zdobywanie siana na stół, pod obrus) ale im bardziej zmierzchało, tym więcej markotnieliśmy. Wreszcie wypatrzyliśmy pierwszą gwiazdę na niebie. Pan Kazimierz (Tetmajer) wziął talerz z opłatkami i rozpoczął misterium dzielenia się nim. Składaliśmy sobie życzenia, niektóre skrętyły od dowcipu, jednak Wilia minęła nam smętnie. Kilkakrotnie podchwyciłem spojrzenia współbiedniaków — utkwiłone w to puste nakrycie, naszykowane na wypadek, gdyby do naszych drzwi zapukał jakiś zabłąkany wędrowiec. Z rana marzyliśmy sobie, że będzie to jakieś zagubione w świecie i na obczyźnie polskie dziecko „z buzią jak malina”. Ale kiedy spożyliśmy Wilie, wybawieniem wydałby się nam chyba i zgrzybiały starzec, byle stamtąd z Ojczyzny, a najlepiej z Krakowa, gdzie każdy z nas przeżył tyle „górnym uniesień” i zwykłej ludzkiej radości. Każdy obcy, nawet i z braku, wyrwałby nas z kręgu smętnych rozważań o naszych domach, o bliskich zmarłych, o najbliższych, tak odległych w tej osobliwej chwili. Smutna jest Wigilia z dala od domu, od Ojczyzny, nawet jeśli się ją spędza w gronie dość bezstronnych — na co dzień urw-pociłów.

WILHELM FELDMAN, 1895 r.



ona z dziewczkami w kuchni się krząta i wieczorem wigilią szkuje a ja po przygotowaniu moim maleńkim ucich wszelakich jakie tylko przy stole wigilijnym bywają, zamknąłem się w pracowni, żeby spokojnie myśleć o naszym domu, którego od tak dawna już nie ma. A o co wspomnieniem zachęca, za najpierwszego Ojca naszego widzę. Pamiętasz, jakżeśmy w Ludzimeru niemal wprost z łóżek gonili do Niego i dopytywaliśmy się, czy to już dziś, naprawdę dziś będziemy śpiewali o Bożym Narodzeniu? Ojciec potakiwał, a my zachwyceni zasypywaliśmy Go pytaniami: „A czy to dzisiejszej nocy bydlęta mówią ludzkim głosem? A czy jak przyjdzie brudna, oparszywna Żydówka, to posadzimy ją przy tym pustym nakryciu? Dlaczego tylko tego wieczora czeladź zasiada z nami pospół do stołu, a już jutro nie może? Dlaczego tylko w dniu dzisiejszym nie godzi się zabijać żadnego nawet najłohszego stworzenia, takiego komara czy mrówki? Pamiętasz, jak któreś Wigilii szaraki, jakby się zmówiły, wielkim stadem zbiegły się przed okna jadalni i harce wyprawiały, a Ojciec chwytając fuzję, podbiegał do okna i z bolesnym westchnieniem: Wielki Boże, nie wódz mnie na pokuszenie, odstawiał ją i po chwili znowu chwytł. Pamiętasz?... Ja to wszystko wciąż w ten dzień widzę, tak głęboko mam to wyryte w sercu. I co roku nas obu przy Ojcowym, naszym dziecięcym stole wigilijnym — widzę”.

WŁODZIMIERZ TETMAJER,
1902 r.

Wilia składała się z ośmiu — dwunastu potraw i mimo solidne i uważne objadanie się, izby na wszystko miejsca starczyło, miejsca tego nie starczało.

Pośrodku stołu pofalowanego białą obrusą, na pękach siana (ze ździebł jego wróżyliśmy, czyje życie dłuższe) stawiano tak zwana „kucję” — ogromną salaterkę poczworną, w której mieściły się cztery zasadnicze potrawy Wigilii, cztery poskudztwa ku tradycji przyrządzone, których nikt nigdy nie tykał. Jestem przekonany, że kucja sięgała swym pochodzeniem zamierzchłych czasów pogańskich.

Był tam kisiel owsiany, wyglądający jak brudny kłajster, rozdeptane ziarna gotowanej pszenicy, groch i jęczmień oraz mleko makowe.

Babka tylko, jako pani domu, musiała każdej potrawy spróbować i podać „syta” (miód z wodą), bo inaczej nadchodzący rok nie dałby dostatek. Krzywiła się, zwłaszcz przy kisielu, ale mus to mus.

A kiedy już i państwo, i służba byli najedzeni, rozwierano szeroko wielkie szklane drzwi olbrzymiego salonu. Na tle ogromnej stuletniej agawy (która — właśnie co rok oczekiwano, że zakwitnie „raz na sto lat” i ze „strzałem jak z armaty”) stała większa jeszcze choinka.

Otrzymywaliśmy prezenty, wyrażając oficjalną radość (wiedzieliśmy i widzieliśmy dzięki wzorowemu wybiadowi, już na kilka dni wcześniej, co otrzymamy; raz nawet, dzięki zdradzie lokaja, złotem wykradł z szafy i popukał sobie z flinty, którą później uroczysto otrzymałem), a potem zaczynało się objadanie drzewka.

Hej! Bo drzewko nasze nie było ani takie, ani siakie! Ani siakie. Ani zbytne w błyskotki kupne, sztuczne śniegi, niemieckie diabłki, szklane kulki i inne wy-

krętasy, ani, Boże broń, stylizowane na ludowo i na „polsko”. To było pocziwe, praktyczne drzewko, jakie w Polsce stawiano (jeśli stawiano) przed trzydziestu laty, kiedy żadnych tam syntez polskości i ludowości od świata wysentymentalniac nie trzeba było, bo skrzył się nimi każdy żuraw każdej studni.

Drzewko więc było w dary konkretne zasobne i chodź mogło koło niego, bracie, trzy dni i objadać się grutownie.

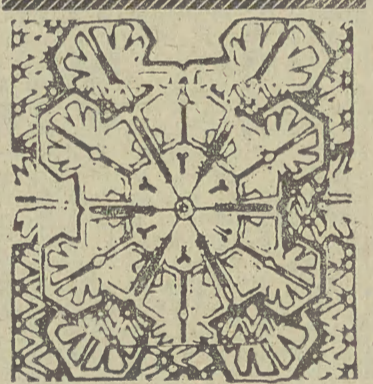
Poza świeczkami i lepionymi w domu łańcuchami z różnokolorowego papieru, wszystko tam można było w gębe włożyć. Od góry do dołu czerwieniły „pepinkie” — małe kolorowe jabłuszka, zawieszane na różnobarwnych wstążkach. Równie obficie wisiały figi, pierniki, złoczone i srebrzone orzechy i duże cukierki „kri-kri”. W papierowych kuszach znajdowałaś, czytelniku, malagę (suszone winogrona), migdały, daktyle itd. Doskonałości te zrywano się na miejscu i rozdzielano między parobczanską dziatwę”.

MELCHIOR WAŃKOWICZ,
„SZCZENIEC LATA”

„Dziś jest Wilia. Mamy tak — że choinkę, ale to nas od bardzo dawna nie bawi. Właściwie nigdy nie wierzyliśmy w żadnego aniołka. Wiadomo było, że — jak wszystko — i tę choinkę robi babcia... Wilia była jakaś dziwna, a dopiero gdy podano kutię, jakoś rozbawiliśmy się. Bo babcia powiedziała, że tam, na Ukrainie, chłopcy w wieczór wigilijny rzucają łyżkę kutii na powałę, aby z tego wróżyć o urodzaju. Nie trzeba nam było tego dwa razy powtarzać. Jak nas było trzech, tak trzy kopiate łyżki czarnej jak smoła kutii poszły natychmiast na sufit i zostały tam. Jest to oznaka pewnego urodzaju, ale mama gniewała się bardzo, a babcia dodała, że tak robią tylko chłopcy... les paysans (wiesiacy) ... Plamy na białym suficie zostały”.

ZYGMUNT NOWAKOWSKI,
„Przylądek dobrej nadzieli”

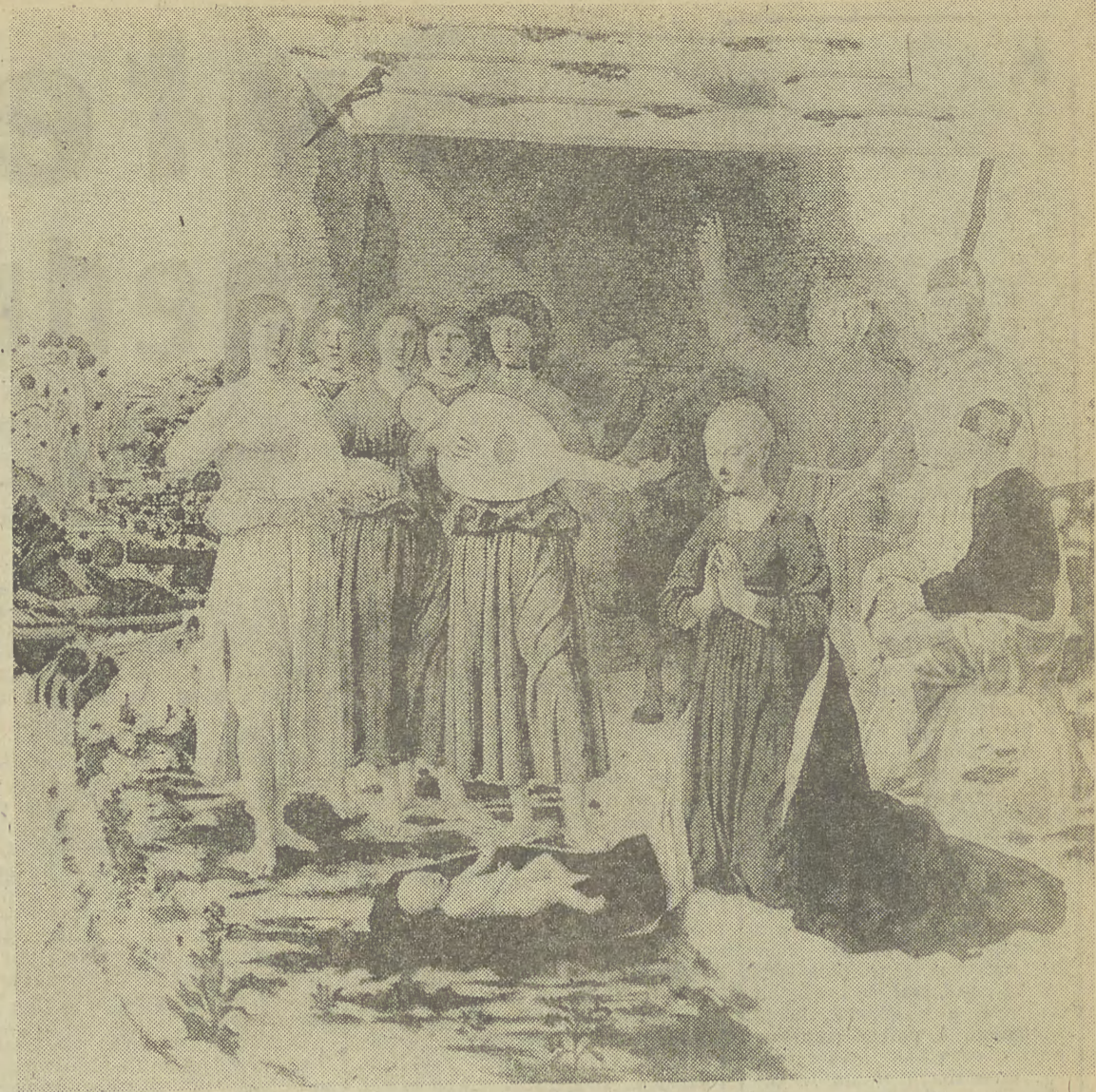
* Fragmenty listów Wilhelma Feldmana i Włodzimierza Tetmajera zaczętnięto z rękopisów i są pierwodrukami, natomiast cytaty z listów M. Konopnickiej i A. E. Odyńca wybrano z ogłoszonej drukarni korespondencji obojga.



Każdy ma swój własny sposób spędzania Świąt Bożego Narodzenia. Myślę, że oprócz ogarniętych chorobliwą telewizyjnością oraz przyjemnością większości z nas przynajmniej jeden świąteczny dzień spędza bardzo domowo, bardzo spokojnie, jakby wyciszając całoroczny zgiełk, pospiech, zdenerwowanie. Na takie świąteczne chwile mamy swoje sposoby, o których wiemy z całą pewnością, że pozwolą nam na odpoczynek, odprężenie, rozpoznanie ducha. Znam kilkanaście co najmniej osób, dla których takim sposobem jest ... trylogia Sienkiewicza. Wszystko jedno który tom. Kilku moich znajomych ucieka na chwilę choćby do „Pana Tadeusza”. Są to właśnie takie bezpieczne rejony odpoczynku i pocieszenia, ukojenia skołatanego ducha.

Myślę też, że dla całkiem sporej liczby krakowian owym reamedium na codzienność są wszelkiego typu książki wspomnieniowe, w których wędrują po Krakowie wczorajszym, przedwczorajszym i jeszcze dawniejszym, wdychając przy tym po cichu jako to dawniej było pięknie, dobrze i spokojnie, jak to był ten Kraków, a jaki już niestety nie jest. Z kart tych książek jawi się nam zawsze miasto bajkowe, nieco, a jeżeli nawet ma jakieś ułomności to też bajkowe, bo wszystko dotyczy przecież przeszłości.

Przyznam, że ogromnie lubię sama odpoczywać z książkami o Krakowie, szczególnie tymi, które mówią o nim w sposób ciepły, życiowy, wyraźnie krakowski. Jest ich ucale niema-



U góry „Boże Narodzenie” Pierro della Francesca (National Gallery — Londyn), niżej: „Święta Rodzina” El Greco (Prado-Madryt). Reprodukuje: JADWIGA RUBIS



KOLEDA

Kto przyglądał się uważnie koledzie, ten musiał dostrzedz, że jej właściwym przymiotem i największym wdziękiem, samą jej istotą, jest ta poufałość naiwna, z jaką mówi o narodzeniu Pana Jezusa i Jego Matee, z jaką nasz świat polski i wiejski przynosi w te odległe wieki i kraje. Ten koloryt lokalny polski nadany scenom betleemskim, to jest cały wdzięk naiwności koled, a poufałość, prostota i rozrzewnienie, z jakim te sceny są opowiadane, to jest ich piękność wyższa i wewnętrzna. Ci pasterze zbudzeni przez aniołów i spieszący do owej szopy, to są polskie parobki, ta szopa jest taka sama, jak każda stajnia przy wiejskiej naszej zagrodzie, i kłoby dzieje Nowego Testamentu znał tylko z koled, ten mógłby myśleć, że Pan Jezus urodził się gdziekolwiek w Polsce, w pierwszej lepszej wsi. bo Każda jest podobna jak dwie krople wody do tego Betleem, jakie jest w koledach.

(ZYGMUNT GŁOGER „Encyklopedia staropolska”).

Leży od dawna w kotłynie. Otoczony jest nadwyzcami tagodnymi wzgórzami, niektóre z nich są nawet potulne. Kraków próbuje się wnieść nad poziom morza i do niedawna jeszcze był wzniesiony na 204 m, lecz nowsze badania stwierdziły, że od pewnego czasu opada. Jeżeli idzie o długość geograficzną Kraków leży pod 17 stopniem i o 35 minut za późno oraz pod pięćdziesiątym stopniem szerokości północnej. Lecz jest to szerokość pojedyncza.

Położenie ekonomiczne również fatalne. Złotliwy klimat nie

uspominać. Nazywa je po prostu pierogami leniwym uważając, że to za ich sprawą. „Oczywiście, cały świat schodzi na psy. Ale Kraków robi to rektorowo”. Grzymi Nowakowski na radę miejską, bo wycięto kilka drzew na Plantach. Ba, gdyby tak dożył naszych czasów.

Wygłasza też swoje credo jeżeli o Kraków chodzi, a pod nim podpisuje się każdy krakowianin i dziś: „Na punkcie Krakowianin wyznaje komunizm, jestem zdecydowanym bolszewikiem i twierdzą, że nie ma tu ani prywatnej, ani miejskiej, ani innej własności. Każdy kawałek starych murów, każdy kaczan na Plantach i każdy gołąb wygnany z kościoła Mariackiego jest pod ochroną nas wszystkich”.

Czytanie felietonów Nowakowskiego to prawdziwa przyjemność, tak jak lektura większości książek, w których mowa o Krakowie, który podobno już odszedł, albo właśnie odchodzi. Tymczasem dzięki łasce niebios jest on ciągle, może nie taki sam ale zawsze jedyny i przykuwający do siebie swych mieszkańców. A ci, jak pamięć daleko sięga narzekali na niego i jego władzę.

Podsuwam więc na świąteczne rozważanie owym władzom, szczególnie zaś tym odpowiedzialnym za rejestrowanie i dokumentowanie krakowskich zabytków, możliwość wpisania do ich rejestru ... krakowskiego narzekania i otoczenie szczególną ochroną.

ELŻBIETA GRZEGORCZYK

Świąteczne podumanki

Narzekanie pod specjalną ochroną

kanie na miasto, ze szczególnym uwzględnieniem szacownego magistratu.

Zaczytajmy kilka serdecznych zdań o Krakowie, które wypłynęły Nowakowskiemu spod samego serca: „Nazwę Krakowa wywodzi prof. Brückner w swym pełnym temperamencie słowniku od kraka tj. kraka i krakania, które stanowi jedno z głównych zajęć mieszkańców miasta. Istniał zaś Kraków od niepamiętnych czasów o czym świadczy zewnętrzny wygląd obywateli,

zostawia na nim suchej nitki, szczególnie na wiosnę, w jesieni i w zimie. Ale w lecie także. Poza tym miasto cierpi na wiatry, które przyprowadzają mieszkańców o częsty zawrót głowy. Na ogół położenie malownicze i nadzwyczaj malaryczne”. Trudno o cieplejsze i złotliwsze, a dosadne scharakteryzowanie Krakowa. W podobnym tonie wyraża się Nowakowski o krakowskich dozorcach, krakowskich remontach, krakowskich porządkach itp. itd. A o władzach miejskich? Lepiej nie



„Poklon pasterzy” Giorgione (National Gallery of ART — Nowy Jork).

Byłem u Kamedułów

Autor tego reportażu — student dziennikarstwa, wraz ze swoim przyjacielem, spędził 5 dni w klasztorze Kamedułów na Bielanych. Obserwował i zastanawiał się nad sensem wyboru takiej drogi życiowej. W ten sposób powstała dla naszych Czytelników szansa zajrzenia za mury, koło których często przechodzimy w czasie niedzielnych wycieczek za miasto.

Kim byłby Abelard bez Heloizy i kim stał się dzięki Heloizie — oto główny wątek eseju historycznego znanej pisarki francuskiej, interesującej się dziejami średniowiecza. Losy słynnej pary nieszcześliwych kochanków, stawianych obok Tristana i Izoldy, były częstym motywem w literaturze miłosnej, zwłaszcza w XVIII i XIX wieku. Régine Pernoud, opierając się na cudem zachowanej korespondencji Heloizy i Abelarda, odsłania zupełnie inny aspekt tej romantycznej historii — aspekt filozoficzny, pokazując, jak wielkie uczucie potrafi przekształcić psychikę i przeorać świadomość człowieka.

Więc kim byłby Abelard, który porzucił stan rycerski dla nauki, gdyby nie poznał Heloizy? Na pewno sławnym w swojej epoce filozofem, a imię jego znane byłoby później garście następców. I nikim więcej. Związek z Heloizą, kobietą zupełnie niezwykłą, nadzwyczajną jak na czasy, w których żyła, wykształconą i samodzielną w postępowaniu, nie przekreślił jego sławy intelektualisty, ale wskutek przytrącających się na drodze do wspólnego szczęścia przeciwności, wskutek cierpienia i przesładowań zmienił się kierunek rozwoju wybitnej osobowości Abelarda: z filozofa właściwie świeckiego, choć zajmował się też teologią jako nauką nauk, stał się mędrcem Kościoła, a z lekkomyślnego kochanka, a potem męża ukrywającego swój stan cywilny, przedzierzgał się w zakonnik. Zdawałoby się, przemiana całkowita. A jednak nie od razu. Bo z początku Abelard ulegał raczej presji potępiającego nieobyczajne postępy Środowiska i fatalnych dla niego zdarzeń niż kierował się wewnętrzną potrzebą. Wykastrowany przez mszczącego się okrutnie opiekuna Heloizy, wyszydzony i poniżony, gdzie mógł znaleźć lepsze schronienie przed bez-

Wieczór z książką POKORA

względna rzeczywistością, jak nie w klasztorze? To samo zresztą już wcześniej uczyniła, za jego namową, świeżo poślubiona małżonka, której chwilowe schronienie okazało się również przystanią na całe życie. Sam Abelard jeszcze się nie zmienił, jeszcze trwał w egoizmie, bolejąc nad własnym losem i myśląc już o dalszej karierze mistrza filozofii. Rychło znalazł znów grono wiernych — słuchaczy i zaczął pisać uczone księgi, ale przedmiot jego rozważań okazał się nader niebezpieczny: dogmaty w Kościele katolickim. Nietrudno było przewidzieć, że stosując nadal metodę dialektyki przekroczy niepostrzeżenie granicę, za którą rozciąga się morze dowolności zwane herezją. Abelard został gwałtownie zaatakowany przez ortodoksyjnych przedstawicieli średniowiecznego katolicyzmu i byłby został potępiony na wieki, a imię jego wspomnienie może dopiero w dobie Reformacji, gdyby nie wielkie uczucie, które okazały mu dwie osoby: zawsze, wręcz nieprawdopodobnie wierna i kochająca Heloiza i Piotr Wielebny, opat kluniackiego zakonu, który w najcięższej chwili jego życia podał mu pomocną dłoń i otoczył dyskretną opieką.

Heloiza raz jeszcze potwierdziła, że choćby cały świat odrzucił jej męża, zawsze będzie żył on w jej wiecznym młodym sercu, a opat pozwolił mu uspokoić napięty w nierównej walce umysł. Nie można być bowiem stale w walce ze światem, który chce się zadziwić. Trzeba czasem poddać się, by świat lepiej zrozumieć. Wtedy kim stał się Piotr Abelard dzięki swej żonie i „siostrze w Chrystusie”, Heloizie, przełożonej w klasztorze Parakletu? Z filozofa, rozwijającego nieustannie swój intelekt, czyli osobowości w pewnym sensie zredukowanej, przemienił się w człowieka pełnego. I jako taki właśnie człowiek stał się bohaterem „dziejów niezrównanej miłości”.

Czy była to miłość nieszcześliwa? W pięknym eseju francuskiej pisarki potocznie rozumiane nieszczęście ukazane zostało w innym wymiarze. Powiało nadzieją, potrzebną zawsze i wszędzie, a szczególnie dziś i tutaj.

BOGDAN ROGATKO

Régine Pernoud: „Heloiza i Abelard”, przełożyła Eligia Bąkowska, PIW 1982, str. 205, cena 150 zł.

Dziecko płakało coraz głośniej. Matka zajęta rozmową z siedzącym obok mężczyzną nie zwracała na to uwagi. Przed kolejnym przystankiem autobus zahamował ostro. Ktoś z tyłu wciskał mi łokieć między żebra, usuwając się nieco stając na wprost dziecka. Bardzo chciałem, żeby ktoś zapytał mnie dokąd jadę i po co. Ale gdzie tam. To raczej ja chciałem się komuś zwierzyć. Tuż obok stał mój przyjaciel, ale wstydział się. Potrzebowałem kogoś obcego.

Dzieciak przestał na chwilę płakać. Patrzył na mnie nieśmiało i pulchnymi rączkami zaczął pociągać za pasek mojej torby. Autobus znowu zahamował ostro. Muszę już wysiąść. Zrobiłem krok w stronę drzwi, poprawiłem torbę na ramieniu — dzieciak w płacz. Jeszcze chwila i jestem na zewnątrz. Zapalałem pośpiesznie papierosa. Jedno pociągnięcie za drugim. Już dosyć. Niedopalek wpada do rowu, za nim zapalki i pół paczki „popularnych”. Tam, gdzie idę nie wolno palić. Czy będę przez to płakać jak tamto dziecko, któremu przed chwilą zabrałem zabawkę?

Mój przyjaciel zda się być w lepszym humorze. Znalazł orzecha i zachodzi w głowę skądże też się wziął na tej kasztanowej alei. Klasztorny mur tuż tuż, serce mi do gardła podchodzi. Zbliżamy się do bramy. Pociągamy dwa razy za dzwonek. Zgrzyt klucza w zamku. Wchodzimy. Jan, mój przyjaciel, przedstawia nas furtianowi, wyjaśnia cel wizyty. Po chwili przychodzi drugi mnich, tak samo przystrzyżony na ówierz zapalki, z równie potężną brodą. Podaje nam dłoń i każe iść za sobą. Jest późne popołudnie, czwartek, 4 listopada 1982 r. Drzwi z tabliczką „Przejście wzbronione” zamykają się za naszymi plecami.

Mnich odwraca się do nas twarzą i pyta, czy... będzie strajk? Zmieszany jakimś, próbuję coś odpowiedzieć, że ulotek co raz więcej, że w mieście jakby spokój... Boczny wejściem wchodzimy do świątyni. Półmrok. Zostajemy sami...

Ostry ból w kolanach, wstaje, jeszcze znak krzyża przed tabernaculum i wychodzimy na zewnątrz. Jest już zupełnie ciemno. Przewodnik zjawia się w samej porę. Pochylona postać prowadzi nas w boczne zabudowania. Długi korytarz, po prawej stronie zakratowane okna, naprzeciw nich drzwi. Wchodzimy do pokoju oznaczonego numerem „5”. Stół przykryty ciemną ceratą, lampka, dwa łóżka, konewka, miednica na stożku, szafki w ścianach. W rogu kaflowy piec, ale pod oknem dostrzegam kaloryfery. Tak, ciepło. Ot i wszystko. Mam mieszkanie, dostanę pensję. Reszta należy do mnie.

Jan przyszedł tu na rekolekcje. Głęboko wierzący nie przestał na katechizmie i niedzielnej mszy. Z torby, oprócz ciepłych skarpetek wyjmuję Pismo Św. i żywot Chrystusa. A ja? Głęboko wątpiący, miotyany żądzą ciekawości, z pustym kajetem w kieszeni, nie bardzo wiem co robić. Zdjąłem płaszcz, usiadłem na chwilę. W pokoju czuło się wyraźnie trudny do określenia zapach. Zgnilizny, nicości? Po pół godzinie nasz opiekun, mnich lat około czterdziestu, przyniósł książki. Ledwo siadłem do czytania zjawili się ponownie, z kolacją. Litr zupy pomidorowej w menażce, chleb, kawalek sernika i placek z marmoladą. Zupa nawet smaczna, ale kromkę chleba odsunąłem ze wstrętem od ust. Miała zapach tej celi.

Ostry i przykry zarazem, jakby leżała kilka lat w zatęchłym kredensie. Po kolacji wystawiłem menażki na korytarz. Teraz chciałem tylko jednego — spać.

Piątek, 5 listopada 1982 r.

Pukanie do drzwi, zerkam na zegarek — 5.40. Wstaje szybko, nie bardzo świadom tego, co mnie otacza, tego, co mnie czeka. Próbuje zrobić przysiad, ale plecy nie pozwalają. Zaraz, zaraz, gdzie to ja spałem? Może w trumnie? Tak, przypominam sobie, ktoś mi mówił, że Oni śpią w trumnach. Ale nie. Moje łóżko okazuje się być najwykleszą kanapą, taką samą jaką miała babcia.

Teraz do kościoła na mszę. Świątynia jest pusta, nie oświetlona, tylko gdzieś zza głównego ołtarza, wraz ze słabym promykiem dobiega monumentalny wprost chór. Trwa to bardzo krótko. Jeszcze jakiś pojedynczy, ściszony głos, szuranie butów i po chwili dziesięć siwobrodych postaci wyłania się przede mną. Jednocześnie bocznymi drzwiami wchodzi do świątyni następni. Zapalają światło, przygotowują ołtarz do mszy. Liturgia słowa, którą każdy praktykujący katolik zna na pamięć nabiera tutaj nowego wyrazu. Forma zaczyna przemawiać potężnymi słowami, jak u Kantora. W lawkach kilkunastu mnichów — braci. Gdzie widowie? Gdzie widzowie tego wspaniałego spektaklu?

Po mszy kościół szybko pustoszeje. W pokoju czeka na nas śniadanie i książki. Chleb znowu nieprzyjemnie pachnie, ale głód jest silniejszy, więc wcinam kilka kromek grubo posmarowanych masłem. Brat, który przynosi nam posiłki, przybrał sobie imię Ireneusz. W klasztorze czternasty rok. O sobie nie chce więcej mówić. Radzi wyjść na spacer do parku, poczytać, i nisko pochylając głowę odchodzi.

Droga do parku wiedzie przez klauzurę. Nad wejściem sroży się jak lew wykute w kamieniu słowo „Silentium” — cisza. Prosta, betonowa aleja, po obu stronach w równych rzędach 13 domków — cel. Bardziej to przypomina lubelską wieś niżli mniszą pustelnię. Domki świeżo otynkowane, kryte czerwonym dachówką, przed każdym niewielki ogródek otoczony murem. Przechodzimy śpiesznie pamiętając, że brat Ireneusz prosił nas o niezatrzymywanie się tutaj. Dalej dwa tarasy z zagonem nie ściętej jeszcze kapusty i sadem. A w parku jesień.

Zmarznieli wracamy do swego pokoju i zabieramy się do książki. Reguła św. Benedykta wydaje się być mniej ostra, niż to sobie wyobrażałem. Jednak każda chwila zakonnika, każda funkcja jest rozpisana jednoznacznie i detalami. I tak np. furtianem winien zostać roztopny ojciec w podeszłym wieku, by... nie mógł zbyt oddalać się od swojej placówki. Postanawiamy to sprawdzić. Tutaj funkcję tę pełni ojciec Jan. Uśmiechnięty z czerstwą twarzą, zaprasza nas do swojej dyżurki. Na stole telefon i „Osservatore Romano”. W zakonie 59 rok. Trzynastcie lat we Włoszech, tam studia. Chore nogi nie pozwalają mu uczestniczyć we wspólnych modlitwach. Codzienną mszę odprawia w swojej celi. Mówi o braku powołań do tego typu zakonów, rozwiązań i lenistwa młodzieży. Cały czas jest uśmiechnięty. Ponad pół wieku w samotności nie zmienił ani odrobiny jego temperamentu.

O 12.00 brat Ireneusz przynosi obiad. Mięsa nie będzie, za-

brania tego reguła. Zupa pomidorowa, filety z ryby, sałatka. Kiedy opychaliśmy się deserem wszedł długo oczekiwany gość, przeor zakonu. Syn krakowskiej rodziny, wielce zasłużony dla kultury i sztuki. Do zakonu benedyktynów wstąpił w Belgii. Okupacja w Tyńcu. Od kilkunastu lat po tej stronie Wisły. Na stałe rezyduje w Bieniszewie koło Konina, gdzie znajduje się drugi erem.

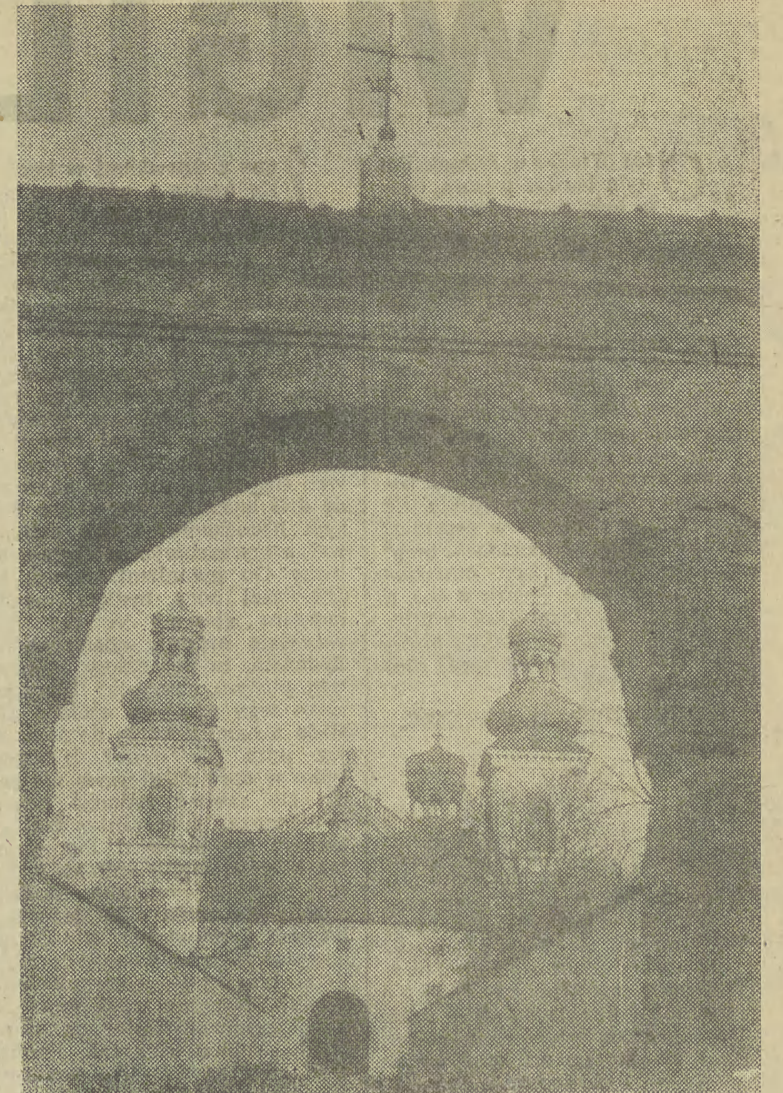
— Chodź z Bogiem — mówi — oto formuła, którą należy wam przemyśleć. Nikt dotąd nie wymyślił nic mądrzejszego.

Czekamy choć na dwa zdania komentarza, podpowiedzi. Nic. Po chwili pożegnał nas. Znowu sami zdani na własną bezsilność. Jan wziął do ręki Pismo Św., które zna prawie na pamięć, ja rzuciłem się na łóżko z „Posiewem kontemplacji” — Mertona. Szukać, szukać wyrazu formuły rzucanej przez przeora. Merton pisze: „Droga do Boga prowadzi przez głęboką ciemność, gdzie wszelka wiedza i przyrodzona mądrość, wszelka rozkosz i nadzieja zostają unicestwione przez przemożną czystość światła i obecność Boga”. Niewiele z tego trafiło do mnie. Następne strony meczą coraz bardziej. Denerwuje mnie, bo Merton lepiej zna Boga niż siebie, spływając przy tym życie doczesne do tego stopnia, że wypadaloby tylko splunąć na nie.

Sobota, 6 listopada 1982 r.

Muszę to jakoś uporządkować, zważyć. Miał być reportaż-sensacja na tuzin „ochów” i „achów”. Ze śpią w trumnach, że milczą, kto doł krowę, że niby średnio-wieczny dziwioląg w dobie kosmosu. Nie, nie potrafię tego napisać. Podwójnie oszustwo gryzie niemilosierdzie. Raz, że udaję przy nich grzecznego i pobojnego chłopczyka, węsząc w istocie, co i gdzie się da, a po drugie — i najważniejsze — że próbując to czynić coraz bardziej jestem w niezgodzie z sobą samym. Bo co z tego, że habit jest biały, upstrzony łalami, że w wielu celach jedyną ozdoba jest trupia czaszka? Bo co z tego, że sprostował ich do Polski w 1603 roku. Mikołaj Wolski — Marszałek Wielki Koronny? W niczym nie zmienię to istoty sprawy. Kierkegaard napisał, że gdyby miał mówić o Abrahamie, to pokazałby cierpienie właściwe bezgranicznemu zaufaniu i oddaniu. Wydaje mi się, że Kameduli idą właśnie ścieżką Abrahamu na swoją Górę Moria. Gorzej będzie z ich Kierkegaardem.

Po obiedzie (oczywiście bez mięsa, tym razem były jajka smażone) nadarzyła się okazja zobaczyć coś więcej i to z bliska. Mam pomóc bratu Ireneuszowi zrywać jabłka, a kilka drzewek rośnie właśnie w obrębie klauzury. Dostaliśmy wiklinowe kosze, drabiny, i do roboty. Jedna z jabłoni miała ogromną gałąź wystającą poza mur odgradzający ogródek domku. Trochę ze strachem, ale i z ogromną ciekawością pchnąłem furtę. Ogródek o powierzchni 100 m², ziemia równo skopana, jakiś egzotyczny krzew. Obok stos narabianego drewna. Widać, że nie wszędzie jeszcze założono centralne. Przez małe zakratowane okno, mignęła brodatą postać. Nie śmiałem patrzeć dłużej tym bardziej, że z jabłkami uwinąłem się sprawnie i nie było pretekstu, by tu jeszcze pozostać. Kim był ów człowiek, miałem dowiedzieć się dopiero za dwa dni. Tymczasem trzy kosze złotych renet stały już na głównej alejce klauzury. Od strony kościoła zbliżał



się do nas ojciec Odon, superior krakowskiego eremu. W jego ręce „Dziennik Polski” i „Tygodnik Powszechny”. No proszę, kto to mówił, że Kameduli są zupełnie odcięci od bożego świata? Jak się okaże, że jeszcze mają radio i TV, to...

— Nie, nie mamy ani radia, ani TV — przerywa moje domysły ojciec Odon.

— A kartki dostajecie?

— Oczywiście — odpowiada.

— To proszę zaspokoić moją ciekawość, nie rozumiel, co robi prosiak w waszej oborze, skoro nie jecie mięsa?

— Wymieniamy na inne produkty.

Hm, jak tu nie mówić o ich imności, dziwactwie, kiedy nawet kryzysowe prawa rynku przeniknęły przez klasztorne mury?

Niedziela, 7 listopada

W każdą niedzielę, nie licząc dziesięciu wyznaczonych dni roku, mają dozwolony wstęp do świątyni kobiety. Zwyczaj ten datujący się od I wojny światowej jest właściwy tylko krakowskiemu Kamedułow, gdyż świętego eremu Camaldoli we Włoszech nie „splamiła” jeszcze żadna kobieta.

Do jedenastej główna brama klasztoru będzie otwarta dla świeckich. Mszę odprawi ksiądz święcki, Kameduli pochowają się, z wyjątkiem brata służącego do mszy. Mam pełną swobodę poruszania się, ale postanawiam na ten czas pójść do lasu na spacer, bo nuż zjawi się moja śliczna znajoma i jak tu potem będzie zasnęła...

Jan idzie ze mną. — Stoimy w miejscu — mówię — zdobycze nauki rozciągają się w przeciwnych kierunkach, coraz większa znajomość otaczającego nas świata niesie jednocześnie świadomość, jak niewiele wiemy. Sokrates miał rację.

— Można nauczyć konia tańczyć i tak pozostanie koniem — włącza się po chwili Jan.

Nie próbuję go wcale zrozumieć. Powiedziałem sobie, że w przeciwnych kierunkach, coraz większa znajomość otaczającego nas świata niesie jednocześnie świadomość, jak niewiele wiemy. Sokrates miał rację.

Aleja jest wąska, pod butami szleszczą złote liście. Krok za krokiem. Naprzód. Utało się przekonanie, że zakony kontemplacyjne to średniowieczny przybytek. Awangarda ludzkości zaś to instytucje badawcze, uczelniane katedry. Czy aby? Jeśli naszą miarą będą metry i kilogramy, to być może, że tak jest. Odnośnie jednak wrażenie że krok Armstronga zrobiony 20 sierpnia 1969 roku na Księżycu błędnie wobec tego, który Kameduła stawia w siebie.

Poniedziałek, 8 listopada

Z naszego okna widać Tatry. No, może nie tak dobrze, jak z Obidowej. Zachwycamy się widokiem, ale z dziedzina docho- dzi nie spotykany tu gwar, biegniemy więc zobaczyć co się dzieje. Okazuje się, że dzisiaj

kończy się wizytacja przeora i przyszedł czas pożegnania. Do czarnej „wołgi” wsiada on i jeszcze dwóch mnichów. To Kameduły z USA i Włoch, także Polacy. Następne spotkanie dopiero za 3 lata. Może przyjedzie ktoś z Hiszpani, albo Kolumbii, gdzie synowie św. Romualda mają swoje eremy. Niewielu już ich dzisiaj na świecie. Razem około 60, z czego 35 w Polsce, (16 w Bieniszewie i 19 tutaj na Srebrnej Górze w Krakowie). Stoją teraz w grupkach przede mną. Liczę, jeden, dwa, czternaście... osiemnaście. A gdzie jeszcze jeden? Może chory? Ojciec Jan na pewno będzie wiedział.

— Nie ma rektyza — mówi.

— A kto to taki? — pytam.

— Toż to nie wiecie, że mamy tutaj jednego „zamkniętego”? Od 28 lat nie wychodzi ze swojej celi. Tylko raz w roku w okresie Wielkanocy przychodzi do kościoła na wspólną modlitwę.

— A w którym mieszka domku? — ciągnę za język furtiana.

— No, tam, gdzie rośnie ta duża jabłonia...

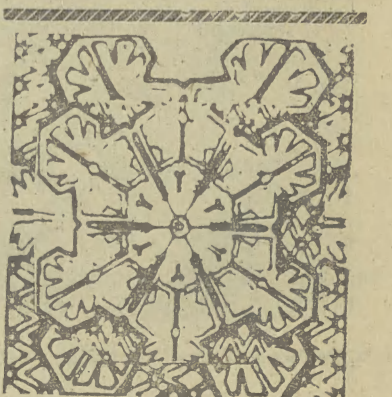
Zamarłem na chwilę, przecież ja go widziałem. Ech, dąb bym majątek, aby choć na chwilę z nim porozmawiać. Nie wolno.

Jedenastego listopada kończy się u Kamedułów „karnawał”. Oddał zasadą milczenia będzie szczególnie surowo przestrzegana, na stole pojawi się czarna kawa z chlebem.

— Módlcie się, by ojciec Jan wytrwał — mówi do nas jeden z ojców robiąc przy tym znaczące oko. Ojciec Jan od 1923 roku w kamedulskim habitcie... Jeszcze chwila i dziedzic przed świątynią pustoszeje. Wsparty dwiema łaskami ojciec Jan odchodzi jako ostatni. Co robić? Zmęczony bezczynnością zgłaszamy się do dyspozycji brata Ireneusza. Dostajemy piłę i tępa siekiere — trzeba wyciąć i porządkować usychającą jabłoni. Robota zdawałoby się na dwa kwadransy przeciąga się do obiadu. Przy okazji udało mi się wejść do opuszczonego domku pustelniczego. Przez srodek wąski korytarz, po prawej dwa pomieszczenia. Jedno ze skromnym drewnianym ołtarzykiem, drugie zapełnione do połowy narabianym drewnem. Po lewej sypialnia, a w niej drewniane łóżko, stół, na ścianie obrazek. W głębi niewielka łazienka z ubikacją. Oto i cała tajemnica kamedulskiego M-1.

Pz bratem Gabrielem na czterdziestometrową wieżę. Widok wspaniały. Tatry, osiedla Nowej Huty, Balice w zasięgu ręki, a tylniecka skarpa nie większa od kreciego kopczyka. Pod hełmem wieży wiszą 4 dzwony. Kiedy zwolają na nieszpory będą już w Krakowie.

JAN BYRA



Kulisy krakowskiego cechu

Nie święci garnki lepiłi

„Przed wszystkimi rzemiosły garncarze wygrali Boga, starszego mistrza w swym cechu wybrali Bó z teje materii Bóg czleka sposobil Z której garncarz piec dziala i garnce wyrobit”.

Tak pisał o krakowskich garncarzach XVI-wieczny satyryk Marcin Bielski, który chociaż każdemu cechowi lubił „przyjąć łatkę”, ten potrafił akurat z uznaniem i sympatią. Bo prawdę mówiąc, nie byli to zwyczajni rzemieślnicy, lecz mistrzowie w swym zawodzie. Świadczą o tym zarówno ich wyroby, które jeszcze przetrwały, jak i cechowe księgi, zwłaszcza statut mówiący o wysokich wymaganiach stawianych ówczesnym garncarzom.

Analogicznie do pojęć średniowiecznych wybrali oni za swego patrona Adama i Ewę. Ich wizerunki widniały na chorągwiach, sygnetach oraz pieczęciach cechowych z dodaną później glinianą misą, na której Salomea trzyma odciętą głowę św. Jana. W czasach, kiedy narodził się krakowski cech garncarzy (a był to początek XVI w.) sprawa wyboru patrona, a następnie uchwalenia statutu potwierdzonego pieczęciami samego króla, miały znaczenie podstawowe. Uświęcały niejako wykonywany zawód i dawały przywileje. O ważności i autorytecie tego cechu, do którego należało wielu mieszczan, świadczyć też może nazwanie głównego rejonu starego Krakowa kwartałem garncarskim, co utrzymało się aż do XVIII w. Obejmował on część Rynku oraz kilka ulic: Bracka, Wiślna, Gołębia, Szewska, św. Anny, a następnie również Garnarska, której nazwa przetrwała do dzisiaj. Trzeba tu dodać, że początkowo cech ten działał w murach Krakowa, tj. w obrębie dzisiejszych Plant, jako że Kazimierz, czy Kleparz stanowiły odrębne miasta. One również założyły z czasem swoje cechy garncarskie i otrzymały podobne przywileje, chociaż statuty ich nieco się różniły. I tak w cechu kazimierzowskim mistrz garncarski musiał jeszcze wykazać się umiejętnościami wyrobów ozdobnych dachówek, czego nie było w przepisach krakowskich.

Sam statut zatwierdzony w 1504 r. przez rądców krakowskich zawierał nie tylko przywileje, ale też twarde obowiązki.

Kawalerskie kluby „Białej lilii”

Znakomity pisarz Michał Bałucki, pisząc swoją głośną sztukę „Klub kawalerów”, ucałował takiej instytucji nie wymyślił, wziął tylko za przykład rzeczywiste istniejące stowarzyszenie. Klub taki pod nazwą „Biała lilia” działał w latach 1921 do 1928 w Świeciechowie koto Leszna i funkcjonował z wielkim powodzeniem, skupiając przeciętnie około 30 młodzieńców w roku. W odróżnieniu od innych klubów kawalerów nie była to jednak instytucja, która miała jak najdłuższą chronić przed małżeństwem. Dowiadujemy się, że był to klub utawiający zapoznawanie dziewcząt i swatanie kawalerów. Klub zbierał się dość regularnie, a żonaty wstęp na zebrania był wzbroniony. Gdy członek „Białej lilii” dojrzał do małżeństwa, ogłaszał to na zebraniu. Urządzano mu kawalerską stypę, która z reguły była odnotowywana w raportach miejscowego posterunku policji, następnie otrzymywał od kolegów jakiś prezent i wykreślano go z listy członków.(T.K.)



W zachowanych aktach mowa jest o magistrach sztuki garncarskiej. Warto więc w tym miejscu zacytować fragment przepisu dotyczącego egzaminu. Według statutowych zasad... „każdy, nim magistrem zostanie powinien przed starszymi tego zgromadzenia, przysięgłymi — zrobić sztuki tj. garnek wielki dzban wielki i donicę wielką, a oni uznają i osądzą, jeśli z tych sztuk magisteriarci będą, aby nieumiejętni nie zostawali”.

Wiele by można mówić o rygorach panujących w samym cechu. Eliminowały one z grona magistrów sztuki garncarskiej tych wszystkich, którzy niedbale wykonywali swój zawód, bumelowali, a nawet źle się prowadzili w życiu prywatnym. Również sprzedaż gotowych wyrobów musiała się odbywać wg ustalonych przepisami zasad. Oto krótki wyjątek z tego regulaminu. „... W jatkach, które się znajdowały na Rynku Krakowskim i z których cech miastu płacił kwartalnie po 9 groszy, każdy z magistrów powinien być zachowany w stawianiu garnków. (...) tak, aby żaden z nich nad trzy garnki wielkie przed sobą i cztery małe (przed nimi) nie ważył się wykladać pod winą groszy sześciu. Jeśli zaś który tego postanowienia zuchwałością zachować nie chciał, taki PP Radcom do ukarania powinien być dany”.

Cech — co także warto podkreślić — przyjmował równocześnie na siebie szereg obowiązków, które dzisiaj moglibyśmy określić sprawami bytowymi, czy socjalnymi. Opiekował się garncarzami w czasie ich

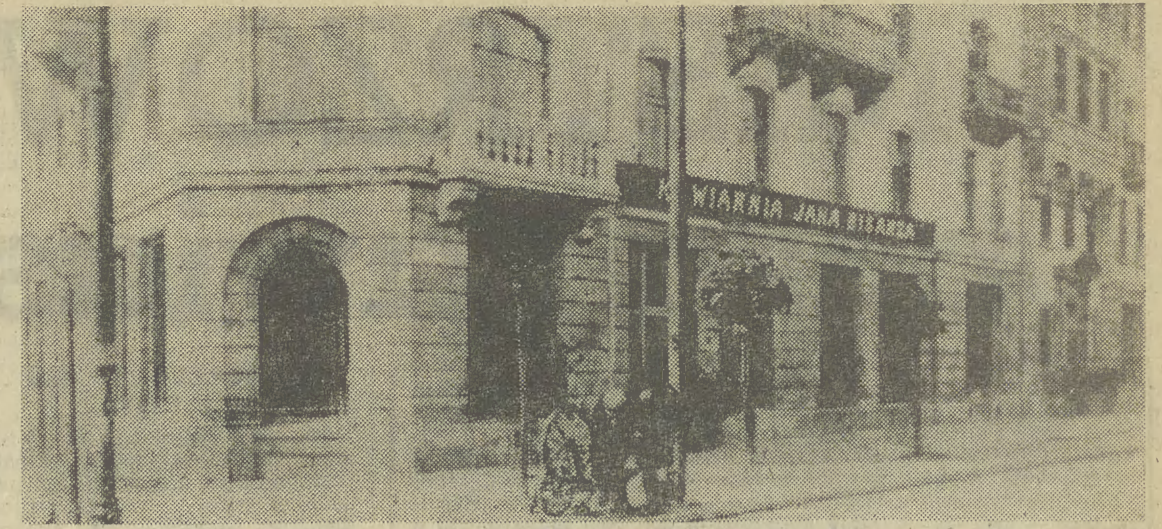
choroby, pomagał wdowom, dzieciom i osobom starszym w rodzinie. Na koszt cechu urzędzane były także pogrzeby zmarłych garncarzy.

Oprócz garnków, dzbanów i mis magistrowie tego cechu trudnili się także wyrobem dachówek. Niektórzy z nich wykonywali ten fach po mistrzowsku. W połowie XVI w. Grzegorz Kaplaniec dostarczał tysiące dachówek na pokrycie Zamku Królewskiego w Krakowie. Były one zdobione trwałą polewą i produkowane w czterech barwach: zielonej, żółtej, niebieskiej i białej. Ich fragmenty odkryto przy restauracji Wawelu w 1907 r. Dziełem krakowskich garncarzy były również inne wyroby ceramiczne i ozdobne kafle, które zachowały się jeszcze w zabytkowych kamienicach.

Cech świadczył niemało na potrzeby gospodarcze i obronnie miasta. Sprawował on opiekę nad jedną z wież na murach Krakowa, gdzie garncarze mieli swoją własną armatę i arsenał zbroi. Odbywali też regularnie (łącznie z czeladzią) ćwiczenia strzeleckie, uczestniczyli w tradycyjnych zawodach „strzelaniu do kurka” zdobywając nieraz najwyższe trofea.

Zrzeszenia cechowe przetrwały w Krakowie do dziś. Tradycje garncarskie jednak już zaginęły, chociaż wielu rzemieślników wywodzi się z potomków tego właśnie cechu. Niewiele natomiast pozostało pamiątek z czasów, kiedy to, jak mówi przysłowie „nie święci garnki lepiłi”. A jednak byli to ludzie, którzy uświęcili swój zawód ogromnym umiłaniem. Przynałość do tego cechu była dla nich najwyższym zaszczytnym dumą. Na szukanie współczesnej analogii raczej nie będziemy uśiłowali się pokusić.

ADAM ŻARNOWSKI



Kawiarnia J. Bisanza na rogu ulic Karmelickiej i Dunajewskiego.

40 lat temu

„Niespodzianki gwiazdkowe” dla hitlerowskiego okupanta

Charakterystyczną cechą II połowy 1942 r. na ziemiach polskich było zaostrzenie terroru okupanta hitlerowskiego, którego celem stało się powstrzymanie rozwoju ruchu oporu. Wzrost terroru szczególnie odczuły wielkie miasta, a głównie Warszawa, w której punkt kulminacyjny akcji terrorystycznych przypadł na październik. Rozstrzelanie 15 października 1942 r. 43 więźniów z Pawiaka, a następnie publiczna egzekucja 50 Polaków powieszonych 16 października wstrząsnęły całym polskim społeczeństwem, zaostrzyły nienawiść do wroga, wzbudziły chęć odwetu.

Organ PPR „Trybuna Wolności” z 1 listopada 1942 r. pisał: „Polska na szubienicę odpowie bronią, dynamitem i ogniem w codziennej, bezlitosnej walce, by podnieść i rozwinąć sztafeta powstania ogólnonarodowego o niepodległość kraju”.

Odpowiedzią polskiego podziemia na terror okupanta było przeprowadzenie przez Gwardię Ludową akcji pod kryptonimem „Odwet”. 24 października 1942 r. grupy specjalne GL dokonały akcji na trzy niemieckie obiekty w Warszawie: kawiarnię „nur

für Deutsche” (tylko dla Niemców) — „Cafe Club” na rogu Nowego Świata i Al. Jerozolimskich, drukarnię „Nowego Kuriera” (tzw. „gadzinówki hitlerowskiej”) przy ul. Marszałkowskiej oraz restaurację „Mitropa” na Dworcu Głównym. Ogółem w akcji „Odwet” zginęło 10 hitlerowców, a 24 zostało rannych.

Akcje odwetowe w Warszawie odbyły się głośnym echem w całym kraju i znalazły naśladowców w innych miastach, w tym także pod bokiem samego generalnego gubernatora — w „stolicy” Generalnego Gubernatorstwa — Krakowie. Tutaj także szalał terror hitlerowski. Miały miejsce egzekucje Polaków, aresztowania, łapanki, wywozy do obozów i na przymusowe roboty do Niemiec. Na terror ten kierownictwo IV Krakowskiego Obwodu PPR i GL postanowiło odpowiedzieć podobnie jak w Warszawie odwetem.

Pierwsze strzały na ulicach Krakowa padły 22 grudnia 1942 r. na ul. Grodzkiej, gdzie grupa bojowa GL zlikwidowała referenta Wydziału Politycznego Zarządu Miejskiego — Wenera. Inna grupa w Żydowskiej Organizacji Bojowej zaatakowała jeden z magazynów niemieckich, stacząc następnie potyczkę z Niemcami, zabijając w odwrocie funkcjonariusza gestapo i pułkownika lotnictwa.

24 grudnia gwardziści z grupy „Iskra” wchodzący w skład ŻOB.

pod dowództwem Idka Libera rzucili wiązkę granatów do niemieckiego lokalu — kawiarni „Cyganeria” przy ul. Szpitalnej 38, w wyniku czego 11 hitlerowców zostało zabitych, a 13 rannych. Druga grupa gwardzistów zaatakowała kawiarnię „Bisanz” (również lokal „tylko dla Niemców”) przy obecnej ul. 1 Maja 4. Ta akcja była mniej udana, granaty odbiły się bowiem od futryny okiennej.

Podobnie nie zadano okupantowi strat w kawiarni „Pavillon” przy pl. Szczyptańskim 3, skąd po gęstej wymianie strzałów gwardziści zostali odparci przez silny patrol żandarmerii. W tym samym dniu również zapłonęły garaże niemieckie przy ul. Włoczków, a na moście Dębickim i na ul. Batorego załapały flagi o barwach narodowych, zaś na Rynku Głównym, na miejscu przysięgi Tadeusza Kościuszki położony został wieniec z szarfą, na której widniał napis: „Na coś przysięgał, my wykonamy”. Również 24 grudnia 1942 r. przy ul. Żuławskiego padły strzały. W jednym z domów otoczony został przez gestapowców jeden z przywódców ŻOB w getcie — Adolf Liebskind. W walce zabił on dwu Niemców, a dwu ranił. Ostatnią kulę przeznaczył dla siebie.

Smiałość i szybkość zamachów przeprowadzonych na centralnych ulicach „stolicy” Generalnego Gubernatorstwa oszołomiła okupanta, który ograniczył się tylko do przesunięcia godziny policyjnej z 23.00 na 18.00 rezygnując z masowych i ostrych represji. Okupant przekonał się, że terror nie pocalał, zamiast zastraszyć polskie społeczeństwo, powodował jego aktywizację i chęć odwetu.

TADEUSZ WRÓŃSKI



Oprócz choinki i zielonych gałązek jodłowych z tradycją świąt Bożego Narodzenia wiąże się niepozorna i, w innych porach roku prawie nie dostrzegana jemioła. Właściwie trudno osądzić, czy jest to u nas tradycja świeżej daty — jak chcą niektórzy — przeniesiona z Anglii, gdzie u sifitu zawieszają się pęk jemioły „na szczęście”, czy też renesans symboliki tak starej, że o jej właściwym znaczeniu współczesny człowiek dawno zapomniał.

Jemioła — półpaszytnica krzewinka z rodziny gązewninkowatych, w kłkumastu gatunkach rozpowszechniona na obszarze Europy, Azji, Afryki i Australii od pradawnych czasów fascynowała ludzi. Z pewnością powodem nie był jej wygląd. Jest to przecież roślina w gruncie rzeczy mało atrakcyjna. Pięknością nie odznaczają się ani skórzaste, pozbawione intensywnego zielonego koloru liście, ani małe, kleiste jagody. Sztuczne pędy i miodłasty pokrój krzaczków też nie dodają jej uroku. Przyczyna fascynacji tkwiła w czym innym: jemioła była „wiecznie żywa”. Nie obawiała się przemijania. W bezlistnym zimowym lesie tylko jej zieleni przyciągała wzrok. Bytowała wysoko w koronach drzew, jej korzenie nie czerpały pokarmu z ziemi, tak jakby nie podlegała prawom obowiązującym reszcie roślinnego świata. Dziś wiemy, że znakomicie przystosowane do pasożytniczego trybu życia korzenie jemioły

przenikają przez korę i ssawkami wyciągają wodę i sole mineralne z tkanek drzewo-żywiela. Czy wiedzieli o tym ci, którzy czcili jemiołę jako źródło życia poczynającego się w momencie, gdy piorun uderzył w wybrane drzewo — nie wiadomo. W każdym razie dla wielu ludów jemioła była rośliną świętą, jak święte było drzewo na którym rościła.

Kult jemioły istniał na całym niemal obszarze jej występowania. Można go odnotować w pradawnych mitach i

Jemioły moc czarodziejstwa

pożarem, a nawet gasiła ogień, była też skutecznym zabezpieczeniem przed złośliwymi trollami. Dlatego pęki jej gałązek wieszano w domach i oborach, a nawet wkładano zwierzętom do koryt z paszą. We Włoszech wierzono, że nie może jej zniszczyć ani ogień, ani woda, a więc pod jej opieką i ludzkim siedzibom nie grozi. Natomiast w Austrii gałązka jemioły położona na progu domu strzegła mieszkańców przed czarami i urokami. W Anglii to samo odnosiło się do zwierząt domowych; pierwszej krowie, która ociełała się w nowym roku należało dodać do po-

Z przekonania, że jemioła jest rośliną świętą, rozdziła się wiara w jej magiczne właściwości. Jemioła mogła uzdrowić, ale i zadawać śmierć, jak w skandynawskim micie o synie boga Odyna — Baldurze, którego zabić nie mogły ani żelazo, ani kamień, ani trucizna, a pokonała go słaba gałązka jemioły. Na ogół jednak przypisywano zimozielonej krzewince same dobroczynne cechy.

Według rozpowszechnionego w dawnej Szwecji przekonania jemioła chroniła przed

karmu jemiole, a wówczas „gospodyni mogła być spokojna o jakość mleka i masła. Pocięta na drobne kawałeczki i wysiana wraz z ziarnem jemioła sprzyjała dobrem urodzajom według wierzeń japońskich.

Jemioła oddawała też nieocenione usługi myślnym, zapewniając pomyślne łowy i wojownikom — jako niezawodny talizman przed ciosami uroga. Wierzyły w to m. in. ludy Afryki i półwyspu Apenińskiego, a przede wszystkim Celtowie. Nie do pogardzenia

wspólnego z tradycją naszych świąt Bożego Narodzenia? Wiąże je — zimowe przesilenie. Dzień uważany za wróżebny i magiczny, odkąd ludzkość nauczyła się rozpoznawać, kiedy nadechodzi wreszcie kres długich zimowych ciemności. W tym właśnie dniu dobrze było załapać się szczególnie ważnymi czynnościami. A przecież jemioła, tej świętej rośliny nie można było zrywać byle jak i byle kiedy...

Sejciuci krzewinki towarzyszył skomplikowany rytuał. Nie wolno było dopuścić, by spadła na ziemię, bo wówczas traciła wszystkie cudowne właściwości. Jemioła jemiole też zresztą nie była równa. Celtowie uznawali tylko jemiołę rosnącą na dębach, japońscy Ajnowie — na wierzbach. Ceremonii ściecia dokonywał kapłan, lub człowiek wybrany, odpowiadający ściśle określonym wymogom. A za dzień do tego celu najlepszy uważano właśnie czas zimowego, lub letniego przesilenia. Można było uprawiać kierować się fałszywymi księżycami, ale to już chyba nie była ta uroczystość namiętna i może jemioła nie miała takiej mocy... Później w podaniach i obrzędach związanych z letnim przesileniem niemożliwa jemioła umierała promiennym kwiat paroci. Pozostała symbolem szczęścia i nadziei w porze, kiedy zamiera życie przyrody, a ona jedyna zielni się i owocuje na bezlistnych drzewach.

(opr. hs)

MISTRZOWIE poza nawiasem

Sztuka walki wu-szu kształtowała się w Chinach w trakcie długiego historycznego procesu. Nie bez znaczenia dla jego przebiegu były tu filozofia, etyka i wiedza trzech największych systemów religijnych: konfucjanizmu, buddyzmu i taoizmu. Mający w Państwie Środka największe znaczenie konfucjanizm, mimo swego negatywnego stosunku do walki, stworzył jednak — właśnie dlatego — specyficzne ramy dla rozwoju wu-szu i zdecydował w pewnej mierze o jego teoretycznych i etycznych założeniach, bez znajomości których adept tej sztuki nie może się obyć, tak jak nie można prowadzić wojny bez znajomości zasad strategii i taktyki walki.

Jesteśmy skłonni traktować całą kulturę Dalekiego Wschodu jako jedną całość, nie widząc żadnych różnic między poszczególnymi krajami. Również wszystkie rodzaje walki podciągają się pod jeden wzorec, nie rozróżniając np. karate od tzw. kung-fu. Tymczasem różnice są poważne, zdeterninowane w dużym stopniu przez odmienną kulturę krajów, z których one się wywodzą. Oczywiście największe znaczenie miał tu stosunek do używania siły fizycznej w społeczeństwach dalekowschodnich. Bardziej nam znana kultura japońska ukształtowała społeczeństwo typowo feudalne, zdominowane od roku 1185 n.e. przez wojowniczą kastę właścicieli ziemskich i wojskowych, samurajów. Stąd wzorem postępowania stał się kodeks wojskowy, z jego pojęciami o honorze i aprobatą dla siły i sprawności.

SIŁA BIUROKRACJI

Zupełnie inaczej przedstawiała się sprawa w Chinach. Dominującą ideologią i religią państwa, był przez cały prawie okres historyczny konfucjanizm, głoszący wyższość sprawnej admi-

składał ofiar jego duchowi i zostawał zapomniany jak zwierzę. W przeciwieństwie do niego człowiek wykształcony, najwyższy dostępny ludziom stopień doskonałości, miał żyć długo, w domu rodzinnym, otoczony grobami swoich przodków; otoczony synami i powszechnym szacunkiem służyć miał wiedzy państwu i społeczeństwu. Jako wykształcony i znający reguły postępowania nigdy nie unosił się gniewem i umiał rozwiązywać konflikty na drodze pokojowej. Postępując tak jak należy, w odpowiednim miejscu i czasie, nie mógł zresztą często znajdować się w sytuacjach konfliktowych. Jeśli już wplątał się w spór, prawdziwe postępowanie dawało mu siłę moralną i autorytet społeczny, zapewniało też poparcie grupy.

SZTUKA WALKI

W tym wyidealizowanym świecie potrzebne było drobniagowe pilnowanie porządku, a więc rozwinięty system policyjny i inwigilacji. Na wypadek konfliktów politycznych potrzebni byli też tajni agenci i szpiegi, jedyni specjaliści wojskowi, którzy

WYSTRZEGALI SIĘ BOGACTWA...

Pozycja świeckich mistrzów szkół walki w społeczeństwie chińskim była bardzo niepewna. Jako ci, którzy rozwiązują problemy za pomocą gwałtu byli odczuceni nieco zabobonnym strachem, ale też podejrzewani o prostactwo i pogardzeni. Pozostawali poza nawiasem społeczeństwa, żyjąc niejako obok niego. Nie utożsamiali się z żołnierzami jako z klasą niską i niewykształconą, nieodpowiednią dla ludzi o ich poziomie wiedzy. Nie mogli być także zaliczeni do innych grup kastowego społeczeństwa chińskiego, nie tylko dlatego, że rozwiązywali problemy przez przemoc. W powstałej ostatecznie z czasów dynastii Tang, sztywnej strukturze społeczeństwa nie było po prostu przewidzianego miejsca dla takiej grupy — nie należeli do żadnego z tradycyjnych bractw czy grup zawodowych, a więc nie mieli świętego patrona; ich sztuka nie była zaliczana do umiejętności stworzonych przez kłótegów z wielkich „cywilizatorów” — wynalazców i przodków, co uniemożliwiałoby oficjalne jej uznanie.

Mimo że zajmowali się nauczaniem nie byli uważani za nauczycieli i inteligentów, gdyż nie pobierali klasycznego wykształcenia i nie składali państwowych egzaminów, a więc nie było gwarancji poziomu ich wiedzy. Brak uprawnień zdejmował z nich jednak obowiązki — tylko o ich woli zależało koło i jak będą kształcić. Mogli eksperymentować z metodami treningu i tylko sprawdzalne w walce wyniki czy ocena innych mistrzów decydowały o przyjęciu się innowacji. Dzięki temu wu-szu, w przeciwieństwie do innych dziedzin wiedzy, nie podlegało kanonem i rozwijało się przez cały okres swego istnienia, nigdy nie stając się sztuką martwą. Wobec mistrza szkoły nie używano terminu „nauczyciel” lecz szifu fu, ekspert, nauczający mistrz.

W kręgach wojskowych nazywany był kua-kan, tzn. „ten, który odstawił (zawiesił) kij”, czyli ukończył wędrowkę. Najwyżej kwalifikowani znani byli jako wu-szu lao-szih — instruktor taktyki i strategii wojennej, gdyż oczywiście i na tych sprawach musieli się znać.

Cała ta grupa tworzyła odrębną społeczność, kierującą się własnymi obyczajami i prawami, nieoficjalnie mającą status lekarzy i wykształconych rzemieślników. Uświadczone wyrobić sobie autorytet, mistrzowie sztuki walki naczelną regułą postępowania uczynili zasadę i sprawiedliwość, przez Chińczyków rozumianą jako nakaz postępowania jeszcze moralniejszego niż tego wymagają przyjęte standardy moralne. Obowiązywał ich kodeks, w którym najważniejsze było „Siedem Zasad”:

- 1 — wyznawanie i doskonalenie cnót rycerskich (wu-te),
- 2 — wystrzeganie się samowolnego udziału w walce i używania swych umiejętności do zastraszenia ludzi,
- 3 — unikanie niepotrzebnej wymiany zdań,
- 4 — zakaz znieważania innych i pomniejszania ich znaczenia (dotyczyło to także innych szkół walki),
- 5 — skromność i pokora,
- 6 — wybaczenie złego traktowania i kontrolowanie swoich emocji,

7 — przynoszenie honoru swoim zachowaniem sztuce walki.

Mistrzowie uczyli prawie darmo, przyjmując od uczniów i protektorów tylko nie wymuszone prezenty. W zasadzie wystrzegali się bogactwa, dążąc do sławy i szacunku popisywali się hojnością wobec przyjaciół lub biednych. Oczywiście, nie każdy mistrz przestrzegał tych ideałów, ale tylko w ten sposób, a nie przez mistrzostwo w swej sztuce mógł zdobyć szacunek w społeczeństwie i autorytet u uczniów. By zostać ekspertem należało jednak przejść bardzo długi trening i kształcenie, które oprócz walki obejmowało też filozofię, magię, medycynę i studia nad klasycznymi teoriami prowadzenia wojen.

TRUDNA SZKOŁA

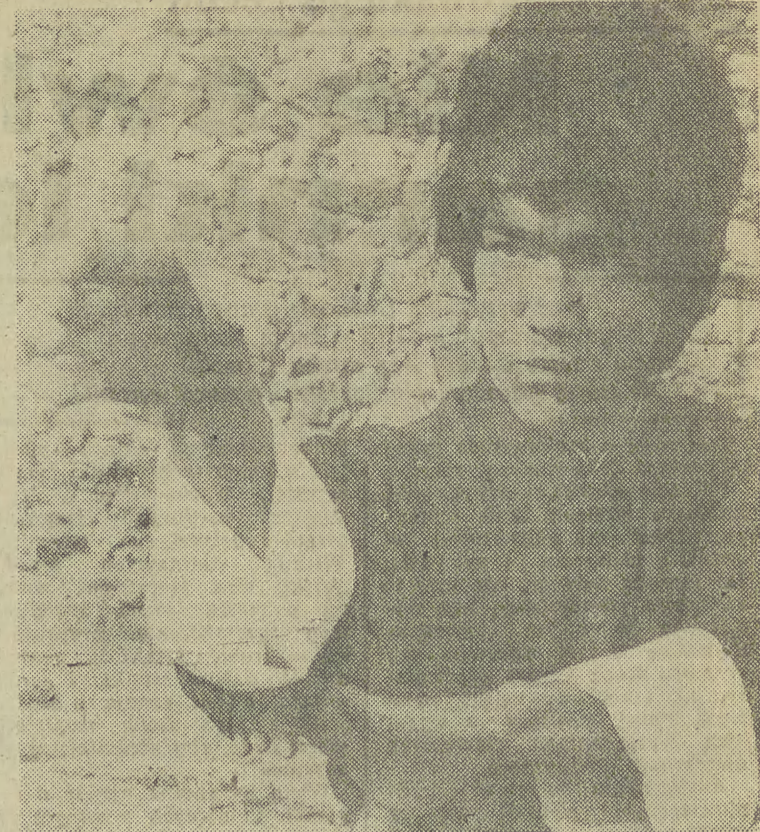
Już samo przyjęcie do szkoły nie było łatwe, bowiem zależało tylko od woli mistrza. Potencjalny uczeń ośmielał się tylko z daleka obserwować trening, starając się nie przeszkadzać i nie zwracać na siebie uwagi. Jeśli był wystarczająco cierpliwy, a jego zachowanie i osoba spodobały się mistrzowi, który z uczniów rozkazywał mu wykonać jakąś drobną posługę w szkole, np. zamiatanie sali. Przez pewien czas adept terminował jako chłopiec na posyłki, a gdy wyróżnił się pilnością, zapraszano go do wspólnego wypicia filiżanki herbaty, od której to ceremonii zaczynał się trening. Oznaczało to, że uczeń może wnieść pierwszą opłatę, przeznaczoną na utrzymanie szkoły i zacząć pobierać nauki.

W tradycyjnych szkołach walki nie było stopni wyszkolenia czy hierarchii uczniów, chociaż zdarzało się, że mistrz oddawał pod opiekę któregoś ze studentów, którego uważał za najbardziej kompetentnego, grupę początkujących. Organizacja szkoły wzorowana była na strukturze konfucjańskiej rodziny, w której mistrz pełnił rolę ojca, a zaawansowani — starszych braci. Ponieważ w Chinach pełen dystansu szacunek wobec ojca jest zasadą religijną, uczniowie musieli zachowywać pełne posłuszeństwo wobec mistrza czy opiekuna.

Tak samo jak cześć swym zmarłym przodków, zwłaszcza założycieli rodu, czczono też generacje zmarłych mistrzów szkoły, a istnienie długiej listy poprzedników i dawnej tradycji świadczyło o autorytecie. Założyciela nazywano przodkiem (szih-ey), był jakby świętym patronem szkoły czy stylu. Jeśli żył bardzo dawno, jego nazwisko i lista spadkobierców ulegały zapomnieniu i przekazywano tylko sam fakt istnienia takiego założyciela w odległej epoce historycznej, używając terminu „leń-wei sien-szih” — „wszyscy dawniej mistrzowie walki”.

Każdy z mistrzów kolejnej generacji uważany był jednak przez rząd za uprawnionego do otwarcia szkoły i jako wykwalifikowany rzemieślnik miał prawo do ważnej ceremonii państwowej, przeprowadzanej przy przyjęciu ucznia do szkoły. Prawo to oznaczało, że mimo wszystkich ograniczeń sztuka walki znalazła sobie miejsce w chińskiej kulturze i społeczności.

JAROMIR ŚNIEGOWSKI



Legenda Bruce'a Lee

KIM BYŁ? — Niewątpliwie jednym z najwybitniejszych współczesnych mistrzów starochińskiej sztuki walki kung-fu oraz aktorem — ekranowym idolem milionów wielbicieli na całym świecie. Ale nie tylko. Najpierw był cudownym dzieckiem. Trochę później przywódcą młodzieżowego gangu i playboym. A także fanatykiem walki, filozofem, prorokiem, przyjacielem i wzorem do naśladowania! Znany jest jednak najbardziej jako aktor filmowy, u nas z filmu „Wejście smoka”.

Urodził się 27 listopada 1940 roku w USA jako czwarte dziecko chińskich imigrantów. Rodzice jego byli śpiewakami operowymi. W Stanach podwoziło im się kiepsko, po kilku latach zdecydowali się więc na wyjazd do Hongkongu. W rodzinnych stronach los okazał się szczęśliwy, a Bruce i jego rodzeństwo mogli wychowywać się w dobrobycie. Dzięki kontaktom zawodowym ojca karierę artystyczną rozpoczął Bruce bardzo wcześnie. Już jako sześciolatek chłopiec zagrał w swoim pierwszym filmie.

W wieku trzynastu lat zaczął uczyć się kung-fu u słynnego mistrza Yip Mana i wkrótce stał się jego najlepszym uczniem. Wrodzone predyspozycje fizyczne i psychiczne sprawiły, że w sztuce walki osiągnął rzadko spotykaną perfekcję. Ćwiczył w każdej wolnej chwili, nawet przy jedzeniu. Jego niespożyta energia i ambicja powodowały, że zawsze i wszędzie musiał być najlepszy. W ulicznych bójkach z konkurencyjnymi bandami szukał praktycznego potwierdzenia swoich umiejętności. „Gdybym nie został gwiazdorem — powiedział później w jednym z wywiadów — z pewnością byłbym gangsterem”.

Po ukończeniu szkoły osiemnastoletni Bruce z jedną walizką i 100 dolarami w kieszeni postanowił spróbować szczęścia w kraju swego urodzenia. Rozpoczął studia filozoficzne na uniwersytecie waszyngtońskim, oczywiście pracując nocami, by zarobić na utrzymanie. Wtedy też zaczyna uczyć kung-fu, najpierw przyjaciół, a potem tych, którzy mogą mu zapłacić. Na uczelni poznał studentkę medycyny Lindę Emery i bierze z nią ślub, wprawiając w rozpacz rzeszę swoich wielbicieli w Hongkongu. Rezygnując ze studiów i otwierając prywatną szkołę „Bruce Lee's Kung-Fu Institute”. Próbuje szczęścia w filmie. Zagrał w dwóch, ale bez powodzenia.

POWRÓT DO DOMU

Namówiony przez przyjaciół bierze udział w popularnym telewizyjnym show oglądanym przez miliony widzów. I jest to kolejny punkt zwrotny w jego życiu. Program ogląda jeden z szefów wytwórni filmowej „Golden Harvest” z Hongkongu, który zachwycany umiejętnościami Bruce'a proponuje mu wieloletni, korzystny kontrakt. Bruce decyduje się na powrót do Hongkongu.

W pierwszym filmie Bruce Lee zagrał od razu główną rolę. Reakcja widzów przeszła najsmielsze oczekiwania. Zebrał wrecz entuzjastyczne recenzje. Z dnia na dzień stał się najbardziej uwielbianym i kasowym aktorem w Hongkongu. Był na tyle autentyczny i chiński, aby wzbudzać zaufanie co do swoich umiejętności, a na tyle nowoczesny i amerykański, aby zdobyć popularność współczesnej widowni kinowej.

Bruce Lee nakreślił później jeszcze kilkanaście filmów. Sławy i bogaty prowadził życie dalekie od ideałów kulturowych w ascetycznych wschodnich klasztorach, chociaż trzeba przyznać, że nigdy nie nauczył się pić i palić. W 1973 roku był u szczytu powodzenia i nie nie zapowiadało katastrofy. 20 lipca, wieczorem, zasnął nagle w mieszkaniu swojej kochanki, początkującej aktoreczki, Betty Ting Pei. Przewieziony do szpitala zmarł nie odzyskując przytomności.

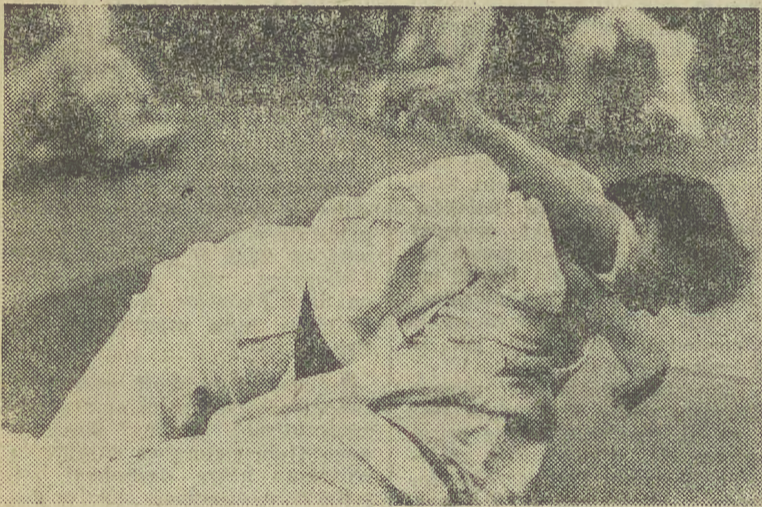
PRAWDA I PLOTKI

Był to prawdziwy szok dla wszystkich. Mimo oficjalnie przeprowadzonego śledztwa, pomimo urzędowo potwierdzonego autopsja faktu, że zmarł śmiercią naturalną na atak serca, na temat przyczyn i okoliczności jego zgonu krążyły i krążą nadal najbardziej fantastyczne plotki.

Twierdzono na przykład, że Bruce został skrytobójczo zamordowany przez wysłannika tajnej rady klasztorów w zemście za publiczne ujawnienie tajemnic starochińskiej sztuki walki. Zabójca miał użyć „ciosu o-późnionego”, którego efekt ujawnia się dopiero po pewnym czasie. Inna wersja podawała, że jego mistrz Yip Man, który zmarł w tym samym roku, tradycyjnie przekazał przed śmiercią swojemu najlepszemu uczniowi tajemnicę sztuki, której nikomu nie wolno było ujawnić i Bruce musiał zginać, aby nie uległ pokusie zdradzenia jej w filmie. Przebąkiwano nawet o kłótnię, jaką rzucił na niego jego nauczyciel.

Jest to zupełnie nieprawdopodobne, bo pomijając inne sprawy, kung-fu nie można nauczyć się w kinie, czy z książek, bowiem nic nie zastąpi wieloletnich, mozolnych ćwiczeń fizycznych i psychicznych, prowadzonych pod okiem doświadczzonego mistrza. Zasługą Bruce'a było jedynie spopularyzowanie efektów samej sztuki, a nie systemu i tajemnic jej nauczania.

WIEŚLAWA ORLIŃSKA

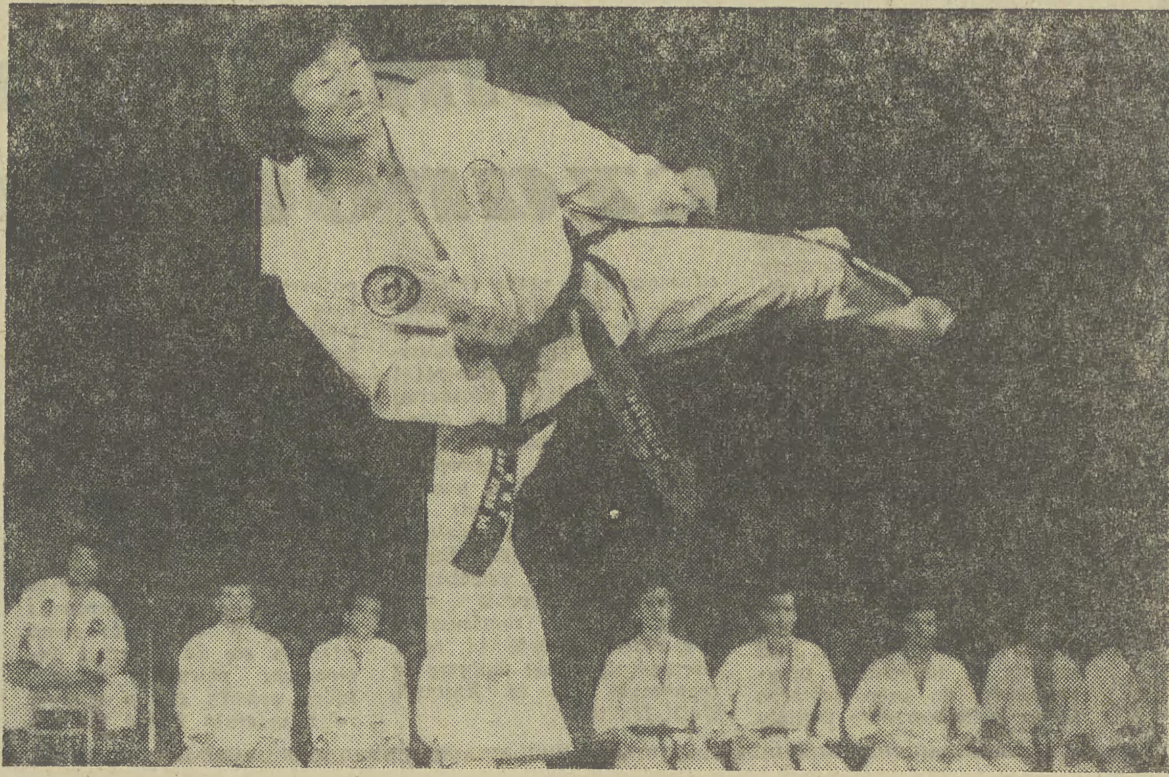


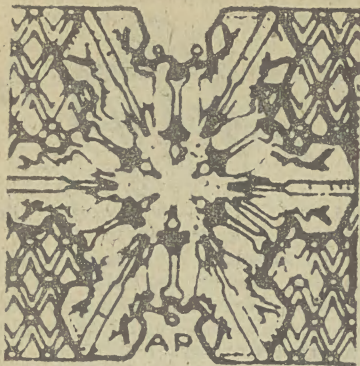
nistracji i zręcznej polityki nad siłą zbrojną. Oparciem tronu cesarskiego stała się tam klasa cywilnych urzędników, mandarynów, na których wzorowała się reszta ludności. W tym biurokratycznym i zhierarchizowanym państwie uważano, że siła zbrojna jest wynikiem potęgi gospodarczej, ogólnego dostatku i zadolenia poddanych; dla państwa, które zdołało spełnić te warunki, armia jest kosztownym i kłopotliwym dodatkiem. W wypadku jakichś konfliktów radono się uciec do intryg politycznych i użycia tajnych agentów — za wszelką cenę należało chronić swoje ziemie przed zniszczeniem i oszczędzać własne siły.

Na skutek takich poglądów zawód żołnierza był w pogardzie. Garnęli się do niego ci, którzy nie mieli już innego wyjścia, pogarszając dodatkowo opinię armii. Wg powszechnych poglądów żołnierz, jako przywykły do rozwiązywania problemów siłą, nie panował nad emocjami i unosił się niegodnym mędrca gniewem. Był poza tym pogardzany wioścą, nie mającym domu, żony i dzieci, a więc nie należał rzu się szacunek, okazywany głowie rodziny. Po niedzym, tułaczem, życiu ginał z dala od stron rodzinnych, pochowany bez należytego szacunku w obcej ziemi (dla Chińczyka było to równie hańbiące, jak dla praktykującego katolika odmowa pochówku w poświęconej ziemi); ponieważ nie miał legalnych dzieci nikt nie

byli cenieni i do których szkolenia przykładano dużą wagę. Ponieważ jednak ortodoksyjny konfucjanista niechętnie używał przemocy, używano w tej roli wprawców innych religii, często mnichów buddyjskich i taoistycznych pustelników; stąd sztuka walki, dostosowana do potrzeb tajnych służb, rozwinięła się w klasztorach. Spośród mnichów rekrutowali się także teoretycy taktyki i strategii wojennej. Charakterystyczna dla chińskiej kultury niechęć do brutalnej siły, oraz wpływ praktyk medytacyjnych i oddechowych, wiedzy medycznej i filozoficznej uprawianych w klasztorach, ukształtowały ostatecznie chińską sztukę walki, preferującą skomplikowane, trudne techniki i żmudny trening — zamiast siły ciosu, odwagi i odporności na ból, którą ćwiczą na ogół karatecy różnych szkół. Czynniki to z wu-szu sztukę uzmącoła i zawiła, tym bardziej, że wielką rolę odgrywa w niej taktyka, ukształtowana pod wpływem filozofii i medycyny chińskiej.

W okresach zamieszek i wojen sztuka walki opuszczała jednak klasztory i upowszechniała się w społeczeństwie. Jej nosicielami stawali się jednak nie żołnierze, lecz członkowie tajnych stowarzyszeń o różnorodnych celach. Gdy Mandżurowie w XVII w. zajęli Chiny, najpierw północne, potem też południowe, powstało mnóstwo takich związków. W trakcie walk i powstań, jakie wybuchaly jedne po drugich, wojska mandżurskiej dynastii C'ing zdobyły i zdevastowały wiele klasztorów, m.in. sławny Szolun, co spowodowało rozpieczęcie się większości mnichów. Podjęcie przez nich działalności w obrębie normalnego społeczeństwa, rozpowszechnienie tajnych związków, późniejsza ich malejąca aktywność związana z ujawnianiem się, spowodowały powstanie odrębnej grupy społecznej — ludzi uprawiających niejako zawodowo sztukę walki, czyli ekspertów, mistrzów, instruktorów i uczniów świeckich szkół walki.





Radiestezja coraz popularniejsza

Szarlatani czy cudotwórcy uzdrowiciele czy szalbierze?

Uzdrowiciele? Szarlatani? Ludzie normalni, czy fenomenalni, obdarzeni nadludzkimi przymiotami? Kim są, co robią? Czy ich spotkania to złoty wiek z Łysej Góry, czy też posiedzenia ludzi wiedzących więcej, lepiej, od przeciętnego śmiertelnika? Radiesteci. Grupa, o której coraz częściej mówi się z szacunkiem, której pomocy coraz częściej potrzebujemy. Dla wyznaczenia miejsca, w którym trzeba kopać studnie, ustalenia kierunku przebiegu wód podziemnych, wykrycia promieniowania ziemi, ba, szkodliwości, czy też nieszkodliwości artykułów które spożywamy...

Nie tak dawno to czasy, kiedy takie postępowanie uważano za szarlatanerie, a ludzi mających predyspozycje do radiestezji wyśmiewano traktując jako nieszkodliwych maniaków. Dziś poglądy zmieniły się, ich właściwości stają się coraz cenniejsze, coraz częściej szukamy ich pomocy, w sprawach ważnych i błahych, dużych i małych. Różdżka, wahadełko, inne nie powszedniego użytku przedmioty, służą uprawiającym radiestezję. Ich liczba wciąż rośnie. Mają swoje stałe miejsce spotkań, ale i ich prywatne adresy znane są szerokiemu kręgowi ludzi. W Krakowie punktem zbornym radiestetów jest pałac „Pod Baranami”. W każdy wieczór poniedziałek o szóstej wieczorem spotykają się tu ludzie z: Krakowa, Bochni, Tarnowa, Dobczyc, Katowic. Ludzie różnych zawodów, o różnym

stopniu wiedzy, lecz równocześnie uprawiający radiestezję. Są wśród nich lekarze i ekonomiści, pisarze i artyści, robotnicy i filozofowie. Łączą ich wspólna pasja — poznawanie tajemniczych dla przeciętnego człowieka nauk. Umieją nie tylko posługiwać się różdżką czy wahadełkiem. Znają filozofię i religie wielu krajów, kultur, wciąż pogłębiają swe wiadomości z zakresu telepatii, różdżkarstwa, medytacji, a także w bardziej praktycznych umiejętnościach — sposobach zabezpieczania się przed szkodliwymi dla zdrowia promieniami ziemi, wykrywania źródeł, metodami uzdrawiania cierpiących

— Kto korzysta z usług radiestetów najczęściej? — pytam prowadzącego Krakowski Klub, mgr EDWARDA FRYTA.

— Różne instytucje, różni ludzie. Lekarze, w tym wielu profesorów Akademii Medycznej, szpitale, sanatoria Biura projektów, przedsiębiorstwa budowlane, ludzie przystępujący do budowy domów, szukający miejsca, w którym można wykopać studnię. Jest ich wielu, bardzo wielu! Tak wielu, że tu w pałacu „Pod Baranami” już się nie mieścimy. Szukamy więc nowego, większego pomieszczenia. Mamy obietnicę SM „Krakus”, iż w jej Domu Kultury przy ul. Wrocławskiej dostaniemy większe pomieszczenie i tam się zapewne wkrótce przeniesiemy.

— Czy łatwo być radiestetą?

— Oj nie! Trzeba mieć w tym kierunku nie tylko specjalne predyspozycje, ale i sporo sił, odporności tak psychicznej jak i fizycznej. Czy pani wie, że radiesteta w czasie np. badania mieszkania czy jest ono napro-

mieniowane czy też nie, a trwa to niedługo, traci tyle energii ile... Górnik w czasie jednej szczyty! Wprawdzie regeneracja sił następuje szybko, ale osłabienie organizmu jest w sumie bardzo poważne.

— Słyszałam, że do Krakowa przyjeżdża słynny w Polsce bioenergetyk p. Stanisław Nardelli?

— Tak, obiecał nam, i mamy już potwierdzenie, że przyjedzie na początku przyszłego roku. Odbędzie dwa spotkania z ludźmi, którzy naprawdę potrzebują jego pomocy. O szczegółach związanych z wizytą p. Nardellego poinformujemy dokładnie, gdy już wszystkie przygotowania będziemy mieli zapięte na „ostatni guzik”.

— Posługujecie się różnymi przyrządami. Gdzie te pomoce można zakupić?

— W tej chwili nie ma takiego miejsca. Myślimy o otwarciu sklepu „firmowego”, gdyż osób, które mają specjalne predyspozycje do różdżkarstwa jest wiele. Ale to trudna sprawa. Już nawet nie samo pomieszczenie jest tu istotne, lecz kwestia „towaru”, który byłby sprzedawany w sklepie. Np. żeby wahadełko dobrze działało, ten który je wykonuje powinien znać datę urodzenia właściciela, by móc dobrać odpowiednie drewno. A więc byłoby to i sklep i równocześnie warsztat rzemieślniczy. Może z czasem uda nam się uruchomić taki punkt w Krakowie.

Na temat działalności różdżkarzy, temat interesujący coraz więcej ludzi, nie tylko w Polsce, można by mówić długo. Ich praca służy ludziom, pomaga. Chociaż nie brak jest niedowiarców, wątpiących w ich specjalne predyspozycje, często wyśmiewających ich poczynania. Radiesteci nie przejmują się tym zbyt, gdyż uważają, że to co czynią, robią zgodnie ze swoim powołaniem, swoją powinnością.

DANUTA GORSZCZYK

W Stanach Zjednoczonych, w latach siedemdziesiątych, liczba osób wierzących w przepowiednie z gwiazd, jak szacunkowo się stwierdza, wyniosła 32 miliony. A tym intratnym zajęciem trudniło się ponad 5 000 astrologów!

Gwiazdy mówią...

odpowiedziało, że gwiazdy wpływają na losy ludzi, ale aż 34 proc. uznało, że „jest to możliwe”. 58 proc. przyznało, że regularnie lub „od czasu do czasu” czyta w gazetach rubrykę „horoskop”. Tak więc nie można upaść astrologii i jej wpływów za marginesowe zjawisko. Stała się ona, szczególnie w świecie kapitalistycznym, częścią wieloletniego kompleksu kształtowania świadomości ludzkiej.

Gdzie szukać prawdy?

Astrologia nigdy nie posiadała i nie posiada jakichkolwiek podstaw naukowych. Nie można bowiem do nich zaliczyć różnego rodzaju hipotez o rzekomym wpływie gwiazd na losy ludzi. A hipotezy są głównym elementem, na którym opiera się astrologia. Prawa fizyki, struktura i dynamika rządzące naszym systemem planetarnym są na tyle dostatecznie znane, że zupełnie wyklucza się jakikolwiek wpływ gwiazd na losy poszczególnych ludzi, ich działania, na wydarzenia polityczne i ogólny rozwój sytuacji na świecie.

Niebezpieczeństw dla naszej planety należy szukać nie tyle wśród gwiazd ile tutaj na Ziemi. I mają one swoje źródło przede wszystkim w obłędnym nakręcaniu spirali zbrojeń.

Nie jest oczywiście przypadkiem, że w ostatnich latach obserwujemy renesans astrologii. Zawsze, w czasach gdy ludzkość przeżywa trudne okresy, gdy wzrasta niepokój, a maleje poczucie bezpieczeństwa, podstawo-

wym pytaniem jest: co przyniesie przyszłość? Gdy dla jej odgadnięcia i przewidzenia brak racjonalnych przesłanek, lub gdy zostaną one ukryte przed społeczeństwem, a narasta jedynie poczucie ogarniającego kryzysu czy zagrożenia, wtedy astrologia jest wygodnym płaszczem przykrywającym rzeczywiste przyczyny trudności.

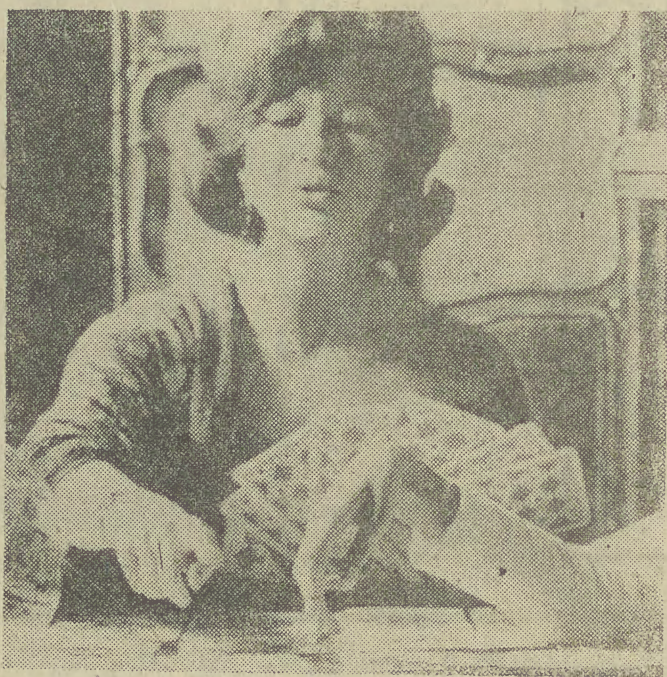
Pokretnie, wieloznaczne wróżby odwracają więc uwagę od takich zagrożeń jak możliwość katastrofy nuklearnej, przerażającego rosnącego na świecie bezrobocia, narastającego niebezpieczeństwa zniszczenia przyrody jako środowiska niezbędnego dla życia człowieka. Astrologia staje się narkotykiem pozwalającym zapomnieć o rzeczywistych przyczynach tych niebezpieczeństw. Daje złudzenie, że przyczyny zła tkwią poza Ziemią.

W naszych czasach mistyczne zamglenia umysłów są tymczasem szczególnie niebezpieczne. Utrudniają dostrzeganie faktów i realiów otaczającej nas rzeczywistości. A współczesność wymaga od każdego człowieka wyważonych, jasnych ocen, zgodnych z tym, co nakazuje rozum i rozważa.

Tego, co przyniesie nam przyszłość nie dowiemy się patrząc w gwiazdy lecz spoglądając tutaj na ziemię, aby nie stać się zabawką w grze rzekomych przypadków i określonych sił, które zainteresowane są, abyśmy nie dostrzegali złożonych problemów tego świata. Kryzys i trudne sytuacje wynikają z błędnych działań ludzi i tylko wspólne, zorganizowane i racjonalne wysiłki mogą nas z nich wybawić. A nie żadne złudzenia i czekanie na „cuda”.

KAR

ZAWÓD WRÓŻKA



Najwięcej kozic w Europie

W szwajcarskich górach żyje ponad 10 tys. kozic — najwięcej w Europie. Wiadomość ta jest krzepiąca dla miłośników przyrody. Jeszcze 80 lat temu kozice były w Szwajcarii na wyymarciu.

Zakaz polowania, ściśnięcie ich ochrona, utworzenie licznych rezerwatów, doprowadziły w końcu do rozmnożenia się tych zwierząt do obecnego stanu.

(M.M)

W roku 1647 kręgi uczonych europejskich obiegła sensacyjna wiadomość. Osiadły w Krakowie spolonizowany Włoch, Tytus Liviusz Borattini (1617—1682), zwany też Barattinim, po wieloletnich eksperymentach skonstruował „LATAJĄCEGO SMOKA”. Z wyglądu machina ta, o długości około 15 metrów, istotnie do zdziwienia przypominała zoomorficznego legendarnego smoka. Była dwuosobowa; w czasie gdy jeden z członków zatopi pochłonięty był pilotowaniem, drugi wyczołgał.

„Latający Smok” nie tylko wzbijał się w powietrze, ale w przypadkach opadnięcia na powierzchnię wody przemieniał się w statek. Wyposażony był również w spadochron.

BYŁ OSMIOSKRZYDŁOWCEM. Cztery skrzydła, umieszczone na grzbiecie — w centralnej części kadłuba „smoka”, służyły do utrzymywania maszyny w powietrzu; do przodu posuwały ją dwa boczne skrzydła, największe powierzchniozo ze wszystkich. Dwa niewielkie skrzydła, będące jakby uszami smoka, nadawały maszynie prędkość. Wszystkie skrzydła składały się podczas startu i rozkładaly się w czasie lądowania. Ogon „smoka” służył do nadawania kierunku lotu.

W końcu 1646 roku Borattini

przedłożył Władysławowi IV rozprawę zatytułowaną „Il volare non e impossibile some fin ora e stato creduto” (Latanie nie jest niemożliwe, tak jak to sądzono dotychczas). — W polskich kręgach naukowych toczyły się wówczas ożywione debaty na temat możliwości lotu i konstrukcji latających maszyn.

BORATTINI, fizyk, konstruktor przyrządów optycznych, twórca pionierskiego — rzec można, aparatu hydraulicznego

dysława IV. Jeden z uczestników tej podniosłej chwili odnotował: Najpierw korbką „ciągnioną przez trzech ludzi” popuszczono liczne liny, opasując maszynę, co uprawiło maszynier w ruch i „ogromny smok” jął unosić się.

WŁADYSŁAW IV, znany protektor polskich uczonych, za skonstruowanie „Latającego Smoka” nobilitował Borattiniego, na co w pełni zasłużył. Jego badania lotu, plany maszyn latających, konstrukcja i sprawność „Latają-

cego Smoka” wzbudziły ogromne zainteresowanie i w kręgach czołowych konstruktorów europejskich i w kręgach uczonych. Dobrze znany im od lat Borattini stał się sławny. Mówiono, pisało i wzorowano się na jego osiągnięciach. Być może i zapraszano do współpracy, bo w roku 1648 Borattini skonstruował — podobno znacznie ulepszonej od prototypu, drugi model „Latającego Smoka”. Wykonat ją z drewna; do konstrukcji skrzydeł użył fiszbínu; całość pokrył cienkimi płótnem. Pokaz lotu „Latającego Smoka” odbył się w obecności Wła-

Latający Smok

stały losy zaprojektowanej przez Borattiniego dużej maszyny latającej, o nie ustalonej budaj nazwie, odmiennej w konstrukcji od „Latającego Smoka”. Być może nie została zbudowana. Zmarł bowiem hojny protektor Władysław IV, a Jan Kazimierz, do którego Borattini zwrócił się z prośbą o dotację 500 talarów na jej budowę — odmówił wynalazcy wszelkiej pomocy.

TYMCZASEM „LATAJĄCY SMOK” obrastał w sławę. Stał się nawet jednym z bohaterów fantastycznej powieści Cyrano de Bergerac: „Podróż na Księżyc”. Występuje w tej powieści jako latająca machina o kształcie smoka, której działanie i zachowanie się w powietrzu, są wyraźnie kopiowane na dziele Borattiniego.

Po paru wiekach, we współczesnych nam już czasach, w latach siedemdziesiątych Karolina Targosz w paryskiej Biblioteque Nationale przypadkowo natrafiła na wspomniany traktat Borattiniego, ilustrowany rysunkiem „Latającego Smoka” i przedłożony w końcu roku 1647 Władysławowi IV. Jakie losy przeszedł, nim z archiwum polskiego monarchy dotarł do francuskich zbiorów państwowych — próżno dziś dociekać.

KRYSTYNA JABŁŃSKA



Konkurencja dla kosmonautów



Konkurencją dla Aleksieja Leonowa i Edwarda White'a, którzy z taką łatwością utrzymywali równowagę w przestrzeni kosmicznej, może być tylko ta pani o dźwięcznym imieniu Bellona. Jest ona partnerką najbardziej ambitnego pomoc na świecie „wizjonera” Cantarelli. Bellona w tej właśnie pozycji „wysiadła” z samolotu na lotnisku w Berlinie, gdzie „wielki” Cantarelli przybył na występy.

Jest tajemnicą poliszynela gdzie mieszka, ile biera i kiedy przyjmują. Obecnie w Krakowie jest kilka kobiet, które w rubryce za-wód mogą wpisać „wróżka”. Ja poszłam podobno do jednej z najlepszych specjalistek w tej dziedzinie.

Listopadowy mroźny poranek. Malenka poczekalnia pełna kobiet. Okazało się, że jestem czternasta w kolejce, na każdą klientkę przypada około 15 minut. Przeliczam, że przyjęta będę za trzy i pół godziny. Jakaś pani przyjechała aż z Poznania i czeka od szóstej rano. Inna „tylko” z Tarnowa. No, wreszcie pan. Zresztą jedyny w tym towarzystwie. Wepchnięty (chyba przez narzeczoną) wychodzi dopiero po 45 minutach.

— Boże! Co ta baba mi nagadała! Jutro będę miał samopoczucie jak po przepłtku. Głowa mi pęka — śmieje się.

Zauważyłam przez okno, że odjechał samochodem z katowicką rejestracją.

— Mówię wam — opowiada jakaś wiejska kobiecinka — ona naprawdę wie wszystko. Jak my się spalił, to powiedziała wcześniej, że będą wielkie straty. A jak moja synowa zginęła tragicznie, to też wiedziała, że będzie wypadek. Jestem tu już siódmym raz.

Przy drzwiach do pokoju ustawia się dwie młode dziewczyny. Chichoczą bez przerwy. Przyniosły zdjęcia i listy. „Ona wróżę też z pisma i z fotografii. Dziewczyny weszły razem.

Nagle drzwi wejściowe otwierają się i wchodzi starowinka. Chce wejść bez kolejki. Panie nie ustępują. Musi czekać.

— A co ja będę czekała — mówi. Wy przyszyście się dowiedzieć czy was kocha, a ja — kiedy umrę.

— Ile ona bierze? — pyta panusia w kapelusiku. — Pięćdziesiąt złotych, najwyżej sto. Ona nigdy nie mówi ile.

— Jest jeszcze inna wróżka, która bierze trzy stówki — relacjonuje staruszka. Zapiśać się do niej trzeba trzy miesiące wcześniej. I przy zapisie bierze zaliczkę — 50 złotych. Ile ona kotów hoduje! A jak tam śmierdzi od tych koczurów!

Wychodzi dama w lisach. Ucieszona. Podobno pojedzie do USA. Tak jej wywróżyla ona. A dama jej wierzy. Przecież po to tu przyszła, czy pojedzie do tej Ameryki, czy nie. Warto było tyle czekać.

Teraz ja... Skromnie umeblowany pokój. Przy stole siedzi wróżka, w wyglądu przypominająca matronę. Wzrok ma przenikliwy.

mówi monotonnym głosem. Co się tyczy Pani zdrowia, to proszę się nie obawiać. W rodzinie choroba kobiety. Ale ta kobieta szybko wyzdrowieje. Proszę przelozyc na trzy kupki...

Wysłuchuję opowiadania do końca. Naprawdę żadne fakty dotyczące mojego życia nie zgadzają się. Może wróżka ma, jak to mówią stałe klientki, zły dzień i „karty jej nie idą”.

Wychodzę po 10 minutach. Na korytarzu kilka dziewczyn urządziła piknik. Teraz przyszło wydużyć klientek i czas oczekiwania wydłużył się do pięciu godzin.

Południe. Ociepliło się. Idąc przeliczam — minimum każdy daje jej 50 złotych, przyjmuje dziennie około 40 klientek, w ciągu jednego dnia zarabia dwa tysiące złotych.

Zastanawiam się, co przyciąga ludzi, którzy przyjeżdżają z drugiego końca Polski i czekają przez kilka godzin. Jedna z klientek powiedziała: „Ona nigdy nie przekazuje złych wiadomości. Takich bardzo złych. Jak zobaczy w kartach śmierć bliskiej osoby, to i tak nie powie, że ktoś umrze”.

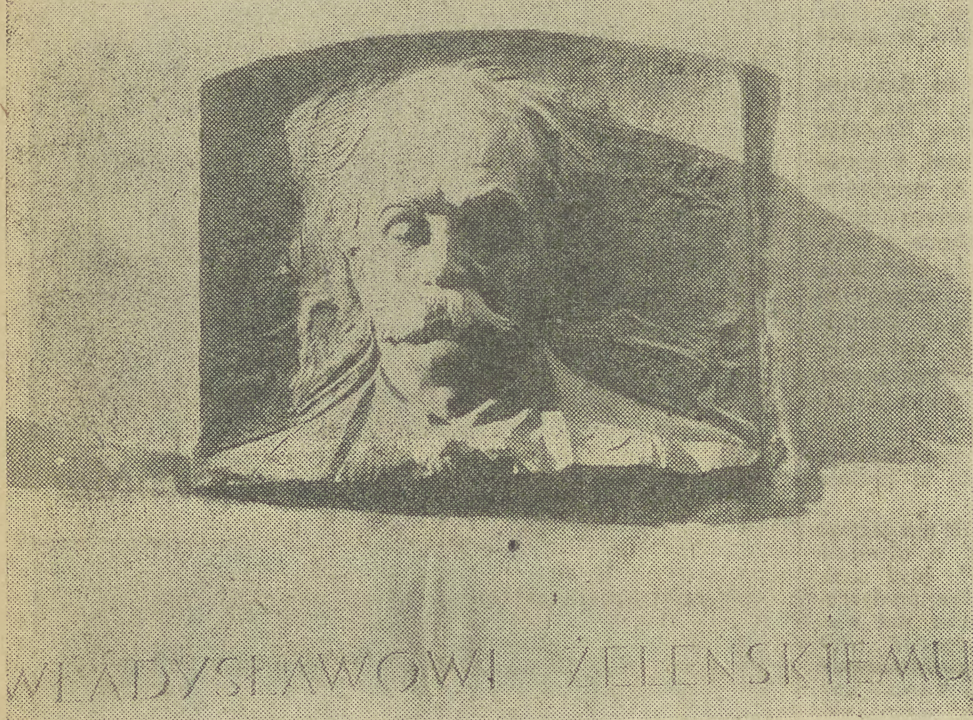
Z jednej strony można napisać o ludzkiej głupocie i naiwności, a z drugiej o wróżce jako o instytucji, potrzebnej, która poinformuje, że ktoś pojedzie, zda, czeka, kocha, wyzdrowieje, wygra. A ludzie będą żyli długo i szczęśliwie. Jak w bajce. I w tym chyba tkwi sens całej sprawy — w przepowiadaniu odwiecznego ludzkiego marzenia — szczęścia w ogóle.

BOGUSŁAWA MAJECKA-BIEDA



KONKURS ŚWIĄTECZNY „ECHA”

„Czy znasz pamiątki Krakowa?”



Nr 1

POZIOMO: 2. bohaterka „Chaty za wsią”; 3. efektowne widowisko, parada; 5. brat Lenina, stracony za udział w przygotowaniu zamachu na Aleksandra III; 6. motyw deko-

racyjny, charakterystyczny dla stylu Regencji, występuje głównie w płaskorzeźbie; 8. jest nią „Flis” lub „Paria”; 10. Wiedeński w walcu Jana Straussa; 12 wymarły ptak

nowozelandzki; 14. św. Małgorzaty na Zwierzycu lub Wazów na Wawelu; 15. żołnierz dawnej wyborowej piechoty tureckiej; 16. staropolski ubiór męski wywodzący się od sukmany; 17. część trylogii H. Sienkiewicza; 18. kotwa; 19. sieć na ryby albo ptaki.

PIONOWO: 1. jedna z wielu u stóp pomnika A. Mickiewicza w tym roku po raz czterdziesty; 3. związek chem. otrzymany z monomeru; 4. upiżmiska; 6. hełm wojskowy z szerokim rondem; 7. np. wydawnicza; 9. największy stan Brazylii; 10. krakowska zabawa ludowa w oktawie Bożego Ciała; 11. 40 dkg na nasz stół świąteczny; 13. np. Krakowski, Jordana w naszym mieście.

Rozwiązania prosimy nadsyłać wyłącznie na kartkach pocztowych w terminie 10 dni na adres: Redakcja „Echo Krakowa”, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków z dopiskiem „Krzyżówka nr 1”. Z prawidłowych odpowiedzi wylosowane zostaną nagrody książkowe.

Poszedłem do oświetlonego pasa pomiędzy dwiema szalupami i zerknąłem na zegarek. Dwadzieścia pięć minut po jedenastej. Powiedziałem Mac Donaldowi, że go zmienię o północy. Poszedłem do meringu i stanąłem koło skrzyni z kamizelkami ratunkowymi, z wyciągniętymi rękami opartymi na barierce, wpatrując się w migoczące wolno morskie fale i na próżno starając się dojść do tego, co mogło się kryć za wydarzeniami tego wieczoru.

Kiedy się obudziłem, była za dwadzieścia pierwsza, lecz nie od razu zdałem sobie z tego sprawę. Na początku nie zdawałem sobie sprawy z niczego. Kiedy ma się głowę ściśniętą w gigantycznym imadle i ostepione oczy, to trudno sobie uświadomić cokolwiek, poza obecnością imadła i ślepotą. Ślepotą. Moje oczy. Bałem się o moje oczy. Uniosłem rękę, przez chwilę macałem dookoła, aż wreszcie je znalazłem. Były wypełnione czymś twardym i zakrzepniętym, i gdy je potarłem, skrzep ustąpił, a pod nim wyczułem lepkość. Krew. Krew zalała mi oczy, krew, która zlepiła mi powieki i mnie oślepiła. Przynajmniej, pomyślałem mętnie, to tylko krew mnie oślepiła.

Grzbietem dłoni startłem jeszcze trochę krwi i wreszcie byłem w stanie widzieć. Nie za dobrze, ale nie tak jak zwykle. Gwiazdy na niebie nie były jasnymi punktami światła, do których przywykłem, lecz błądą, zamazaną mgiełką, ogladaną przez oszronioną szybę. Wyciągnąłem dłoń, próbując dotknąć tej szyby, lecz zniknęła, rozplynęła się, zaś moja dłoń dotknęła zimnego metalu. Otworzyłem szeroko oczy i zobaczyłem, że nie było żadnej szyby — dotykałem dolnej strony poręczy relingu.

Widziałem teraz lepiej, przynajmniej lepiej niż ślepiec. Moja głowa leżała w luce odpływowej, o parę centymetrów od żurawika łodziowego. A cóż ja, na miłość boską, robiłem z głową w luce odpływowej o kilka centymet-

ALISTAIR MACLEAN ZŁOTE RENDEZ-VOUS (THE GOLDEN RENDEZVOUS) TŁUM. ROBERT GINALSKI

rów od żurawika łodziowego? Udało mi się podłożyć pod siebie obie ręce i z nagłym, piśmiem przeżyłem dźwignięcie się do pozycji na wpół siedzącej, opierając się jednym łokciem o pokład. To był błąd, duży błąd, ponieważ natychmiast oślepiający, rozdierający ból, ten nigdy nie zapisany ból, doświadczony w ostatnich, niweczających wszelkie nadzieje milisekundach świadomości, kiedy zlatująca gilotyna przecina kości, ciało i mięśnie nim spadnie na kłoc, sparaliżował mi głowę, szyję i ramiona, obalając mnie z powrotem na pokład. Musiałem solidnie rąbnąć głową o żelazną lukę, ale nie przypuszczam, bym choćby jęknął.

Powoli, nieskończenie, powoli wracałem do przytomności. Do swoistej przytomności. Jeśli idzie o jasność myśli, świadomość i szybkość powrotu do siebie, to byłem jak człowiek ze skutymi rękami i nogami, wynurzający się z morza melasy. Coś, uświadomiłem sobie niejasno, dotykało mojej twarzy, oczu i ust — coś zimnego, wilgotnego i słodkiego. Woda. Ktoś przemyczał mi twarz wodą, delikatnie próbując usunąć krew z moich oczu. Chciałem obrócić głowę, żeby zobaczyć, kto to jest, lecz wówczas jak przez mgłę przypomniałem sobie, co się stało ostatnim razem, gdy poruszyłem głową. Zamiast tego uniosłem prawą rękę i dotknąłem czyjegoś nadgarstka.

Wszyscy znamy wspaniałe zabytki architektury i sztuki Krakowa, ale czy wszyscy zauważamy w naszym mieście miejsca pamiątkowe, które mają świadczyć o dawnych, pamiętnych wydarzeniach kulturalnych, o ludziach sztuki zasłużonych dla naszego miasta? Często przechodzimy obok takich miejsc

obojętnie — a przecież służą one jako wspomnienie historii i ludzkich zasług dla Krakowa, jego kultury — „na wieczną rzecz pamiątkę”.

Dlatego proponujemy Czytelnikom — w okresie świątecznym — spacer po naszym mieście, dla odszukania i przypomnienia sobie takich właśnie miejsc. Na zdjęciach są to tablice pamiątkowe oznaczone kolejnymi numerami. Na kuponie należy wpisać: gdzie się one znajdują — przy jakiej ulicy, placu, nr domu.

Wypełnione kupony prosimy przysyłać pod adresem Redakcji „Echa Krakowa”: 31-007 Kraków,

ul. Wiślna 2 — w terminie do dnia 10 stycznia 1983 r.

Na kopercie z kuponem prosimy zaznaczyć: „konkurs”.

Każdy uczestnik konkursu może przysłać dowolną ilość wypełnionych kuponów.

Wśród autorów trafnych rozwiązań rozlosowane zostaną nagrody konkursowe, których wykaz podajemy osobno.

A zatem — życzymy miłego świątecznego spaceru i „odkrywania” podczas niego pamiątkowych miejsc, związanych z ludźmi i wydarzeniami kulturalnymi Krakowa.

Zdjęcia: JADWIGA RUBIS

Kupon konkursowy

Nr 1.

Nr 2.

Nr 3.

Nr 4.

Nr 5.

Imię i nazwisko

Adres

Nagrody

Na Czytelników, którzy wezmą udział w naszym konkursie i prawidłowo go rozwiążą przygotowaliśmy nagrody. Są to:

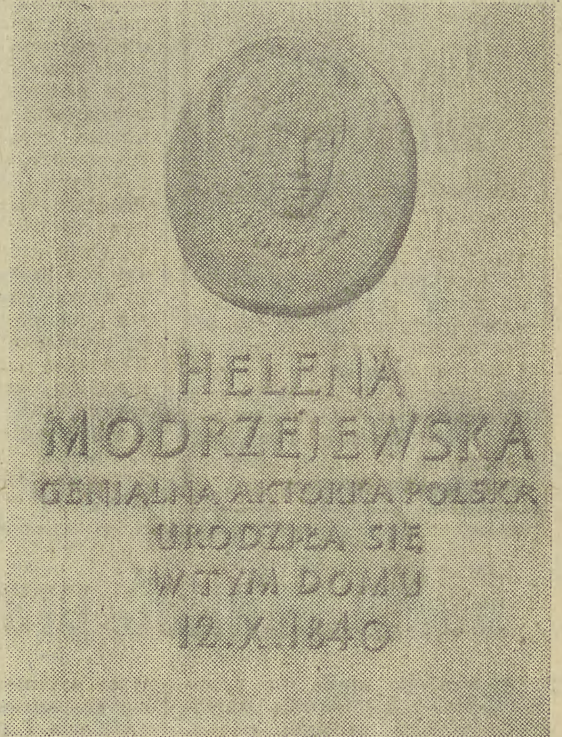
• Trzy bony PKO wartości 3000 zł każdy

• Dziesięć cennych wydań w księżkach

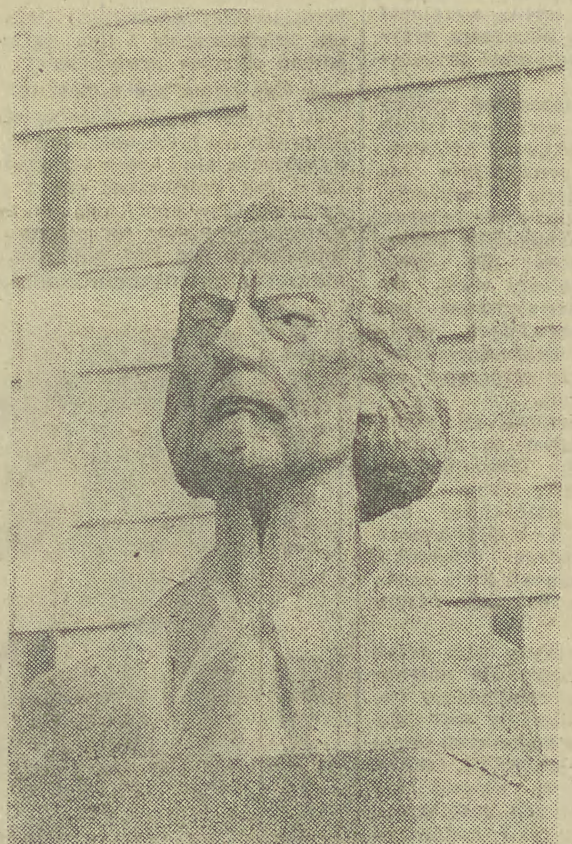
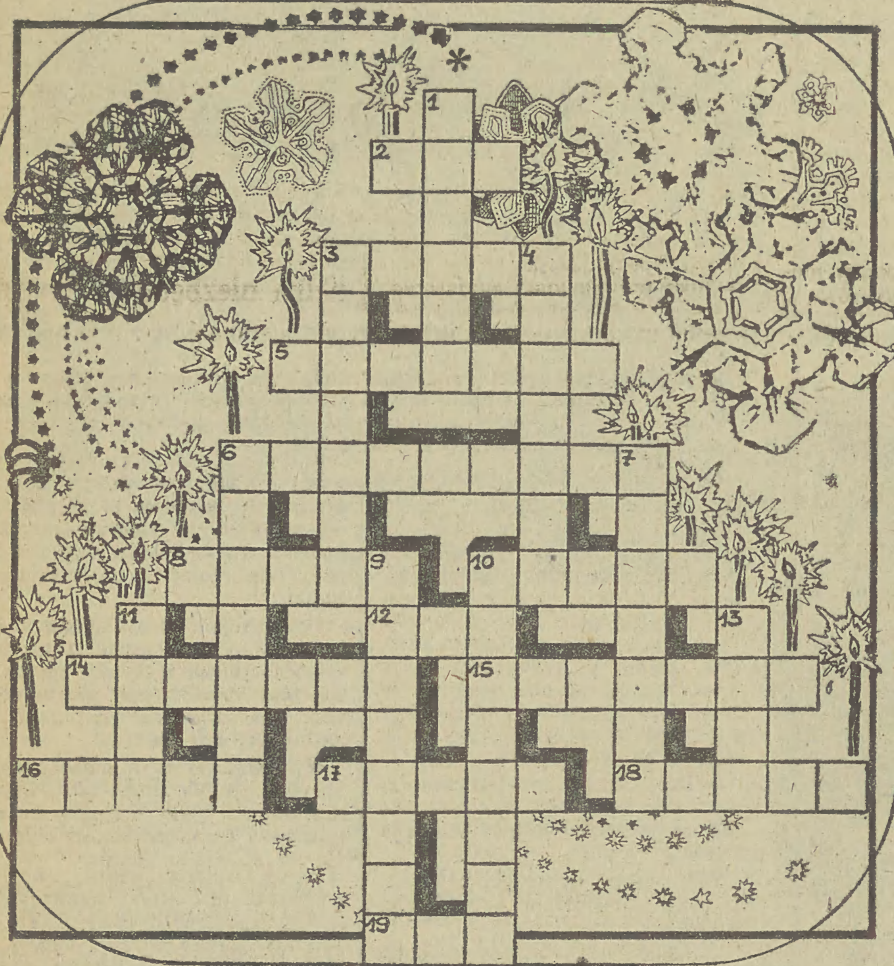
Nagrody zostaną przyznane drogą losowania, a listę tych którzy je otrzymają zamieścimy na łamach „Echa” razem z terminem wręczenia.

Zapraszamy do udziału w konkursie!

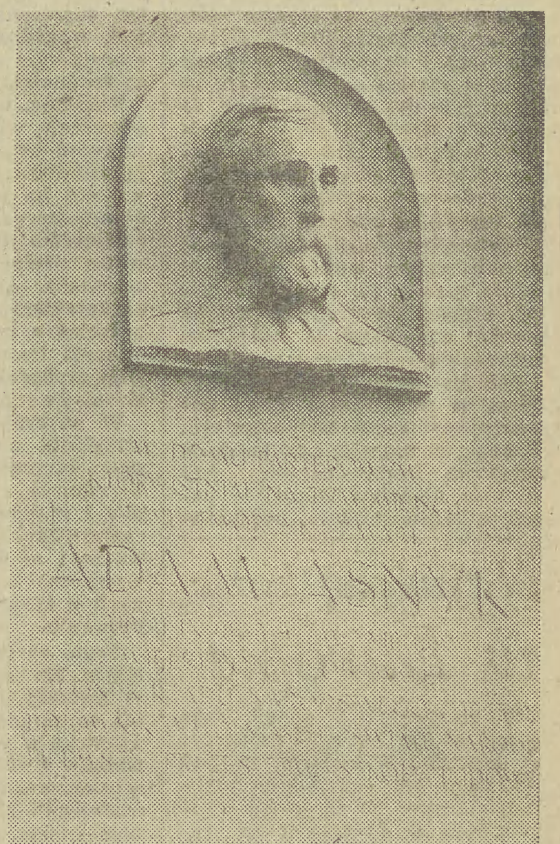
Nagrody



Nr 2



Nr 3



Nr 4

— Spokojnie, sir, tylko spokojnie. — Człowiek z gąbką musiał mieć bardzo długie ramie, był ze dwie mile ode mnie, mimo to jednak poznałem głos: Archie Mac Donald. — Niech pan się nie próbuje ruszać. Proszę trochę poczekać. Wszystko będzie w porządku, sir.

— Archie? — Stanowiliśmy parę pozbawioną powłoki cielesnej, pomyślałem mętnie. Ja też byłem przynajmniej o parę mil stamtąd. Miałem tylko nadzieję, że byliśmy o parę mil stamtąd w tym samym kiełku. — To ty, Archie? — Bóg mi świadkiem, że w to nie wątpię, po prostu domagałem się jego zapewnienia, że tak jest naprawdę.

— To ja, sir. Proszę zdać się na mnie. — A więc to bosman, odkąd go poznałem użył tego zdania nie mniej niż pięć tysięcy razy. — Proszę tylko leżeć nieruchomo.

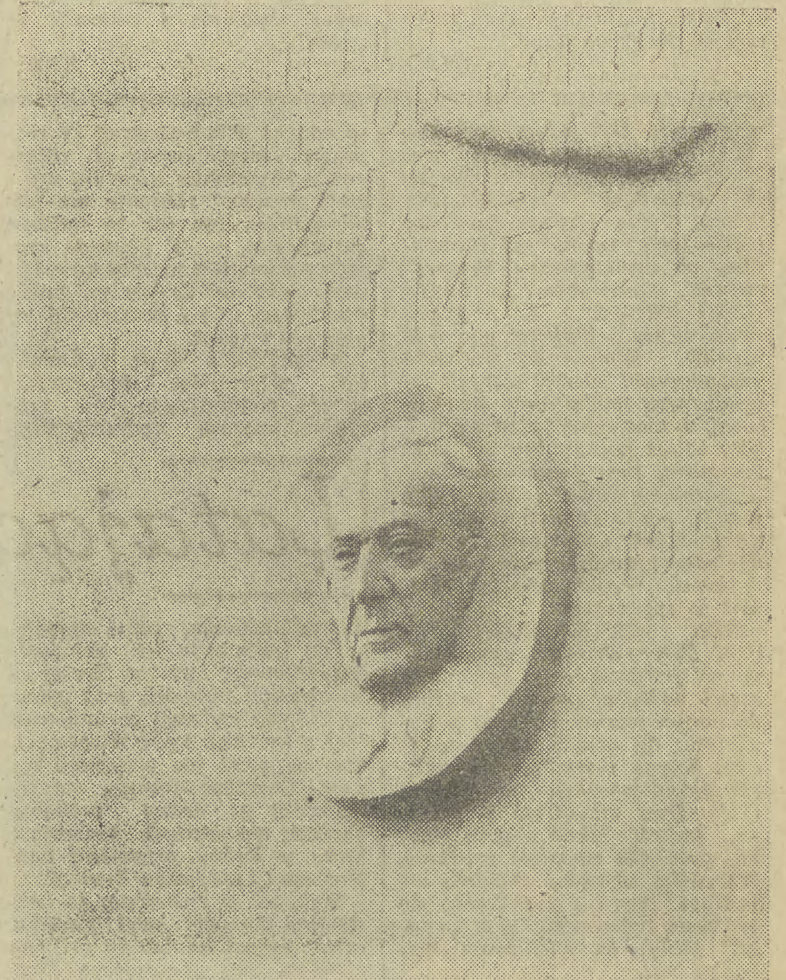
Nie miałem zamiaru robić nic innego. Zanim zapomnę ostatni raz kiedy się poruszyłem, będę już pewnie staruszką, oczywiście o ile będzie mi dane żyć wystarczająco długo, co w tym momencie nie wydawało się bardzo prawdopodobne.

— Moja szyja, Archie — mój głos był już jakby o kilkaset metrów bliżej. — Chyba złamana.

— Aj, na pewno tak się panu wydaje, sir, ale myślę sobie, że chyba nie jest tak źle. Zobaczymy.

Nie wiem, jak długo tam leżałem, zanim bosman nie starił ze mnie krwi, może ze dwie, trzy minuty, aż wreszcie gwiazdy rozplynęły się i skupiły. Następnie wsunął rękę pod moje ramiona i głowę i, cał po calu, zaczął mnie dźwigać do pozycji siedzącej.

Czekałem na opadnięcie gilotyny, ale nie spadła. Tym razem był to rzeźniczy topór, za to tępy — w ciągu kilku sekund „Campari” obrócił się parokrotnie o trzysta sześćdziesiąt stopni, po czym wrócił na kurs 047, jak sobie przypomniałem. Tym razem nie straciłem przytomności. (Ciąg dalszy nastąpi) (28)



Nr 5

W KRAKOWIE

Przed 80 laty
24 XII 1902 r.

Wróciłem z rodzinnej wili... i jak to człowiek samotny dałem się ponieść różnorodnym uczuciom... Przebiegam myślami to i owo, a kiedy pomyślę o tym pięknym staropolskim zwyczajem stawiania pustego nakrycia dla, właśnie dla kogo? U nas, w domu, stawało się dla zmarłych i tak już w moich wyobrażeniach zostało, że to miejsce dla dusz znikających jadła żywych. Więc kiedy teraz tak sobie myślę o pustym talerzu, dumam, przy ilu to też krakowskich stołach wigilijnych pomyślano sobie dzisiaj o panu Józefie Czechu? W każdym kulturalnym, krakowskim domu przebywa — w postaci swego sławnego „Kalendara”, iluż jednak czytelników tego corocznego tomu dziś pomyślało ciepło, tak od serca, o twórcy tego arcydzieła?... Zważ go księgarzem krakowskim i może raczej, bo przez ojczyznę swego — Jana Mateckiego spowinowacił się z Gröblami, a ci w Krakowie mieli największą księgarnię i drukarnię. Matecki zmarł na parę miesięcy przed ukończeniem Uniwersytetu przez pasierba. Czechow-Matecka obejrzała dyplom syna i zagnała go do praktyki w swojej księgarni wydawniczej, wydającej już od XVI wieku słynne kalendarze. Szesć lat pracował pan Józef pod bacznym okiem matczynym; dopiero w roku 1826 przejął firmę. W szesć lat później wydał swój pierwszy, bardzo oryginalnie opracowany „Nowy kalendarz astronomiczno-gospodarski i domowy...”; później stosownie z okolicznościami wydawał „Kalendarz Wolnego Miasta Krakowa”, a jeszcze później „Kalendarz Krakowski...”. Nie znam Cię, Panie Józefie, czytałem tylko o Tobie dużo, znam na pamięć Twoje kalendarze. To mało i bardzo dużo... Wiem jednak, że gdybyś żył — byłibyśmy ze sobą zaprzyjaźnieni, łączyliby nas wspólna gorąca miłość Krakowa, jego historii i jego zabytków... Ułamuję kawalątek opłatki i myślę o Tobie, cały czas o Tobie, panie Józefie, pierwszy popularyzatorze historycznych wiadomości o ukochocham przez nas obu Krakowie.

Notatki
Stanisława Tomkiewicza, Rkps

Ostatnie gazowe latarnie — świadełstwo dawnych lat

Dziś pierwszy raz zajaśniało miasto nasze światłem gazowym. Na czterech narożnikach Rynku stoją na kamiennych podstavach piękne świeczniki o pięciu latarniach każdy. Pomiędzy nimi na słupach latarniowych, z których zdjęto na teraz latarnie, płoną wielkie gwiazdy, lecz wiatr nie pozwala im jednostajnie utrzymać się w ognistych obręczach. Pod względem oświetlenia nic w tej chwili nie pozostało do życzenia, prócz, żeby miasto zdołało tę wygodę utrzymać bez obciążenia uboższego budżetu swego. Mało kto wie zapewne, że iluminacją dzisiaj obchodzi się zarazem rocznicę powrotu Króla Sobieskiego z pod Wiednia.

Będą tradycyjne potrawy

Wigilia i Święta w krakowskich hotelach

W wigilijny wieczór oraz podczas dwóch dni świąt w krakowskich hotelach „Orbis”, a więc „Francuskim”, „Cracovii”, „Holiday Inn” oraz w pobliskim motelu nie będzie przebywać wielu gości z innych zakątków kraju czy z zagranicy. Niemniej jednak około jedna piąta miejsc będzie zajęta. Indywidualnych turystów zagranicznych do naszego miasta przybędzie niewielu. Przyjedzie natomiast grupa Syryjczyków, która zamieszka w hotelu „Holiday Inn” od pierwszego dnia świąt. Turystów zza oceanu, a dawniej o tej porze przyjeżdżali oni do Krakowa, niestety nie będzie.

Goście w hotelach w wigilijny wieczór będą mogli zasiąść przy restauracyjnych stołach i skosztować tradycyjnych dań. Największym wzięciem — a wiedzą to gastronomicy z doświadczeń lat ubiegłych — cieszy się zawsze kulebiak oraz ryba, a zwłaszcza karp po wiedeńsku (panierowany), w galarecie i po żydowsku. Będą też jajka faszerowane, pierożki z kapustą i grzybami, jak też — „obowiązkowo” — barszcz.

Restauracje przyhotelowe w wigilijny wieczór będą czynne do godziny 20, a serwisy posiłków do pokoi odbywać się będzie do godziny 22. W pierwszy dzień świąt lokale pracować będą od godziny 13 do 20, a w drugi dzień już normalnie. (Ja)

Tak donosił o najważniejszym wydarzeniu dnia krakowski „Czas”. A było to 22 grudnia 1857 roku.

W początkach XIX w. ze względów bezpieczeństwa na ulicach lampy gazowe zabłysły w Londynie i Paryżu. W kilkadziesiąt lat później sprowadzono tę nowość do Krakowa. Początkowo koncesję na oświetlenie miasta i dostarczanie gazu konsumentom miało Kontynentalne Towarzystwo Gazownicze z Dessau. Wygórowane ceny niemieckiej firmy spowodowały jednak solidarny bojkot mieszkańców Krakowa i ostatecznie w 1886 roku powstała polska już Gazownia Krakowska. Gazowych lamp przybywało aż do 1906 roku, kiedy to pojawiła się kolejna nowość — lampy elektryczne. Szacuje się, że w najlepszym okresie gazowego oświetlenia, świeciło w całym Krakowie kilka tysięcy lamp. Ostatnie zniknęły powoli jeszcze na przełomie lat 50-ych i 60-ych z bocznych uliczek starego Kazimierza.

Dziś gazowe oświetlenie zachowało się już tylko w podziemiach Sukiennic i przy ul. Gazowej przed wejściem do siedziby Krakowskiej Gazowni. Pała się całą dobę, bowiem codziennie zapalanie i gaszenie powoduje uszkodzenie siatek żarowych. Przez długie lata opiekował się nimi ostatni etatowy lampiarz Krakowa pan Franciszek Kacznicki (na zdjęciu), zatrudniony w Gazowni od 1922 do 1967 roku. Dziś pieczę nad lampami sprawuje Zbigniew Ligeza. Tak oto uratowano tradycję. (es)

Znów działa samorząd pracowniczy

Wezorem w Krakowskim Przedsiębiorstwie Robót Drogowych odbyło się spotkanie załogi z niedawno reaktywowanym samorządem pracowniczym. W trakcie spotkania wiceprezydent miasta Andrzej Żmuda udekorował dyrektora oddziału budowy dróg w Balicach Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Wręczono też złote, srebrne i brązowe Krzyże Zasługi oraz odznaczenia resortowe. (kg)



Fot. Jadwiga Rubiś

Porównajmy nasze zarobki

W fartuchu i w czepku (I)

Uważa się na ogół, że lekarze są grupą zawodową zarabiającą bardzo dobrze. A jak jest naprawdę? Ile otrzymuje w zamian za swą odpowiedzialną pracę lekarz, dentysta, pielęgniarka? Spróbujemy odpowiedzieć na to pytanie.

Mamy w Krakowie niespełna 3500 lekarzy, z czego zaledwie ok. 2000 pracuje w placówkach podległych prezydentowi miasta. Ich zarobki składają się z: płacy zasadniczej ograniczonej widełkami tabeli plac od 4,8—11 tys. zł, dodatku stażowego — po 5 latach 200 zł, a po 20 latach 800 zł, dodatku za tytuł naukowy: doktor — 300 zł, a docent — 600 zł, i wreszcie dodatku służbowego, który wynosić może od 400 zł do 6 tys. (zależnie od kwalifikacji i stanowiska).

Są to całe zarobki lekarzy osiągnięte za pracę w podstawowym wymiarze czasu, czyli w ciągu 40 godzin tygodniowo. Dochodzi jeszcze do tego rekompensata, którą wliczy się w tej chwili do pensji.

Dodatkowe zarobki lekarzy mogą wynikać albo z dyżurów w szpitalu lub w Pogotowiu albo z pracy w przychodni przemysłowej czy w spółdzielni. Wszędzie

to wymaga poświęcenia własnego wolnego czasu.

Najkrócej skreślona kariera lekarza przedstawia się następująco: Po studiach obowiązuje go roczny staż i niezależnie od tego czy odbywa go w szpitalu czy w przychodni zarabia 6400 (już z rekompensatą) plus najwyższy dodatek w wysokości 1000 zł.

Po stażu albo idzie do szpitala (mówimy tu cały czas o lekarzach podległych Wydziałowi Zdrowia a nie np. pracujących na etatach naukowych w AM) na oddział zgodny z wybraną specjalnością albo pracuje w przychodni i również robi specjalizację.

Dopóki nie zrobi I stopnia specjalizacji — czyli minimum przez 2 lata — jest młodszym asystentem i pracując w szpitalu zarabia 5600—7600 zł plus rekompensata i dodatek. A jeśli pracuje w przychodni, na wsi czy w mieście, to może zarobić 6400—8800.

Po uzyskaniu I stopnia lekarz powinien (a raczej — może) w ciągu 3 lat obronić egzamin na II stopień specjalizacji.

Kilka przykładów, zaczerpniętych z Zespołu Opieki i Leczenia w Śródmieściu. Młody lekarz internista, pracujący w przychodni ogólnej i posiadający I stop. spec. zarabia 9600 (z rek.) plus dodatek 5500 zł. W tym przypadku dodatek jest wysoki bo lekarz jest internista, a w ramach swych obowiązków dokonuje badań kandydatów na kierowców. Inny lekarz pracuje w szpitalu. Jest chirurgiem z I st. sp. Jego zarobki? 8800 z rekompensatą, 2300 dodatku i 400 zł za staż. Na tym koniec, nie pracuje poza szpitalem. Może tylko brać 17- i 24-godzinne dyżury po 600—850 zł.

Nie przeglądniemy zarobków całego środowiska za jednym zamachem, więc w następnym odcinku: o placach lekarzy z dłuższym stażem, i o preferencjach niektórych specjalności.

(AG)

Jest sposób

Wigilia i Święta

Choć sytuacja rynkowa jest trudna, to jednak nie powinno się zrywać z tradycją. Posiłki przygotowane na Wigilię powinny być inne niż te spożywane na co dzień i powinny nawiązywać do tradycji regionalnych.

Tym, którzy jeszcze nie zdecydowali się podpowiadamy, co może znaleźć się w ich domach na świątecznym nakrytym stole.

Wieczera wigilijna:

Przystawka: ryba w galarecie, lub śledź, śledź-ostrobok.

Zupa: grzybowa z kłuskami, lub barszcz czerwony z uszkami czy fasolą, albo zupa rybna.

Dalsze dania: ryba smażona, lub duszona z ziemniakami w skórkach, ziemniakami pokrajanymi w grubą kostkę, ziemniakami a la młode (wydrążonymi ostrą łyżeczką w małe kulki), surówka z porów i jabłek z orzechami i majonezem, surówka z marchwi z chrzanem i śmietaną, surówka z selera z jabłkami, orzechami i majonezem, brukselka z wody, włoszczyzna gotowana pokrajana w kostkę lub paski.

Desery: lamańce z maku uciebranego, kutia, kompot z suszu (1 porcja — 3 śliwki i pół jabłka świeżego, 1 łyżeczka cukru).

A po kolacji

Cała rodzina zbiera się pod choinką, gdzie następuje rozpakowywanie prezentów gwiazdkowych, po czym dobra gospodyni podaje domownikom kawę lub herbatę z drobnymi ciasteczkami, lub struclą z makiem. Ciasteczka i strucla powinny być podane na talerzu przybranym jodłowymi gałązkami.

Spiewamy koledy, stawiamy horoskopy lub organizujemy inne tradycyjne zabawy.

Kilka niezbędnych porad:

● Stół wigilijny nakrywamy białym obrusem, udekorowanym gałązkami jedliny, stroikami, zapalając świece (ich ciepły, migotliwy płomień podnosi nastrój).

● Do ciasta drożdżowego zamiast jajek dajemy przecier z dyni. 1 jajko — łyżka przecieru i efekt znakomity, ciasto różnie, jest żółte i tańsze oraz zdrowsze (dynie myjemy, obieramy z łupy, wydrążamy nasioną. Kroimy w kostkę, dodajemy niewielką ilość wody i dusimy pod przykryciem. Tak przygotowany produkt możemy przechowywać w słoikach, gdyż nadaje się także do paczków).

● Kutię możemy przygotować z ryżu ugotowanego na sypko. Dodajemy mak z miodem (jak do strucli), wanilię i orzechy.

● Ostrobok a la śledź: marynowanego ostroboka obieramy ze skórki i wyciągamy kręgosłup. Dzielimy na kawałki jak śledzia. Na każdą porcję kładziemy po łyżeczce posiekanej cebuli wymieszanej z tartym jabłkiem i majonezem lub też śmietaną. Smakuje znakomicie.

● Brak karpia możemy zastąpić morską rybą duszoną lub smażoną pstrągami (rybę morską umyć, skropić kwaskiem cytrynowym na 1/2 godz., aby odeszły zapach). Pokroić w porcje i układać w rondlu (niedużo tłuszczu) ciasno jedna obok drugiej, posolić, dodać pieprzu i na każdą porcję położyć po łyżce cebuli. Dusić pod przykryciem ok. 10 min. Z maki i śmietaną zrobić zawiesinę i każdą porcję polać. Zagotować i można podawać.

Obiady świąteczne:

Pierwszy dzień świąt: zupa pomidorowa czysta z paluszkami lub ryżem na sypko, zajac duszony w śmietanie, ziemniaki pure z zieloną, buraczki lub surówka, owoce w galarecie i sok jabłkowy.

Drugi dzień świąt: zupa sełkowa — krem z groszkiem ptyśiowym, wieprzowina duszona ze śliwkami lub jabłkami, ziemniaczki a la młode z zieloną pietruszką, surówka wielowarzynowa z majonezem i kompot wielowocowy.

Porady przygotowane zostały wspólnie z Ośrodkiem Kultury i Postępu w Gospodarstwie Domowym — Liga Kobiet Polskich w Krakowie.

Śladem naszych publikacji

Poprawi się poczta Na Kozłowiec

Ustosunkowując się do krytycznych uwag o trudnościach telekomunikacyjnych w publikacji pt. „Na Kozłowiec — osiedle bez przyszłości”, Wojewódzki Urząd Poczty w Krakowie przysłał nam obszerny wyjaśnienie, z którego wynika, że sytuacja ta ulegnie wkrótce poprawie. Będzie to możliwe dzięki zapowiedzianym zmianom organizacyjnym oraz nowym inwestycjom.

W Urzędzie Pocztowo-Telekomunikacyjnym Kraków 74 przy ul. Okólnej 4 zastosowano już tzw. schedkowy system obsługi w okienkach, co pozwoli na elastyczne dostosowanie ilości obsad do natężenia ruchu. Równocześnie tutejszy Urząd poczynił starania w Wydziale Zatrudnienia o skierowanie większej liczby poszukujących pracy do tej jednostki. Nowo otwarty urząd przy ul. Łużyckiej 55 (os. Piaski Wielkie) czynny we wszystkie dni robocze w godz. 7.30—20.30 oraz świadczący usługi w zakresie wyłap, przyjmowania przesyłek listowych, rozmów telefonicznych, telegramów i wydawania przesyłek awizowanych odciażył pocztę Na Kozłowiec. Ponadto w przygotowaniu znajduje się kolejny obiekt pocztowy przy ul. Teligi,

który również wydatnie odciaży UPT 74 Na Kozłowiec.

Przekazując te informacje zainteresowanym mieszkańcom dziękujemy Wojewódzkiemu Urzędowi Poczty za podjęte starania, jak również poparte rzetelną analizą obecnej sytuacji wyjaśnienie. (aż)

NOTATKI KRAKOWSKIE

W NIEDZIELĘ:

* 16 — Klub „Starówka”, ul. Szczeptańska 5/II p. — Kolorowe filmy dla dzieci.

A POZA TYM:

* W ODK „Wola”, ul. Kr. Jadwigi 215 — w poniedziałek, 27 bm., o godz. 12.00 — impreza artystyczna dla dzieci pt. „Królowa śniegu”.

* Pałac Młodzieży, ul. Krowoderska 8 — zaprasza wszystkie dzieci na imprezę noworoczną pod hasłem: „Noworoczny bal wśród zwierząt”. Bilety w kasie Pałacu Młodzieży codziennie w godz. 10—14, poniedziałki, środy i piątki, również w godz. 15—18.

Rozmowa o nakrywaniu do stołu

Jednym ku przypomnieniu innym dla pogłębienia wiadomości

stawialiśmy jedną wielką świecę, a male przy każdym wianku. W moim domu na stole leżało również Pismo Święte otwarte w tym miejscu, w którym miało być czytane. Obok Pisma Świętego natomiast kładliśmy na jednym talerzu opłatki, którymi potem dzielił się wszystkim. Opłatek oczywiście pierwszy łamał mój ojciec.

— A samo nakrycie stołu talerzami, kieliszkami, sztućcami?

— U nas talerzy było całe mnóstwo, bo jak Pami wie, dawniej wigilijna kolacja składała się z dwunastu, a nawet trzynastu potraw. Teraz w moim domu nakrywam dla każdego z wigilijnych gości trzy talerze. Talerz głęboki na zupę. Dwa płaskie talerze kolejno na rybę i pierogi. Do ryb podaje widelce — dwa oczywiście. Kiedyś miałam specjalne sztucce do ryb, ale dziś to już rzadkość. Dla przypomnienia: ilość i rodzaj sztucców w ogóle zależy od podawanych potraw. Noże układa się z prawej strony naczynia równolegle jeden obok drugiego ostrzami zwrócone

do talerza, widelce zaś z lewej strony nakrycia. Łyżkę kładziemy po prawej stronie, zwracając ją wglębieniem do góry, a łyżeczkę do deseru kładziemy przed talerzem pośrodku stołu równolegle do jego krawędzi.

Uzupełnieniem każdego naczynia, a więc tym bardziej stołu wigilijnego są białe serwetki, najlepiej obrusowe, ułożone obok widelców z lewej strony talerza lub na talerzu. W dzisiejszych trudnych czasach można zamiast serwetek z płótna ułożyć w wysokim kielichu serwetki bibułkowe.

— A alkohol w jakich podajemy kieliszkach?

— W moim domu nigdy nie podawano alkoholu, i tak jest i teraz, do wigilijnej wieczerzy. Ale wiem, że w niektórych domach zwykło się podawać wino. Wtedy należy pamiętać, że do ryb podajemy wino wytrawne, białe w wysokich smukłych kieliszkach. Nigdy nie powinno się do wigilijnej kolacji podawać wódki. Jest to bowiem prawdziwie pogwałcenie tradycji. Oczywiście podaje się rów-

niez kompot z tzw. suszu, u nas w domu na specjalnych salaterkach — kompotierkach, a kawę czy herbatę wiadomo w filiżankach, nie zaś w tak powszechnie obecnie używanych szklankach. I to w zasadzie byłoby na tyle z podstawowych wiadomości o nakrywaniu do wigilijnego stołu. Mogę jeszcze dodać, że ze stomy wyglądającej spod obrusa moje siostry i ja lubiłyśmy sobie urządzić. I tak np. jeśli wystawało żądło zielone, należało spodziewać się wesela, jeśli suche i długie, trzeba było zaczekać z podjęciem np. ważnej decyzji. Niektórzy z długiego żądła urzeczyli długie życie.

— A więc już na zakończenie, jak sprzątać naczynia z wigilijnego stołu i jak je myć potem?

— Ta pozornie prosta czynność wymaga rzeczywistości wprawy. Otóż sprzątać ze stołu powinna jedna osoba chodząc wokół niego, zbierając na tacę zabrudzone talerze i zdejmując je od prawej strony siedzącego gościa. Uprzątnięcie naczyń ze stołu systemem „podaj dalej” jest niedopuszczalne. A jak myć? Najlepiej od razu pod bieżącą wodą, ja dodaję trochę płynu do mycia naczyń i tylko talerzyki po śledziu myję wodą zimną, podobnie jak sztucce.

Notowała:
BOGUSŁAWA PALCZYŃSKA

Piątek I

15.55 Program dnia
16.00 Dla przedszkolaków: Piątek
Pankracym
17.00 Dziennik
17.20 Moje miejsce na ziemi
17.45 „Orawska zima” — pols. film dok.

Piątek II

16.55 Program dnia
17.00 Tatrzańska jesień
17.30 Nasz telefon
19.30 Dziennik (wersja dla niesłyszących)
20.00 Program wigilijny: „Jak co roku w Radzionkowie”

Sobota I

8.55 Program dnia
9.00 Dla dzieci: „Kot” — film przygod. prod. USA
10.20 Sport i turystyka
10.50 Estrada folkloru
11.25 Galerie świata: Ermitaż — „Malarstwo włoskie XVII i XVIII w.”

mi — „Niespodzianka” — film anim. USA
18.00 Niespotkanie spokojny człowiek — film TV
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.00 „Siedem rewolwerów braci McGregors” — western prod. w. hiszp.

Sobota II

10.00-0.30 Studio 2
10.10 Gwiazda Betlejemka — pr. z udziałem prof. A. Krawczuka
10.30 „Szopkarz” — rep.
10.55 Sportowa gwiazda roku — A. Piechniczek
11.25 Kolednicy i dom — Koledują dzieci z Nowego Bystrego

Niedziela I

7.50 Nowoczesność w domu i zagrodzie
8.15 Program dnia
8.20 „Tydzień” — mag. roln.
9.00 Dla dzieci: „Posyłam cię, sam nie wiem dokąd” — radz. baśń film.
9.55 Espana '82
11.30 „Hollywood” — Swanson i Valentino” — ang. ser. dok.

Niedziela II

11.00 Program dnia
11.05 Teatr TV: „Kremiowskie kuranty”
12.30 „Szpital na peryferiach” (wersja dla niesłyszących)
13.30 Militaria, obronność, nowoczesność: Polska biała broń

tygodniowy program TV

Od 24 XII do 30 XII 1982 r.

21.30 „Przygoda filatelistyczna” — czech. kom. obycz.

Wtorek I

9.00 Dla dzieci: Teleferie TN w pr. m. in. film radz. „Świątek siedmiopiatek”
10.00 Film dla drugiej zmiany: „Beziemienny zamek” (1) — weg. ser. hist.

Wtorek II

17.15 Program dnia
17.20 Mówić nie mówię — Dokumenty
18.05 „Swego nie znacie” — inscenizowany pr. muz. posw. Z. Noskowskemu

Sroda I

9.00 Dla młodych widzów: Teleferie TDC w pr. m. in. film czech. „Klatka pełna ptaków”
10.30 Dla drugiej zmiany
12.30 Reforma na starcie

17.55 „Syty głodnego nie zrozumie” — film dok.
18.40 Rolnicze rozmowy
18.50 Dobranoc
19.00 Wymiary świata: Planeta Ziemia — „Strefa skażenia”

Sroda II

17.25 Program dnia
17.30 Prawo do szczęścia — radz. film fab.
19.00 Kronika (Kr.)
19.30 Dziennik
20.00 Telewizja Gdańsk na antenie „Dwójki”

Czwartek I

9.00 Dla dzieci: Teleferie TN w pr. m. in. film pt. „Dobosz”
10.00 Dla drugiej zmiany
13.30 TTR — Język polski
14.00 TTR — Biologia
15.40 Program dnia
15.45 Kwadrans z Artelem

Czwartek II

17.15 Program dnia
17.20 Kino „dwójki”: „Litoci dla żywych” — bułg. film obycz.
19.00 Kronika (Kr.)
19.30 Dziennik
20.00 „Zawsze teatr” — W przeszłości i przyszłości

KURSY
KWALIFIKACYJNE
na TYTUŁ CZELADNIKA
i MISTRZA
we wszystkich zawodach
(nauka w niedziele)
♦ SPAWANIA elektrycznego
♦ SPAWANIA gazowego
organizuje
ZAKŁAD DOSKONALENIA
ZAWODOWEGO.

PRACA
OPIEKUNKĘ do 7-letniej dziewczynki
SPRZEDAWCZYNIĘ, tylko pannę — zatrudni sklep z artykułami gospodarstwa domowego
PANI, lat 51, zdrowa, uczciwa — zaopiekuje się dzieckiem.
LEKARZKA dentystę zatrudni gabinet dentystyczny w Krakowie.

NAUKA
TANIEC towarzyski — miesięczne kursy, w cenie 350 zł.
NAUCZYCIELA języka niemieckiego, przychodzącego do domu, poszukuje.
MATRYMONIALNE
„EUROPA” — nowoczesne biuro matrymonialne poleca swoje usługi.

„EUROPA” — nowoczesne biuro matrymonialne poleca swoje usługi.
35-222 Rzeszów 7, Poste Restante.

ATRAKCYJNA lekarke do lat 34
OCTAVIE Super pilnie sprzedam.
WTRYSKARKE automatyczna, matryce (kwiaty i inne), surowiec — sprzedam.
NOWOFUNLANDY — szczeniata rodowodowe — sprzedam.
BŁOTNIKI Syreny 104. sprzedam.
COCKER spaniela, szczenie rodowodowe — sprzedam.
GOKARTA KP 4 sprzedam.
PUDLE-szczeniata, czarne — do sprzedania.
ENCYKLOPEDIA 4-tomowa sprzedam.
DYWAN zagraniczny zamienie na prakte automatyczna lub sprzedam.
MALY, przenośny, kolorowy telewizor „Elektronika” 430-sprzedam.
ADAPTER „Altus”, przyczepe ta-warowa, akumulator 45 Ah — sprzedam.
PIANINO sprzedam.
FABRYCZNE nowy Simson 4-biegowy — sprzedam.
JAMNICZKA długowłosego, 8 tygodniowego, z rodowodem — sprzedam.
AMBIENTY słubne sprzedam.
PARE obracek sprzedam.
SKODE 105 L nowa — zamienie na Fiata 126p.
SKRZYNIĘ biegów do Alfa Romeo Giulia TI — sprzedam.
JULIA — stereo, radiomagnetofon Grundig, motorynka — sprzedam.
PEASZCZ skórzany damski, czarny, duży — sprzedam.
ZAPOROZCA używanego sprzedam.
SILNIK Mercedes 220 D sprzedam.
DYWAN belgijski sprzedam.
FLIZY sprzedam.
TELEWIZOR kolorowy, nie używany — gwarancja — sprzedam.
LOKALE
OSIEDLE Widok! Sprzedam M-3 własnościowe. Oferty 38098 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

KUPNO
KOMPLET względnie segment „Hejnal” — kupię.
DUŻA palme „Kancja” — kupię.
SEAT 850, stan idealny, zamienie na Fiata 125.
SIMSON, fabrycznie nowy — kupię.
LODÓWKE nowa kupię.
SAMOCHOD zachodniej produkcji, po wypadku — kupię.
WANNE żeliwna, długość 150-160 — kupię.
ŁADĘ 1300 S nowa — kupię.
NOWY „Romet” pilnie kupię.
ZAMRAZARKĘ 400-600 l oraz palnie elektryczną — kupię.
SYRENE 105 w dobrym stanie — kupię.
NOWA karoseria Fiata 126p kupię.
„REGA”, „Rotterdam”, „Hejnal” — kompletny zestaw kupię.
„BALATON” — stylowy węgierski zestaw wypoczynkowy — sprzedam.
VOLKSWAGEN variant 1500, po wypadku — sprzedam.
SILNIK Fiata 125p, po 93.000 km, pilnie sprzedam.
SYRENE Bosto, rocznik 1975 sprzedam.
KIOSK warzywno-owocowy w Nowej Hucie sprzedam.
CEGLE kratówkę — 5.000 sztuk — sprzedam.
AUDI 80 rocznik 1980 — sprzedam.
BONY PeKaO sprzedam.
AUTOMATYCZNA zmywarka do naczyń sprzedam.

WYNAJME pokój komfortowy w Krakowie starszemu, samotnemu panu, bez nalogów.
STUDENTKA Akademii Medycznej z meblem (bez dziecka) poszukuje mieszkania.
POWRACAJĄCY z zagranicy poszukuje garsonieri na krótki okres czasu.
M-3 — Wieliczka i M-2 w Krakowie zamienie na jedno superkomfortowe — Krowdrza, Śródmieście.
M-3 — WIELICZKA, centrum — zamienie na Kraków.
MŁODY inżynier bez nalogów, poszukuje pokoju, najchętniej w okolicy Ronda Mogiłańskiego.
STUDENT, cudzoziemiec — poszukuje superkomfortowego mieszkania blisko centrum.
GARSONIERE lub M-2, własnościowe w Krakowie lub okolicy — kupię.
MALŻENSTWO poszukuje mieszkania samodzielnego, najchętniej dwupokojowego.
PIĘKNE, czteropokojowe mieszkanie kwaterekowe, 160 m², centrum Śródmieścia, ogrzewanie elektryczne, telefon i piętrowe, zamienie na dwa- / trzypokojowe, własnościowe.
FIRMA polonijna poszukuje dla swego pracownika garsonieri superkomfortowej — na rok.
PRACUJĄCA, stałe zameldowana w Krakowie, poszukuje niekierującego pokoju.
GLIWICE! Dwupokojowe mieszkanie kwaterekowe, 78 m² — zamienie na mieszkanie, Kraków.
STUDENT UJ poszukuje garsonieri.
DWA mieszkania w Tychach — dwu- / trzypokojowe, zamienie na mieszkanie w Krakowie lub woj. krakowskim.
NOWA Huta! 3 pokoje z kuchnią, 62 m², komfortowe — zamienie na 4 lub 5-pokojowe (może być stare budownictwo), na dogodnych warunkach.
NIERUCHOMOŚCI
DWUHEKTAROWE gospodarstwo z domem sprzedam.
KRAKÓW! Dom dwurodzinny, dziesięcioizbowy, wolny — sprzedam.
DOM do sprzedania (mieszkanie, garaż, lokal sklepowy z zapleczem, telefon) w pobliżu przejścia granicznego, na ciągu handlowym w Gubinie.
LOKALE
OSIEDLE Widok! Sprzedam M-3 własnościowe. Oferty 38098 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

DZIAŁKĘ budowlaną w miejscowości Gotkowiec nr 56 — sprzedam.
SPRZEDAM działkę budowlaną 22-arnową, drzewa owocowe, dom drewniany.
ZGUBY
WYSOKA nagroda za wskazanie miejsca postoju Fiata 125p, koloru białego nr rej. KR 5483, skradzionego 19.XII.1982 sprzed Hall „Wisły”.
WYSOKA nagroda! 12.XII, około godz. 20, przed hotelem „Cracovia” zgubiono męski zegarek „Tissot”.
WYSOKA nagroda! 12.XII, około godz. 20, przed hotelem „Cracovia” zgubiono męski zegarek „Tissot”.
MAŁOTA Krystyna, zam. Kraków, ul. Gryglewskiego 5, zgubiła wkładki zaopatrzenia Ag 313816 oraz Ag 313817 dla córki Barbary, wydane przez Urząd Dzielnicy Kraków-Podgórze.
ZABRZEKSIEJ Danucie, zam. Kraków, ul. Spiska 7 m. 3, skradziono wkładki zaopatrzenia Ag 620027, wydaną przez Krakowskie Zakłady Armatury.
ZEBROWSKI Jerzy, zam. Krzeszowice, os. Krakowskie 20/23, zgubił wkładki zaopatrzenia Ag 512365, wydaną przez Spółdzielnię Mieszkaniową „Przyjaźń” w Krzeszowicach.
USŁUGI
REMONTY wykonuje zakład budowlany — inż. Wolas, tel. 55-58-02, godz. 17-19.
NAPRAWY protez na oczekiwaniu, wykonywanie mostów, protez i koron — wg najnowszych metod zachodnich — oferuje pracownia dentystyczna — Kraków, ul. Łokietka 13/28.
DYREKCJA REJONOWA KOLEI PAŃSTWOWYCH w Krakowie
NATYCHMIAST ZATRUDNI
na stacjach Kraków Główny i Kraków Płaszów
KOBIETY i MĘŻCZYZN
na stanowiska
KASJERÓW BILETOWO-BAGAŻOWYCH w pełnym wymiarze czasu pracy.
Pracownikom przysługuje szeroki zakres świadczeń branżowych i socjalnych.
Szczegółowych informacji o warunkach pracy i wynagrodzeniu udzielają oraz zgłoszenia przyjmują komórki kadrowe wymienionych stacji oraz Dział ds. Pracowniczych Dyrekcji — Kraków, ul. Mogiłańska 1, I piętro, pokój 110 a, telefon centrali 22-70-22, wewn. 55-27.

LECZENIE SCHORZEŃ KREGOSŁUPA
REHABILITACJA schorzeń narządów ruchu itp.
pod troskliwą opieką lekarzy specjalistów
oferuje
Gabinet Rehabilitacji Lecznicy
mgr Wacław Prostak, Kraków, ul. DŁUGA 31, w godz. 10-17
WESOLYCH Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku — życzy PT Klientom Specjalistyczny Zakład Zabezpieczenia Antykorozyjnego Samochodów Osobowych Z. Zajączkowskiego — Kraków, al. Planty 6-Letniego 112 — wykonujący konserwację fabrycznie nowych samochodów masą asfaltowo-aluminiową i przekrót dyszami giętkimi. Czynny w godz. 8-16. Jednocześnie informuje, że zakład będzie nieczynny do 24.I.1983 r.
ROŻNE
SUKNIE słubne — białe, kolorowe (zagraniczne) — wypożycza Koldanowa, Kraków, Topolowa 52, g-34918
ODSTAPIE sklep galanterijny w Krakowie, Oferty 37484 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.
ATRAKCYJNY warsztat samochodowy wraz z domem i placem w Warszawie — sprzedam. Warszawa, Krzywosińska 12 lub Kraków telefon 11-56-35.
POSZUKUJE lokalu na rzemiosło, najchętniej w rejonie Prokocimia lub Bieżanowa, Tel. 55-36-37, g-37918
NOWO otwarty sklep z instrumentami muzycznymi (perkusyjnymi) z prasza w godz. 11-19, Jan Bronikowski, Kraków, pl. Wolnica 14.
ZESPÓŁ wokalisto-instrumentalny zagra na zabawach i weselach. Tel. 37-57-08, g-38047

Gdzie kiedy

PIĄTEK 24 GRUDNIA Adama Ewy	SOBOTA 25 GRUDNIA Boże Narodzenie	NIEDZIELA 26 GRUDNIA Szczepana Dionizego
---	---	--

TEATRY

Piątek — Sobota
Nieczynne.

Niedziela
Ludowy 18 Betlejem polskie. Groteska 17 Królowna Snieżka. Kolejarza (Bocheńska 5) 18 Jasełka.

KINA

Piątek
Kultura 14, 15.30 Spirala (pol. I. 18).
Pozostałe kina nieczynne.

Sobota
Kultura 14.30, 18.15 Brunet wieczorową porą (pol. I. 12), 16.15 Inny mężczyzna inna szansa (fr. I. 15), 20 Spirala (pol. I. 18), Pasaż (Pasaż Bielaka) 14 Bajki, 15, 17, 19 Vabank (pol. I. 15), Podwawelskie (ul. Komandosów) 16, 17.45 Zemsta różowej pantery (ang. I. 12), Ugorek (os. Ugorek) 14.30, 16 Jak rozpętałem II wojnę światową cz. I (pol. b.o.), 17.30, 19.15 Vabank (pol. I. 15).
Pozostałe kina nieczynne.

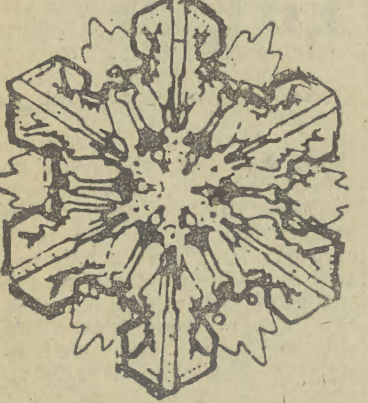
Niedziela
Uciecha 16, 18 Szczególny dzień (wł. I. 18 — pożegnanie z filmem), 20 Przeprowadzka (pol. I. 18), Wanda 10, 12.15 Tomcio Paluch (b.o.), 15.45 Koronczarka (szwajc. I. 15 — pożegnanie z filmem), 18 Szantaż (ang. I. 18 — pożegnanie z filmem), 20.15 Kobra (jap. I. 18 — pożegnanie z filmem), M. Gwardia — Iluzjon 16, 20 Film prod. franc. z cyklu: Melodramat na ekranie, 18 Mistrzowie kina. Świt 14.15 Piraci na Pacyfiku (rum. b.o.), 16 Jarosław Mądry (radz. I. 15), 19 Tess (fr. I. 15), Mała sala 15, 17, 19 Małżonkowie roku II (rum. b.o.), Kultura (Rynek Gł. 27) 12.30 Brunet wieczorową porą (pol. I. 12), 14.15 Inny mężczyzna inna szansa (fr. I. 15), 16.15, 20 Spirala (pol. I. 18), 18 Nóż w wodzie (pol. I. 15), Wiedza (Rynek Gł. 27) 13.30, 19 Nie ma powrotu Johnny (pol. I. 15), 17 Zmory (pol. I. 18), Dom Zolnierza (ul. Lubiec 48) 9 Kochaj albo rzuć (pol. b.o.), 11.30 Krzyżacy (pol. b.o.), 14.45 Przygody Calineczki (jap. b.o.), 16 Superpotwór (jap. b.o.), 18 Gorączka sobotniej nocy (USA I. 15), Związkowiec (ul. Grzegorzewska 71) 12.15, 16 Dzieci wśród piratów (jap. b.o.), 17.45, 20 Lot nad kukulczym gniazdem (USA I. 18), Pasaż (Pasaż Bielaka) 10, 11, 12, 13, 14 Bajki, 15, 17, 19 Vabank, Podwawelskie 11, 12 Bajki, 13, 15, 17 Zemsta różowej pantery. Ugorek 12 Bajki, 13, 14.30, 16 Jak rozpętałem II wojnę światową cz. I, 17.30, 19.15 Vabank, Wisła 11 Bajki, 12 Syrenka i księżę (bułg. I. 15), 15, 17, 19 Rój (USA I. 12), Sfinks 10, 11, 12, 13 Bajki, 15, 17.30, 19 Znachor cz. II (pol. I. 12).
Pozostałe kina nieczynne.

WYSTAWY MUZEA

Piątek — Sobota
Niedziela

25 grudnia wystawy i muzea nieczynne.

Wawel — komnaty (piąt. 9—12, niedz. 10—15), Wawel zaginiony (piąt. 9—12, niedz. niecz.), Skarbice i Zbrojownia (piąt. 10—15.30, niedz. niecz.), Muzeum Katedralne (piąt. 10—15.30, niedz. niecz.).



9—12, niedz. 10—16), Zamek i Muzeum w Pieskowej Skale: (niedz.), Muzeum Lenina, Topolowa 5: Lenin w Polsce, Rola Krakowa w kształt. patriotycz. i internacjonal. treści pols. ruchu robotn. (piąt. 9—16, niedz. 10—15 wst. wol.), Kr. Jądwi 41: U źródeł naszego wieku (piąt. niedz. 9—15), w Poroninie: Lenin na Podhalu (piąt. niedz. 8—16 wst. wol.), w Białym Dunaju (piąt. niedz. 9—16 wst. wol.), Muzeum Historyczne, Gołębia 4: Oficyna introligatorska R. Jahody (piąt. 9—15, niedz. niecz.), Muzeum Historyczne, św. Jana 12: (niedz.), Muzeum Historyczne, Krzysztofory, Rynek Gł. 35: Z dziejów i kultury Krakowa (piąt. niedz. 9—15), Muzeum Historyczne, Franciszkańska 4: Szopki krak. (piąt. 10—17, niedz. 9—16), Muzeum Teatralne, ul. Szpitalna 21: (niedz.), Muzeum Judaistyczne, ul. Szeroka 24 (piąt. 11—15), Muzeum Narodowe — Oddziały, Sukiennice: Galeria pols. malarstwa i rzeźby 1764—1900 (piąt. niedz. 10—16), Dom Matejki, Floriańska 41: (niedz.), Szolajskich, pl. Szczepański 9: Galeria pols. sztuki do 1764 r. (piąt. niedz. 10—16), Czartoryskich, Pijarska 8: (niedz.), Nowy Gmach, al. 3 Maja 1: Galeria mal. i rzeźby (piąt. niedz. 10—16), Archeologiczne, Poselska 3 (piąt. 10—14, niedz. 11—14), Przrodnice, Sławkowska 17: Współc. fauna Polski (piąt. niedz. 10—13 wst. wol.), Etnograficzne, pl. Wolnica 1: Polska kultura lud. (piąt. 10—16, niedz. 10—18), Pawilon Wystawowy, pl. Szczepański 3a: Współc. plakat polski (piąt. 11—16, niedz. 11—18), Przymat, Łobzowska 3: (niedz.), ZPAF, ul. św. Anny 3: Kiermasz fot. współc. (piąt. 11—16, niedz. niecz.), Pałac Sztuki, pl. Szczepański 4: Mal. St. Gibińskiego i G. Nowak (piąt. niedz. 10—17), Dworek J. Matejki w Krzeszawicach, ul. Kruczkowskiego 15: (niedz.), al. Róż 3: Mal. M. Lewandowskiej (piąt. niedz. 10—17), KMPiK, Mały Rynek 4: Galeria: Interpretacje Fausta (piąt. 10—15, niedz. niecz.), Czytelnia (piąt. 10—15, niedz. 11—15), Rydłowska, Tetmajera 28 (piąt. niedz. niecz.), Międzynarod. Salon Fotografii, ul. Bohi Stalingradu 13: Venus '82, Akt i portret (piąt. 9—19, niedz. 9—19), Kopalnia Soli (piąt. niedz. niecz.), KMPiK, pl. Centralny: Galeria: 60 lat ZSRR (piąt. 10—15, niedz. niecz.), Czytelnia (piąt. 10—15, niedz. niecz.), Galeria, Floriańska 34: (niedz.), Kramy Dominikańskie, Stolarska 8/10 (piąt. 11—15, niedz. niecz.), Galeria Desy, św. Jana 3: Wyst. ze zb. własnych — malarstwo XIX i XX w. (piąt. 11—15, niedz. niecz.), Galeria Fotografia-Video, Solskiego 24: Stara fotografia 1860—1939 (piąt. 11—15, niedz. niecz.).

DYŻURY

Piątek — Sobota
Niedziela

Pogot. MO, tel. 997, Straż Poż. 998, Tel. Ochrony Środowiska 11-19-66, Pogot. Ratunk. (tylko wypadki i nagłe zachorowania) Łazarza 14: wypadki tel. 999, zachorowania i przewozy 22-38-33, porady stomatologiczne w przypadkach nagłych (20—7), ambulatorium okulist. (całą dobę), Rynek Podgórski 2: 66-29-80, os. Prokocim Nowy 55-51-90 (całą dobę), Nowa Huta 44-22-22, Lotnisko Balice 11-90-29, Niepołomice 198, Sieciechowiec tel. Iwanowice 60.

Dyżury szpitali:
Piątek

Chir. Kopernika 21, przypadki urazowe: Kopernika 19a, Chir. dzieci. Prądnicka 35, Urolog, Prądnicka 37, Laryng. Kopernika 23a, Okulist. Kopernika 38, Neurologia oraz inne oddziały szpitali wg rejonizacji.

Sobota
Chir. Kopernika 40, przypadki urazowe: Prądnicka 35, Chir. dzieci. Prokocim, Urolog, Prądnicka 37, Laryng. Kopernika 23a, Okulist. Witkowiec, Neurologia oraz inne oddziały szpitali wg rejonizacji.

Niedziela
Chir. N. Huta, os. Na Skarpie 65 i Kombinat, Chir. dzieci., Urolog, Okulist. N. Huta, os. Na Skarpie 65, Laryng. Kopernika 23a, Neurologia oraz inne oddziały szpitali wg rejonizacji.

Inf. Służby Zdrowia: tel. 22-05-11 (całą dobę), Punkt Inf. Aptecznej, tel. 11-07-65 (8—15, sob. niedz. niecz.). Inf. w aptekach: Rynek Gł. 42, Waryńskiego 24, Pstrowskiego 94, Wrocławska 48/52, Nowa Huta, Centrum A bl. 4, Mysłenice Rynek 10, Proszowice ul. 1 Maja 51 (8—20), Inf. Toksyk. Kopernika 26, tel. 11-99-99, Lek. Spółdz. Pracy — wizyty domowe lekarzy chorób dzieci. (15.30—23, sob. niedz. 7.30—22.30) oraz lekarzy kardiologów (15.30—23, sob. niedz. niecz.), tel. 22-95-78, 22-25-66, Krak. Tow. Świadomego Macierzyństwa, Młodz. Poradnia Lekarska, ul. Boh. Stalingradu 13, tel. 22-78-08 (9—18, sob. niedz. niecz.), Telefon Zaufania 33-71-37 (16—22), Młodzieżowy Tel. Zaufania 988 (14—19, sob. niedz. niecz.), Telefon dla Rodziców 22-02-10 (14—18, sob. niedz. niecz.), Ośrodek Inf. dla Inwalidów, ul. 1 Maja 5, tel. 22-28-11 (pon. śr. piąt. 16—18), Inf. Kulturalna, KDK, Rynek Gł. 27, p. 144, tel. 22-44-02 (piąt. sob. niedz. niecz.), Pomoc Drogowa PZM, ul. Kawiorzy 3, tel. 37-55-75 i 37-48-92 (7—22), al. Planu 6-letniego 154, tel. 44-17-60 i 44-16-32 (piąt. 7—22, sob. niedz. 10—18), Pogot. Techn. „Polmozyt”, al. Pokoju 81, tel. 48-00-84 (piąt. 6—22, sob. niedz. 10—18).

APTEKI

Piątek — Sobota
Niedziela

Rynek Gł. 42, Długa 88, Krakowska 1, Kozłówek, N. Huta — Centrum C, os. Wandy, os. Niepodległości.

RADIO

Piątek I
Wiadomości: 15, 16, 17, 18, 19, 23, 0.01.

15.10 Studio Młodych. 15.55 Radio Kierowców. 16.05 Muż. i aktualności. 16.40 Popularne utw. w transkrypcjach organowych. 17.00 Wierzenia i obrzędy różnych narodów. 17.20 Przy rodzinnym stole. 17.27 J. Bream gra preludia Villi — Lobosa. 17.40 Przed pierwszą gwiazdką. 18.10 Kolędy pols. 18.50 Babie lato — fr. pow. H. Auderskiej. 19.30 Najpiękniejsze kolędy świata. 20.30 Gwiazdka pod upalnym niebem. 20.30 Koncert chopinowski z nagr. A. Harasiewicz. 21.07 Wielkie dzieła, wiele wykonawcy. 21.40 Gawędy pod świerkową gałązką. 22.00 Koncert wigilijny. 23.10 Gwiazdka nad Dunajem. 23.30 W wigilijnym nastroju.

Piątek II
Wiadomości: 15.30, 21.30, 23.45.

14.50 W święcie baśni muzycznej. 15.40 Ludzie i ich pasje. 16.00 Koncert u progu zimowego święta. 16.35 Psalm wigilijny. 17.00 M. Rodowicz — muz. pod choinkę. 17.30 Felieton lit. 17.35 Przygrywki choralewo Bacha. 18.00 Nabożeństwo Kości. Ewangelicko-Augsburskiego. 18.40 Sinfonia de Nativitate. 19.00 Beatles inachez. 19.35 Świat baśni — pr. na dobranoc dla dzieci. 20.00 P. Czajkowski — Działek do orzechów. 20.30 Kolędy polskie. 21.00 Symfonia pastorałna A. Gide'a. 21.40 Kolędy polskie. 22.00 Wiersze B. Leśmiana. 22.15 J. Kobierkiewicz — Pastorałki staropolskie. 23.00 Teatr PR — Wigilia Chopina — obrazek słuch. i Ratujcie swoją córkę — humoreska K. Trebickiej. 23.50 Kołysanki śpiewa S. Krajewski. 24.00 Transm. Pasterki z Klasztoru na Jasnej Górze. 1.15 Kolędy staropolsk.

Piątek III
Wiadomości: 15, 16, 17, 18, 22.45.

15.05 Wszystko o sporcie. 15.50 Święty Mikołaj zbliża się do miasta. 16 Zapraszamy do Trójki. 17.30 Pol. lit. dla wszystkich. 18.05 Inf. sport. (20—7), ambulatorium okulist. (całą dobę), Rynek Podgórski 2: 66-29-80, os. Prokocim Nowy 55-51-90 (całą dobę), Nowa Huta 44-22-22, Lotnisko Balice 11-90-29, Niepołomice 198, Sieciechowiec tel. Iwanowice 60.

Piątek IV
Wiadomości: 15, 17, 19, 22.30.

15.05 Panorama literacka. 15.30 Popołudnie melomana (stereo). 17.05—18.30 Kraków na antenie: 17.05 Święta u nas kolorowe. 17.30 Hej koleśka, pastorałka (stereo). 18.00 Nasz dzień — wyd. popołudniowe. 18.30 Zagadka lit. 19.05 Kolędy polskie (stereo). 19.30 Wieczór w Filh.: Oratorium Mesjasz G. F. Haendla (stereo). 21.40 Bielszy od ciebie: zespół Procol Harum (stereo). 22.40 Hej koleśka, koleśka — czyli Wigilia w Łukowsko (stereo). 23.30 Kolędy gra J. Skrzek (stereo). 24.00 Ballady i bluesy o północy (stereo).

Sobota I

Wiadomości: 8, 9, 11, 12.05, 16, 19, 23, 0.01.
8.10 Świąteczne refleksje. 8.17 Puchowy śniegu tren — pios. sprzed lat. 8.45 Zim. kwadrans. 9.00 Przeboje mistrzów baroku (stereo). 9.30 Szopki polskie. 10.05 Kolędy polskie. 10.30 Rad. Teatr dla Dzieci: Mój Mio — cz. I słuch. 11.05 Festiwal Przebojów — Drezno '82. 12.15 Clarus Mons czyli Jasna Góra. 13.00 Święta we dwoje. 13.20 Spotkanie po roku. 13.40 Muz. premiery 14.10 Pamiątnki rodzinne. 15.10 Wielcy śpiewacy w popularnym repertuarze (stereo). 15.35 Pod znakiem Koziorożca. 16.05 Najdziwniejsze spotkanie — Śladami Polaków w świecie. 16.35 Świąteczny koncert życzeń. 17.15 Wczoraj nagrane — dziś na antenie. 17.40 Teatr PR — Przed sklepem jubilera. 19.20 Temat w trzech wersjach. 19.30 Kolędy polskie. 20.00 Świąteczny koncert życzeń. 21.05 Prawdy i mity o królu Herodzie. 21.30 W Aszkenazi w roli pianisty, akompaniatora i kameralisty. 22.30 Legendy starego kina. 23.05 Święta ze Starszymi Paniami i Panami.

Sobota II

Wiadomości: 7, 10.30, 14.30, 16.30, 20.30, 23.50.
8.20 Aforyzmy i przysłowia jakieś lubimy. 8.41 Transkrypcje utw. Bacha. 9.00 Transm. mszy św. z kościoła św. Krzyża w Warszawie. 10.00 Muzyka na trąbkę i organy. 10.35 Biesiady staropolsk. 11.05 Dzieciom z ich ulubionych filmów. 11.40 Krajobrazy hist. — Płock. 12.05 Świąteczna Filh. Rad. 13.00 Teatr PR: Kulig — słuch. 14.10 Z gitarą klasyczną przy choince. 14.35 Piosenki z gwiazdką. 15.10 Tańce na lodzie. 15.40 Muz. premiery. 16.00 Między nami — mag. 16.35 Portret słowem malowany. 17.30 Naj, naj... — mag. 18.00 77 lat rad. przeboju. 18.30 Jak to z szopką bywało. 19.00 Matysiaki. 19.35 Dla dzieci Supetek. 20.00 Kwartet wokalny. 20.35 Na arenie międzynarodowej. 20.40 Kolędy pols. 21.00 Wielka mistyfikacja czyli życie i śmierć Emila Ajar — słuch. dok. 22.00 77 lat rad. przeboju. 22.30 Świąteczne wstrzeżmliwości. 23.05 77 lat rad. przeboju.

Sobota III

Wiadomości: 9, 15.
8 Świąteczny przegląd prasy. 8.15 Muz. kulig. 9.05 Aforyzmy a życie. 9.30 Gwiazdka w Disneylandzie. 9.50 P. Jasienica — Polska Piastów. 10 Powracający temat: Białe Boże Narodzenie. 10.30 Codz. pow. w wyd. dźwięk.: A. Bahdaj — Trzecia granica. 11 L. van Beethoven — Msza C-dur op. 86. 12 Złota rybka czyli trzy życzenia. 12.15 Gwiazdkowe albumy piosenkarzy. 13 Zabić drozda — odc. opowieści Lee Harper. 13.19 Muzyczne Oscary. 14 Złota rybka czyli trzy życzenia. 14.15 Gwiazdkowe albumy piosenkarzy. 15.05 Zaczarowana godzina. 16 Finał konkursu na piosenkę. 17 Złota rybka czyli trzy życzenia. 17.15 Gwiazdkowe albumy piosenkarzy. 18 Pamiątnik potoczny. 18.30 Kolędy śpiewa chór Cantilena. 19 Organowe pastorałki Daquina. 19.20 Navidad — znaczy Boże Narodzenie. 19.50 P. Jasienica — Polska Piastów. 20 Świąteczna lista przebojów — The Beatles. 22 Uroczy bostonczyk — słuch. 22.35 Murzyńskie jasełka. 23 Bach i Haendel w oryginalnej szacie. 23.55 Północ poetów: J. Harasymowicz czyta swoje nowe wiersze.

Sobota IV

Wiadomości: 8, 12, 17, 22.
8.05—10.00 Kraków na antenie. 8.05 Czasom na przekór. 8.37 Słopnicka kolęda. 9.00 Krajobraz z kantyczki. 9.30 Kantata J. S. Bacha na I-szy dzień Bożego Narodzenia. 10.00 Kolędy polskie. 10.20 Polacy na płytach świata (stereo). 16.00 ki. 11.30 Alex Band i soliści (stereo). 12.05 Płyta roku (stereo). 13.00 Co jest grane? (stereo). 14.00 Czerwone i czarne — cz. I słuch. 15.00 Polacy na płytach świata (stereo). 16.00 Gwiazdkowe pios. (stereo). 16.30 Młodość Goethego (stereo). 17.05—18.00 Kraków na antenie. 17.05 Pod obcym niebem. 17.40 Hej koleśka, koleśka. 18.00 Polacy na estradach świata (stereo). 19.30 Płyta roku (stereo). 20.30 Humoreski pod choinkę. 21.00 Utw. H. Wieniawskiego (stereo). 21.30 Czarne Boże Narodzenie — bluesowe opowieści (stereo). 22.05 Płyta roku (stereo). 23.00 Klasycy pios. (stereo).

Niedziela I

Wiadomości: 8, 9, 10, 12.05, 16, 19, 23, 0.01.
8.30 Przegl. tygodników społ.-polit. 9.05 Rad. Mag. Wojsk. 10.05 Kolędy polskie. 10.30 Rad. Teatr dla Dzieci: Mio, mój Mio — cz. 2 słuch. 11.05 Książki polskich skrzypków. 11.40 Wiersze J. S. Jasierba. 13.00 Przeboje gwiazd. 13.35 Człowiek i środowisko — fel. 13.45 Od wschodu do zachodu słońca — śpiewają Skaldowie. 14.00 Przegl. tygodników



We wtorek 28 grudnia w programie TV pt. „Rysować, Rysować! przedstawiony zostanie reportaż filmowy o twórczości Edwarda Lutczyka, którego widzimy na zdjęciu w zabawnym „monidle” własnego autorstwa.

CAF-Sochor



31 grudnia w wieczór sylwestrowy TVP zaprasza na angielską komedię filmową pt. „Dziewczyna inna niż wszystkie”. Występują m. in. Peter Sellers (na zdjęciu) i Goldie Hawn.

CAF

społ.-kult. 14.30 Przejrzyjmy to jeszcze raz. 15.25 Śladem naszych interwencji. 15.30 Wczoraj nagrane, dziś na antenie. 16.05 Kandydat do korony. 16.35 Świąteczny koncert życzeń. 17.15 Rodzinne muzykowanie. 17.35 Pierwsza gwiazdka A. Mickiewicza na obczyźnie. 18.00 Kom. Tot. Sport. 18.05 Tradycje polskości i współczesne dokonania Mistrza Gospodarności. 18.35 Transkrypcje L. Godowskiego. 19.20 Świąteczne opowieści wilków morskich. 19.40 Koncert Ork. PRITV w W-wie. 20.00 Świąteczny koncert życzeń. 21.05 W. Aszkenazi w roli dyrygenta. 21.42 Boże Narodzenie — opow. M. Dąbrowskiej. 22.00 Święta w starych kabeletach warsz. 23.10 K. Krog śpiewa wielkie tematy M. Legrand'a.

Niedziela II

Wiadomości: 7, 10.30, 14.30, 16.30, 20.30, 23.50.
8.10 Śpiewa E. Prus. 8.30 Felieton lit. 8.41 Transkrypcje utworów Bacha. 9.00 Transm. mszy św. z kościoła św. Krzyża w Warszawie. 10.00 Recital organowy J. Serafina. 10.35 Mijający rok. 11.15 Mag. ZHP. 12.05 Kolędy pols. 12.25 Ballada zimowa — słuch. wg W. Szekspira. 14.35 Recital G. Knight. 14.50 Ch. Chaplin. 15.30 Koncert chopinowski. 16.00 Między nami — mag. 16.35 Podwiczorek przy mikrofonie. 17.50 Historia muz. Oskarów. 18.45 Zolnierska melpomena. 19.00 Radiolantaria. 19.30 Program na dobranoc dla dzieci. 20.00 Ragtime'y S. Joplin. 20.35 Kwartet wokalny. 21.00 Nikiiformy. 21.40 Muz. galeria dwójki.

Niedziela III

Wiadomości: 9, 18.
7 Świąteczne rytmy. 8 Na poboczu wielkiej polityki — fel. 8.10 Nasze typy. 8.30 Śnieżna samba. 9.05

Niedziela IV

Wiadomości: 8, 12, 17, 22.
8.05—10.00 Kraków na antenie: 8.05 Co słychać. 8.17 EREMS. 8.47 Orawskie kolędy i pastorałki. 9.00 Opera kulinarna — Markiewicz. 9.30 Kantata J. S. Bacha na II-i dzień Świąt Bożego Narodzenia. 10.00 Kolędy różnych narodów (stereo). 10.20 Muz. debiuty (stereo). 11.00 Ale kino. 12.05 Płyta roku. 13.00 Co jest grane? (stereo). 14.00 Teatry klasyki dla Młodz. — Czerwone i czarne — cz. 2. 15.00 Cyrulik sewilski — I akt opery G. Rossiniego (stereo). 17.05—18.00 Kraków na antenie. 17.05 Wyobraź sobie. 17.35 Koncert życzeń. 18.00 Cyrulik sewilski — II akt opery (stereo). 19.27 Teatr PR — Trzy humoreski — L. Pirandello. 20.00 Świąteczny koncert trzech radiofonii (stereo). 22.05 Recital K. Gotta (stereo). 24.20 Drzyjcie — one powróciły — mag. lit. (stereo). 23.00 Płyta roku (stereo). 24.00 Koncert koncertów (stereo).

Pod sokolim sztandarem

Alarmujące statystyki wskazujące, że ogromna rzesza naszej młodzieży, 70-80 procent, cierpi na wrodzone lub nabyte wady postawy (płaskostopie, skrzywienia kręgosłupa) natrafiają na mur obojętności ludzi odpowiedzialnych za wychowanie fizyczne młodych Polek i Polaków. Stan w w szkołach jest fatalny, brakuje sal gimnastycznych, nauczycieli tego przedmiotu, w skali kraju nie ma ich więcej niż w Warszawie. Małe kluby, w których można uprawiać gimnastykę, wskazują, że i ta forma krzewienia kultury fizycznej przeżywa regres. Chcielibyśmy dziś przypomnieć Czytelnikom dzieje jednej z krakowskich organizacji, które za cel główny stawiały sobie podniesienie sprawności fizycznej społeczeństwa, właśnie poprzez propagowanie ćwiczeń gimnastycznych.

Chcę pisać o Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół”, o ideach tej organizacji, które są jeszcze do dziś żywe wśród ludzi, mających w sobie wiarę w siłę i potrzebę kontynuowania pracy „Sokoła” — zwolenników, entuzjastów. W różnych zakątkach Polski. Także w Krakowie, gdzie przed kilkunastu miesiącami odbyło się, przy bardzo dużej frekwencji, zebranie założycielskie „Sokoła”, w czasie którego przyjęto projekt statutu i wystąpiono do władz miejskich o reaktywowanie tej organizacji. Wprowadzenie stanu wojennego przerwało działania organizacyjne, lecz zwolennicy „Sokoła” czynią nadal starania, by Towarzystwo ponownie pojawiło się na mapie polskiej kultury fizycznej, by podjęło dzieło rozbudzenia wśród młodzieży, także ludzi starszych, entuzjazmu, dla ćwiczeń gimnastycznych, dla tej podstawowej formy kultury fizycznej, mającej do spełnienia dziś, bardziej niż kiedykolwiek w przeszłości,

SOKOLE PRZYKAZANIA

Będziesz pamiętał zawsze i wszędzie, że Sokół, a Sokół to uczciwość i zacność i sumiennosc w spełnianiu tego co spełnić ci dano.

ogromnie ważne w podtrzymywaniu tętna fizycznej naszego narodu.

Z inicjatywy młodzieży

Sokół powstał z inicjatywy młodzieży akademickiej we Lwowie 7 lutego 1867 r. i był przez siedemnaście lat jedynym gniazdem na ziemiach polskich (wtedy jeszcze oazyście pod zaborami). Następne organizacje Towarzystwa — gniazda — powstały dopiero w 1884 r. w Stanisławowie, Tarnowie, a później w Tarnopolu, Rzeszowie, Kołomyjach, Wadowicach i w Krakowie.

Jak podaje w swej książeczce „Pamiętnik Sokoła krakowskiego z lat 1885-1896” dr Wawrzyniec Styczeń... „przed rokiem 1884 sprawa ćwiczeń fizycznych w Galicji i Krakowie stała bardzo słabo... w Krakowie pojawiły się od czasu do czasu prywatne zakłady gimnastyczne i szkoły jazdy konnej, które jednak walczyły z trudnymi warunkami stopniowo gasty... Myśl o powstaniu Towarzystwa gimnastycznego w mieście spotkała się z niechęcią, pewnym oporem, lub obojętnością. Pojawili się nawet artykule „Czy potrzeba w Polsce Towarzystwa gimnastycznych?”, „Dotąd nie mieliśmy jakich Towarzystw i bez nich się obejdzimy”.

Podpisani donoszą uprzejmie...

Dopiero przyjazd czeskich Sokołów na zwiedzanie Krakowa, ich parade stroje, spreżyty krok marszowy przekonały niechętnych, że „Sokół” nie jest takim złym pomysłem, jak się to początkowo, dość dużej liczbie mieszkańców miasta wydawało. Entuzjastami ćwiczeń gimnastycznych pozyskali sprzymierzeńców wśród znanych i ważnych miejskich postaci i przystąpili do wcielania w życie swej idei. Pierwsze poda-

niac starania o znalezienie w mieście sali, w której można by kontynuować działalność w okresie zimowym. I tu znów znaleźli się krakowianie, którzy przyszyli z pomocą. Właściciele browaru przy ul. Lubicz pp. Hugon i Alfred Johnowie odstąpili Towarzystwu część stojącej bezużytecznie na terenie zakładu obszernej szopy. Sokoli natychmiast przystąpili do dzieła, zrobili oszalowanie budynku, dokonali niezbędnych przeróbek, zainstalowali przyrządy i od zimy 1885 aż do wiosny 1889 r. „Sokół” korzystał z gościnny, prowadząc w browarnych pomieszczeniach ćwiczenia i popisy gimnastyczne.

SOKOLE PRZYKAZANIA

Obowiązkiem twoim jako Sokoła jest podniesienie swej działalności fizycznej i wyrzucenie w sobie: karność, o-fiarności, odpowiedzialności za swe czyny, poczucia obowiązku wobec państwa i wszelkich cnót obywatelskich, stanowiących podstawę istotnej miłości Ojczyzny.

Towarzystwo cieszyło się już wówczas sporym uznaniem w mieście, nastąpiła moda na uprawianie gimnastyki, więc kandydaci na sokolów walili dzwiami i oknami. Mała salka nie mogła pomieścić wszystkich amatorów. Poczęto się więc rozglądać za większym obiektem, lecz nie odpowiadającego potrzebom nie znaleziono. Wówczas Michał Balucki rzucił myśl rozpoczęcia publicznej zbiórki pieniężnej na kupno odpowiedniego terenu i budowę własnego obiektu. Walne zgromadzenie w sierpniu 1886 r. postanowiło założyć u członków Towarzystwa 4-procentową pożyczkę spłacalną w ciągu 10 lat, na kwotę 12 tysięcy złotych reńskich. Wybrano komisję, pod przewodnictwem nadradcy sądowego Karola Szurka, która zaczęła lustrować plac budowlany w poszukiwaniu odpowiedniego terenu. Jednocześnie prowadzono zbiórki, która wkrótce przyniosła dość okazałe efekty i stała się zaledkiem „funduszu budowlanego”.

Rok ten jednak miał i swoje niedobre dla „Sokoła” strony. Michał Balucki zrezygnował z prezesury, członkowie zaczęli się między sobą kłócić, pedał się do dymisji nauczyciel Homiński, wielu członków wypisało się, ćwiczenia gimnastyczne osłabły. Idee „Sokoła” miały już jednak ugruntowaną pozycję w mieście, więc krótkotrwały kryzys organizacyjny został zażegnany. Kierownictwo objął prezes izby adwokackiej w Krakowie dr Wawrzyniec Styczeń, sprzedawca naczelnika lwowskiego „Sokoła” — Antoniego Durskiego, który przez grudzień prowadził szkołę gimnastyczną, przygotowując jednocześnie instruktorów, którzy by mogli, po jego odejściu szkolic dalej sokole zastępy. Ważnym wydarzeniem było utworzenie szkoły szermierczej pod kierunkiem braci Józefa i Michała Lukaszewiczów, w której ćwiczyło 50 osób.

Do Świętej Rady

Przyszliśmy do przekonania — pisał W. Styczeń — że Towarzystwo musi mieć dom własny, bo tylko we własnym domu może spełniać swe zadania, a mając dom własny może się utrzymać, rozwijać, przetrwać choroby, jakie w rozwoju Towarzystwa od czasu do czasu się pojawiają. Dlatego wniesiliśmy do Świętej Rady miasta prośbę o oddanie nam

bezpłatnie lub za umiarkowaną ceną gruntu pod budowę sokolnic i przystąpiliśmy do realizacji pożyczki na obligi dziesięcioguldenowe u członków. W ciągu roku 1888 delegat sekcji ekonomicznej Rady miasta Henryk Schwarz wraz z naszym prezesem obejrzeliby wszystkie najbliższe grunta miejskie, które na zakład gimnastyczny byłyby przydatne i znaleziono tylko dwa, tj. grunt wówczas za rogatką wolską nad Rudawą położony i drugi grunt przy ujściu Rudawy do Wisły. Aczkolwiek grunt przy ul. Wolskiej był wąski, nisko położony, jednakże po wystudowaniu zdania techników, że tam budowa jest możliwa, ze względu na przyszły rozwój miasta w

MARSZ SOKOŁÓW

Hej bracia Sokole zanuśmy w pochodzie
Niech pieśnią rozlega się echo,
Gdy głos nasz obudzi chęć czynu w narodzie,
Ojczyźnie zadźwięczy pociechą.
Więc śmiało, pierś naprzód, niech śpiewa kto żywy,
Na stawie tej ziemi, tych lasów i nów.

W sokolim pochodzie przez siola i grody,
Po starym w nich goszcząc zwyczajem,
Wyrosłe z serc ziarna braterstwa i zgody
Na skrzydłach roznieśm po kraju.
I w bujne nam plony wyrosnie ten siew,
Bo każdy nam bratem, w kim polska wre krew.

Ludomir Benedyktowicz

Tak wyglądał pierwotny budynek „Sokoła” przy ul. Wolskiej. Dziś mieści się tu siedziba Cracovii oraz Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej, a ulica nosi nazwę Manifestu Lipcowego.



kierunku Błoń i małą odległość od rynku, uznano ten grunt za najodpowiedniejszy.

Szanowna Reprezentacja miasta na posiedzeniu w dniu 16 października 1888 r. uchwałała oddać „Sokolowi” grunt przy ul. Wolskiej w obszarze 1121 sżni kwadratowych pod budowę zakładu pod warunkami:

- 1) że zakład ma stanąć w ciągu 3 lat i że przetrzeźnia ma być osobnym sztachetami żelaznymi ogrodzona,
- 2) że budynki mają być na cele Towarzystwa używane,
- 3) że w razie rozwiązania Towarzystwa grunt z budynkami przechodzi na własność gminy.

Decyzję rajców miejskich przyjęli sokole z entuzjazmem. Natychmiast przystąpiono do opracowywania planów, zbierania funduszy, tym energiczniej, iż pp. Johnowie, w związku z przebudową swego browaru, zamierzali zburzyć szopę, w której dotychczas prowadzono gimnastyczne zajęcia.

SOKOLE PRZYKAZANIA

Druh, który z tobą pod jednym staje sztandarem, niech będzie tobie drubem, bratem, bo wszyscyśmy jednej Matki Ojczyzny dziećmi.

W sześć miesięcy

Pierwsi robotnicy weszli na plac budowy 18 maja 1889 r. a w pół roku później, 18 listopada oddano do użytku salę gimnastyczną, cały zaś obiekt był gotowy latem następnego roku. Upamiętniono zbudowanie sali gimnastycznej, pierwszego locum „Sokoła” stosowną tablicą pamiątkową, na której umieszczono napis „R.P. 1889 za prezydentury dra Feliksa Słachtowskiego, Stowarzyszenie gimnastyczne „Sokół” pod swoim Prezesem dr Wawrzyńcem Styczeńem, budynek ten na zasadzie uchwał Wydziału przy pomocy Komitetu Budowlanego i Komitetu Finansowego, który fundusz na budowę zakredytował, na gruncie przez gminę miasta Krakowd bezpłatnie na cele „Sokoła” odstąpionym; wedle planów i pod kierunkiem architekta Karola Knausa, ku powszechnemu dobru na cele „Sokoła” wybudowało i w dniu 18 listopada do użytku oddało. Budowę wykonał budowniczy Jan Meyer”.

Towarzystwo, w oparciu o własną siedzibę szybko się rozwijało. Kandydatów do ćwiczeń gimnastycznych było tylu, że w szatniach nie wszyscy mogli się pomieścić. Nawiązano też współ-

pracę ze szkołami, które początkowo przeciwnie wszelkiemu „sportowaniu”, doszły, w dużej mierze dzięki popularyzatorskim działaniom dr Henryka Jordana do przekonania, iż gimnastyka będzie pożyteczna dla ich uczniów i powoli zaczęły wprowadzać zajęcia gimnastyczne do swych programów, oczywiście w sali „Sokoła” i pod kierunkiem jego nauczycieli.

W 1891 roku powstaje przy „Sokole” oddział wioślarski pod kierunkiem Józefa Rudnickiego i Aleksandra Gędka, w tym też roku „Sokół” przeprowadza kurs teoretyczny i praktyczny dla nauczycielek, by mogły one także wśród uczennic krzewić idee gimnastyczne.

Dzięki testamentom

Kolejnym poszerzeniem zakresu działalności krakowskiego „Sokoła” było uruchomienie szkoły jazdy konnej. Nie opodal klasztoru oo. Kapucynów, wydzielono teren pod ujeżdżalnię i stajnie, zakupiono konie, odpowiedni rynsztunek i zatrudniono, nauczyciela, Ferdynanda Walza. Otwarcie szkoły jeździeckiej odbyło się z wielką pompą, był prezydent miasta, radey miejskiej, masa gości, gwardian Kapucynów, który teren poświęcił. „Sokół” zyskał prawo obywatelstwa w mieście, cieszył się wielką popularnością i sympatią, o czym niech świadczy także fakty, jak zapisy w testamentach, czynione na rzecz Towarzystwa. Stanisław Rogowski całość swego majątku zapisał „Sokolowi”, zaznaczając w testamencie, iż dopiero gdyby Towarzystwo się rozwiązało, wówczas sukcesorami staną się jego krewni. Podobnie postąpił Franciszek Smieszekiewicz, zapisując majątek na cele „Sokoła”. Te dwa zapisy wzbogaciły kasę organizacji o przeszło 50 tysięcy złr, co na owe czasy było sumą ogromną, pozwoliło na spłacenie wszystkich, pozostałych po budowie sokolnic długów, na bieżącą działalność i dalszą rozbudowę budynku przy ul. Wolskiej (dzisiejszy Manifestu Lipcowego). Zburzono prowizoryczne szatnie i w tym miejscu dobudowano do głównego gmachu „Sokoła” drugą część, w której znalazły się przestronne pomieszczenia szatni, sanitariatów i druga sala gimnastyczna o długości 22 i szerokości 10 m. W tym samym roku, 1895, założono kolejną sekcję Towarzystwa — kolarską, która miała ogromne powodzenie, jazda na rowerze była bowiem wówczas „krzykiem mody”.

Takie było w skrócie pierwsze dziesięciolecie działalności Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w naszym mieście, takie początki sportu krakowskiego, które dały asumpt do utworzenia w dziesięć lat później pierwszych

sportowych klubów w podwawelskim grodzie — Cracovii i Wisły.

Czy powrócą?

Dziś obydwa te sportowe stowarzyszenia żyją nadal, obchodzą niedawno swój piękny jubileusz 75-lecia istnienia, ba, Cracovia ma swą siedzibę w gmachu „Sokoła”. O Towarzystwie natomiast mało się słyszy, mało się o nim mówi, mało się o nim pisze. Ktoś doszedł bowiem do wniosku, że jest to organizacja reakcyjna i efektem takiego poglądu było oczywiście rozwiązanie „Sokoła”. Budynek opieczętowany, pracowników i działaczy poinformowano, że ich organizacja przestała istnieć, a w jakiś czas potem sokolnie, tę przy ul. Manifestu Lipcowego i drugą,

SOKOLE PRZYKAZANIA

Wiedź, że lepiej jest, iż będzie nas tysiąc, a dobrych Sokolów, jak dziesięć tysięcy, a ludzi ze zbrukanym sercem i czołem, w pogoniem do opilstwa i wszelkiej niepowściągliwości, z wrodzoną skłonnością do nieposłuszeństwa i krzykactwa.

wybudowaną w Podgórzu, przy ul. Sokolskiej, przekazano innym organizacjom sportowym (Cracovii i Koronie).

W Krakowie, w tych latach, działało wiele klubów, o wiele więcej niż dziś, w przeszło dwudziestu były sekcje gimnastyczne, więc sporo Sokolów poszło pod ich sztandary. Z czasem popularność gimnastyki zaczęła maleć, coraz mniej było kandydatów do sekcji, stawianie na wyczyn a nie na masowość, wciąż wymagające się obciążenia treningowe sprawiły, że sport ten przestał być dla młodzieży atrakcją, przyjemnością, stał się ciężką, wyczerpującą pracą. Więc rezygnowano z uprawiania tej dyscypliny. W tej chwili krakowska gimnastyka, mająca w historii sportu polskiego zapisaną złotymi zgłoskami kartę, nie liczy się prawie zupełnie w skali krajowej. Ma miasto prawie ośmiusetletnie zaledwie 5 sekcji gimnastycznych!

Dla ludzi pragnących odrodzenia powszechności gimnastyki, doceniających zdrowotne walory ćwiczeń, nie ma miejsca w dzisiejszym sporcie. Nie mogą się pogodzić z wynaturzeniami sportu wyczynowego, w gimnastyce szczególnie widocznymi, wciąż próbują reaktywować organizację „Sokoła”. Jak na razie bez skutku. Lecz nie ustają w swych dążeniach, wydeptują korytarze urzędów, przekonują o potrzebie istnienia Towarzystwa, argumentują jak potrafili najlepiej, najsilniej. Bardzo bym pragnął by im się powiodło, by znaleźli wśród dzisiejszych mieszkańców miasta oredowników swej stuszej sprawy, tak jak ich starsi druhowie sokolów z lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku, by władze miejskie spojrzwały na ich dążenia przychylnym okiem, doceniły wagę rzeczy, o którą zabiegają. Są wytrwali, pełni poświęcenia i zapału. Może więc dopną swego.

JERZY LANGIER

Tu, u zbiegu dzisiejszych ulic Kapucyńskiej i Loretańskiej mieściła się szkoła jazdy konnej „Sokoła”.

